



SHARON KENDRICK



Rozkoszna zemsta

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Fran, ja już zupełnie nie wiem, co robić! Ona chyba przechodzi kryzys wieku średniego!

- Przecież Rosie ma dopiero dwadzieścia sześć lat! - zaproponowała Fran.

- No właśnie!

Ciągle miała w uszach tę dramatyczną rozmowę. Mama przyjaciółki, zawsze spokojna i opanowana, teraz wręcz odchodziła od zmysłów.

- Fran, pojedź do niej, zrobisz to? - poprosiła błagalnie. - Czuję, że coś się z nią dzieje, ale nie mogę nic z niej wydobyć. Wiem, że wy, dziewczęta, macie swoje tajemnice, z których nie zwierzacie się matkom.

- Nie domyśla się pani, co się mogło stać? - zapytała ostrożnie, mile połączona, że mimo dwudziestu sześciu lat została nazwana dziewczyną.

- Przypuszczam, że ma to związek z pewnym mężczyzną...

- Aha! - Fran skrzywiła się. - Czyli typowa historia.

- Życie straciło dla niej sens, tak mi powiedziała.

To stwierdzenie, tak zaskakujące w ustach beztroskiej i pogodnej Rosie, natychmiast zmobilizowało Fran. Nie zastanawiając się, zarezerwowała miejsce w pierwszym samolocie z Dublina do Londynu. Wprawdzie nie wierzyła, że Rosie mogłaby zrobić coś głupiego, jednak, biorąc pod uwagę zdenerwowanie jej mamy, sytuacja była poważna.

Gdy przybyła na miejsce, zobaczyła na własne oczy, że jest gorzej, niż się spodziewała.

Rosie leżała skulona na kanapie, w mieszkaniu panował przenikliwy chłód. Na widok przyjaciółki nie mogła zdobyć się na nic więcej poza rozpaczliwym łkaniem.

- Och Fran, Fran, Fran!

- Już dobrze, cicho - uspokajała. Uścisnęła Rosie serdecznie, ale potoki łez nie słabły. - Weź głęboki oddech, rozluźnij się i spokojnie opowiedz, co się stało.

Rosie gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

- Nie... nie mogę! - wydusiła z płaczem. Wstrząsały nią dreszcze.

- Czuję przez skórę - zaczęła Fran, postanawiając na razie nie wspominać o rozmowie z mamą Rosie - że chodzi o mężczyznę.

Rosie skinęła głową.

- W takim razie opowiedz mi o nim.

- On... on jest... och!

- Jaki? - łagodnie zapytała Fran.

- To łobuz... ale ja ciągle go kocham!

Fran pokiwała głową. Tak właśnie myślała. Historia jakich wiele. Ileż razy już to słyszała! W dodatku im większy drań, tym bardziej za nim płaczą. Czemu wybierają akurat takich facetów? Ale przecież Rosie nie należy do kobiet tego pokroju.

- No tak, rozumiem - powiedziała.

- Fran, nic nie rozumiesz! - Rosie z rozpaczą potrząsnęła głową. - Tylko tak mówisz. Siedzisz sobie i patrzysz na mnie z przemądrzałą miną, jakby to nie było dla ciebie nic nowego...

- Owszem, to dla mnie jest coś nowego - przerwała jej Fran. - Nigdy nie widziałam cię w takim stanie. A nie zapominaj, że znam cię niemal od kołyski. Powiem ci tylko jeszcze, zanim znów zaczniesz mnie obrażać, że przyleciałam pierwszym samolotem, gdy tylko twoja mama mnie o to poprosiła.

- Moja mama?

- Bardzo się martwi. Dlatego chciała, żebym przyjechała do ciebie.

Rosie popatrzyła na przyjaciółkę z rezygnacją.

- No, to już wszystko wiesz.

- O nie! - sprostowała z przekonaniem. - Bynajmniej! Na razie widzę tylko, że mieszkanie wygląda jak po przejściu huraganu, a ty umierasz z rozpaczy i zalewasz się łzami. Udało mi się z ciebie wydusić jedynie, że chodzi o jakiegoś tajemniczego mężczyznę, ale nawet nie znam jego imienia...

- Sam - drżącym głosem rzekła Rosie. - Nazywa się Sam.

- Sam! - powtórzyła Fran, uśmiechając się blado. - Ten drań, o którym przed chwilą wspomniałaś? Ma jakieś nazwisko?

- Lockhart. - Rosie zerknęła pytająco. - Sam Lockhart.

- Sam Lockhart - z namysłem powiedziała Fran. - Nieźle.

- Słyszałaś o nim?

- Nie. A powinnam?

- Czy ja wiem? Ale należy do tych, o których jest głośno, zwłaszcza wśród kobiet: bogaty, bardzo przystojny. Jest agentem literackim. Najlepszy człowiek w branży. Dostać się pod jego skrzydła to jak wygrać los na loterii. Sukces zapewniony. Ma nosa.

- I domyślam się, że jest żonaty - podsumowała Fran. Starła się nie dać tego po sobie poznać, ale bynajmniej nie była zachwycona tym całym Samem.

- Żonaty? Chyba żartujesz! - gwałtownie obruszyła się Rosie, dramatycznie potrząsając spletanymi lokami, bezładnie okalającymi jej twarz. - Za kogo ty mnie masz?

Fran odetchnęła z ulgą.

- Całe szczęście. A więc nie jest tak źle. Najgorsi są faceci, którzy uganiają się za spódniczkami, choć w domu czeka żona. Już ja coś o tym wiem!

- Spojrzała na Rosie przenikliwie. - Był kiedyś żonaty?

- Jest kawalerem. Nadal. - Opuściła wzrok na obgryzione paznokcie. Niepohamowane łzy zaczęły skapywać na jej dłoń.

- Kiedy ostatni raz coś jadłaś? Rosie bezradnie wzruszyła ramionami.

- Na śniadanie piłam kawę... nie mam nic do jedzenia.

Nawet gdyby w lodówce coś było, to sądząc po ogólnym zaniedbaniu mieszkania, pewnie i tak nadawałoby się tylko do wyrzucenia, pomyślała Fran, ale nie powiedziała tego na głos.

- Daj spokój - rzekła miękko. - Zabieram cię na obiad. Rosie rozjaśniła się w jednej chwili. Naraz pochwyciła w lustrze swoje odbicie.

- Nie mogę wyjść w takim stanie!

- Masz rację, nie możesz - spokojnie potwierdziła Fran. - Dlatego zrób coś z włosami, wymaluj na twarzy znaki wojenne, a przede wszystkim zmień te okropne szarawary!

Dobłą godzinę później umościły się wygodnie przy kameralnym stoliku w świeżo otwartym barze restauracyjnym, mieszczącym się po drugiej stronie Tamizy. Lokal miał klasę i duże aspiracje. Fran uśmiechnęła się do ubranej w króciuteńkie mini kelnerki i wybrała z karty dwa koktajle o cudacznie brzmiących nazwach.

Popatrzyła na Rosie. Znały się od zawsze. Już pierwszego dnia, gdy jako pucołowate trzyletnie brzdące rozpoczęły edukację w przedszkolu, Rosie pokazała, na co ją stać, wrzucając misia za półkę z książkami. Fran wsunęła tam rączkę i wydostała zabawkę.

Od tamtej pory zawsze było tak samo. Rosie wpadała w tarapaty, a Fran ją wyciągała. Gdy pięć lat temu Fran przeniosła się do Dublina, ich drogi rozeszły się, ale wystarczyło pięć minut, by nadal było jak dawniej.

Choć może nie do końca, zamyśliła się Fran.

Rosie jest wzburzona, chwilami wręcz niepoohamowana. Biorąc pod uwagę jej przeżycia, można to zrozumieć. Twarz ma nieco inną, twardszą, bardziej spiętą. No cóż, ludzie się zmieniają, tłumaczyła sobie. W końcu ja też nie jestem taka jak przed laty. Niestety. *C'est la vie**. Przynajmniej tak mówią...

** C'est la vie - fr., - Takie jest życie - przyp. red.*

- No, to teraz powiedz mi wreszcie - zaczęła stanowczo.

- Kim jest ten Sam Lockhart i dlaczego się w nim zakochałaś?

- Dla niego wszystkie tracą głowę! - wzruszywszy ramionami, chmurnie odparła Rosie. - I nic na to nie można poradzić.

- W takim razie szkoda, że nie miałam okazji go poznać - skrzywiła się Fran. - Chętnie bym spróbowała swoich sił, skoro taki z niego uwodziciel. Przynajmniej raz by się rozczarował!

- Już to widzę!

Fran ostrożnie uwolniła kosmyk włosów, który zaplątał się w sznureczek pereł na szyi. Popatrzyła na Rosie uważnie.

- I ja miałam swoje złe chwile. Wiesz o tym. Życie mnie nauczyło, że jeśli chcesz zapomnieć o mężczyźnie, musisz zacząć patrzeć na niego jak na normalnego człowieka. Zamiast uwielbianego bożyszczka, zobacz w nim zwykłego śmiertelnika. To najlepszy sposób, przekonałam się o tym na własnej skórze.

- I co dalej? - Rosie zmarszczyła nos.

- Przestań zachwycać się nim i wszystkim, co się z nim wiąże, jakby był kimś wspaniałym i zupełnie wyjątkowym...

- Ale on taki jest!

- W ten sposób do niczego nie dojdiesz. Postaraj się skoncentrować na jego negatywnych cechach.

- Na przykład?

- Rosie, nie znam człowieka, więc nie mogę ci pomóc. Ale zamiast opisywać go jako ideał, powiedz sobie, że jest arogancki i wyniosły, i że nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby się z nim związać na dłużej. No jak, zgoda?

- Dobrze... - przystała z ociąganiem.

Fran z rezerwą popatrzyła na postawiony przed nią srebrny puchar. Jego zawartość wyglądem i zapachem do złudzenia przypominała lekarstwo na kaszel. Ostrożnie pociągnęła napój przez słomkę i niemal spadła z krzesła, ale w tej samej chwili poczuła ogarniającą ją przyjemną niemoc. Rosie powinno to dobrze zrobić, dziewczyna się trochę wyluzuje.

- Wypij! - rozkazała, podsuwając jej puchar. - I opowiedz wszystko po kolei, od początku. Gdzie go poznałaś?

Rosie pociągnęła duży łyk.

- Pamiętasz, jak pracowałam w firmie Gordon-Browne, zrzeszającej agentów literackich? Sam był tam gwiazdą numer jeden i... coś się między nami zaczęło.

Fran skinęła głową. Zastanawiające, że Rosie nieoczekiwanie stała się taka powściągliwa.

- Jak długo to trwało?

- Nie tak długo, jak bym chciała.

- A kiedy się skończyło?

- Och, wieki temu - zdławionym głosem odrzekła Rosie. - To już tyle miesięcy. Nawet więcej. Ponad dwa lata - wyznała.

- Dwa lata? - Fran nie posiadała się ze zdumienia. - I jeszcze ci nie przeszło?

- Nie! - załkała. - Dlaczego miałoby mi przejść? A ile czasu tobie zabrało, nim pogodziłaś się z rozstaniem z Sholto?

- Zaraz, zaraz! - ostudziła ją Fran. - Nie jesteśmy tu po to, by mówić o mnie. Chyba nie powiesz mi, że od tamtej pory wciąż jesteś w takim stanie?

- Nie, pewnie, że nie. Ale moje życie już nigdy nie będzie takie jak dawniej. Przez niego ciągle mam złą passę. Nie mogę odnaleźć się w pracy, nie mogę się z nikim związać. W dodatku dowiedziałam się... - dodała łamiącym się głosem i urwała.

Zaraz usłyszysz to, czego najbardziej się obawiała: że właśnie publicznie ogłoszono jego zaręczyny. Dla Rosie to byłby cios. Chociaż kto wie? Może szybciej by się otrząsnęła?

- O czym się dowiedziałaś? - zapytała.

- Sam zamierza wydać bal. To do niego zupełnie niepodobne!

A więc facet musi być naprawdę bogaty, z miejsca pomyślała Fran. I dobrze ustosunkowany.

- I...? - Zawiesiła głos.

- To bal walentynkowy. Koniecznie chcę być zaproszona - żarliwie powiedziała Rosie.

- Może będziesz. Liczysz na to?

- Nie, nie ma szans. Ale gdybyś ty zajęła się organizacją balu, wtedy zaproszenie mam pewne! - Popatrzyła na nią z nadzieją, oczy jej błyszczały.

- Wykluczone!

- Fran, przecież to twój zawód! Z tego żyjesz! Organizujesz ludziom przyjęcia, jesteś w tym świetna.

- Owszem, to mój zawód. Ale jak sama powiedziałaś, żyję z tego. I nie mogę sobie pozwolić na zaszarganie opinii. W tym biznesie reputacja jest podstawą. Zresztą bale dla wyższych sfer wykraczają poza moje możliwości. Nie ma mowy, by wykorzystywać takie okazje do prywatnych rozgrywek, nie będę się narażać nawet dla najlepszych przyjaciół. Musisz to zrozumieć. Planujesz zemstę, przyznaj się! I chcesz mnie w to wciągnąć. Czy może chodzi ci tylko o zaproszenie? Przyjdiesz zrobiona na bóstwo, by padł z wrażenia i błagał o litość?

- Może.

Fran uśmiechnęła się z zadumą.

- Nic z tego nie będzie. I dobrze o tym wiesz. Coś takiego nigdy się nie udaje. Jeśli przestał cię kochać, to nic nie pomoże. Nieważne, co zrobisz czy

powiesz - nic nie osiągniesz. Nic - powtórzyła z goryczą. - Takie już jest życie. Rosie zagryzła usta.

- Ale on mnie nigdy nie kochał.

- Ach tak. - Popatrzyła na nią ze współczuciem. - W takim razie bardzo mi przykro - rzekła miękko.

Rosie upiła spory łyk koktajlu. Podniosła wzrok na przyjaciółkę. Oczy płonęły jej jak gwiazdy.

- Byłam tylko kolejną panienką - powiedziała bezbarwnym głosem. - Wykorzystał mnie i rzucił, gdy tylko dostał to, czego chciał!

Fran poczuła gwałtowne ściśnięcie serca. Ich dziewczęce marzenia o wielkiej miłości, ślubnych sukniach lekkich jak mgiełka, kaskadach ryżu na stopniach kościoła... Właściwie w dzisiejszych czasach nie powinna się już niczemu dziwić, jednak była zaszokowana. I to bardzo.

- Uwiódł cię? - zapytała. - Wiedział, że to twój pierwszy raz?

- Pewnie, że wiedział! - Rosie zaśmiała się cynicznie. - A ja tak czekałam na tego jedyne. Chciałam to zrobić z miłości.

A on ci jej nie dał, dokończyła w duchu Fran.

- Nie dość, że nie kochał, to zabrał twój największy skarb?

- Tak - chlipnęła Rosie. - Ale ja nie byłam jedyna!

- Chcesz powiedzieć, że były inne?

- Całe setki! No, może przesadziłam - powiedziała, widząc jej minę. - W każdym razie dziesiątki! Kobiety, które za nim szalały. Traktował je jak śmieci! I miał je na kiwnięcie palcem!

- Żartujesz!

Fran zapatrzyła się w połyskującą stalą i szkłem supernowoczesny stół i pomyślała o bogatym playboyu uwodzącym naiwne dziewczęta, wykorzystującym swą pozycję i możliwości, by zaciągnąć je do łóżka, a potem bez skrpułów porzucić.

Podniosła głowę, jej oczy były śmiertelnie poważne. Dobrze pamiętała niezliczone sytuacje, gdy wyciągała Rosie z tarapatów. Teraz chodziło o coś innego. Czy powinna się mieszać?

- Czego się po mnie spodziewasz? - zapytała. Rosie nie zastanawiała się ani chwili nad odpowiedzią.

- Niczego takiego - odrzekła, wzruszając ramionami. Fran, nie proszę cię, byś zrobiła dla mnie coś niezgodnego z prawem.

- W takim razie co?

- Pomścij mnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Fran niepewnie przebiegała palcami po przyciskach aparatu; po chwili uświadomiła sobie, że jej dłoń drży i uśmiechnęła się z autoironią. Jak to możliwe? Ona, której nikt i nic nie przeraża, na samą myśl, że ma zadzwonić do Sama Lockharta, trzęsie się ze strachu jak mała dziewczynka!

Przed chwilą wybrała numer, ale natychmiast w popłochu przerwała połączenie. Zachowuje się jak idiotka! A jeśli ten facet ma telefon wyświetlający numer dzwoniącego? Pewnie ciągle telefonują do niego rozkochane kobiety, które w ostatniej chwili opuszcza odwaga. To dla niego żadna nowość. Jeszcze i ją weźmie za jedną z nich!

Ponownie wybrała numer i z napięciem wsłuchiwała się w sygnał.

- Halo? - Aksamitny męski głos o głębokiej barwie zaskoczył ją tak, że na mgnienie zapomniała języka. To musi być on. Ten głos! Już sam jego tembr może wprawić w uniesienie. Z trudem wzięła się w garść.

- Pan Lockhart? - zapytała rzeczowym tonem.

- Przy telefonie. Wzięła głęboki oddech.

- Panie Lockhart, pan mnie nie zna...

- Chętnie się dowiem, z kim mam przyjemność - rzekł uprzejmie.

Pierwsza wpadka. Skoro dzwoni w interesach, powinna zachować się profesjonalnie.

- Nazywam się Fran - powiedziała. - Fran Fisher.

Zdawało się jej, że słyszy, jak rozmówca gorączkowo przebiega w myślach nazwiska znajomych. Jej z pewnością nic mu nie mówiło, ale zachował to dla siebie. Dobre maniere lub ostrożność. Kto wie, może wziął ją za kolejną gąskę chętną do rzucenia mu się na szyję?

- Jest pani pisarką? - zapytał powściągliwie, choć w jego tonie zabrzmiała dziwna nuta. Chyba miał serdecznie dość natrętnych telefonów od nie znanych mu autorów.

- Nie, nie jestem.

Zdawało się jej, że odetchnął z ulgą.

- Dzięki Bogu! - Znów przybrał ostrożny ton. - W takim razie, czym mogę pani służyć?

- W tym wypadku chodzi o coś dokładnie przeciwnego. To ja chciałam zaproponować panu moje usługi.

- Słucham?

W pytaniu nie było zdumienia, raczej rezygnacja. Jakby daremnie próbował odpędzić się od kolejnej napalonej na niego panienki. Co - według zapewnień Rosie - stanowiło dla niego chleb powszedni.

Musi szybko wyprowadzić go z błędu. Przedłużając wstęp, stawia się na przegranej pozycji. Facet zaraz straci cierpliwość. Przybrała najbardziej profesjonalny ton, na jaki było ją stać.

- Panie Lockhart, planuje pan wydać bal...

- Pani jest dziennikarką? - przerwał jej.

- Nie, nie jestem!

- W takim razie, kim pani jest?

- Powiedziałam już panu...

- Nie musi mi pani powtarzać nazwiska! Nie miałem wcześniej okazji pani poznać, prawda?

Długo musiał do tego dochodzić! W dodatku wcale nie ma stuprocentowej pewności. Ciekawe, jak by się zachował, gdyby teraz zamruczała uwodzicielskim, zmysłowym szeptem: „Jesteś tego pewien?”.

- Nie - odparła stanowczo. - Nie znamy się.

- I mimo to ma pani numer mojej komórki? -

Korciło ją, by wytknąć mu, że oznajmia oczywisty fakt, ale ugryzła się w język.

- Tak - potwierdziła.

- A można wiedzieć skąd?

- Podano mi go w pana agencji.

- To nadużycie z ich strony! Nie mają prawa go podawać, zwłaszcza osobom postronnym. - Umilkł. - Nie znamy się, nie jest pani pisarką - rzekł z namysłem. - Więc w czym rzecz?

Gdyby nie robiła tego dla Rosie, najchętniej rzuciłaby słuchawką. Co za nadęty pyszałek!

- Rzecz w tym - odparła ze słodyczą - że zawodowo zajmuję się organizowaniem przyjęć...

- Ale bez specjalnego powodzenia - podsunął usłużnie.

- Wręcz przeciwnie! - zaoponowała. - Mam na koncie wyjątkowe sukcesy!

- I dlatego traci pani czas, wydzwaniając do zupełnie obcych ludzi i namawiając ich do skorzystania z pani usług? Przypuszczałbym raczej, że zdobywanie nowych klientów odbywa się na zasadzie polecenia znajomym sprawdzonej firmy.

- Tak jest, oczywiście. Zazwyczaj... - Wyobraziła sobie, że stoi z nim twarzą w twarz. Ze względu na Rosie powinna go nie lubić, co zresztą nie było trudne, biorąc pod uwagę fakt, jak się do niej odnosi. Ale nie może przeciągnąć

struny. Jeśli da mu odczuć swoją niechęć, może pożegnać się z tym zleceniem! - Jednak czasami trzeba spróbować innych sposobów. Dotychczas działałam w Irlandii...

- I teraz chce się pani przebić na tutejszy rynek?

- Nie... to znaczy tak. - W ostatniej chwili uświadomiła sobie, że sama się podkłada. Brakuje tylko, by powiedziała, że to ma być jeden jedyny raz! - Zgadł pan. W Dublinie moja firma cieszy się znakomitą renomą. Wystarczy spytać pierwszą lepszą osobę. Zorganizowałam wiele imprez charytatywnych...

- Naprawdę? - zapytał sceptycznie. Ta nieufność jej dopiekła.

- Moi klienci są powszechnie znani... przypuszczam, że nawet panu, panie Lockhart - wycedziła oschle.

- Na przykład? - zripostował.

- Kilka lat temu pracowałam dla Irish Film Festival, to zaowocowało zleceniami od osób prywatnych. Cormack Casey, scenarzysta, zarekomendował mnie...

- Cormack? - wszedł jej w słowo, wyraźnie zaskoczony. - Pani go zna?

- Tak, choć nie bardzo blisko. - Znowu za późno ugryzła się w język. Czują, że ten wtwór mu się nie spodobał. - Organizowałam chrzciny jego pierwszego dziecka.

- Naprawdę? - zdumiał się. Był zaproszony na to przyjęcie, ale musiał wtedy wyjechać służbowo do Stanów. - Poleci panią, jeśli do niego zadzwonię?

- Spodziewam się, że jak najbardziej. Triss, jego żona...

- Wiem. Znam ich bardzo dobrze.

- Ach tak? Mam zapewnienie Triss, że w każdej chwili wystawi mi jak najlepsze referencje. - W tamtym czasie Fran przeżywała trudny okres, zastanawiała się nad wystąpieniem o rozwód. Przystojny Irlandczyk i jego żona-modelka starali się tego nie okazywać, ale szczerze jej współczuli. Chrzciny ich synka były wtedy jedyną radością w życiu Fran, w ich organizację włożyła całą

duszę i serce. Od tamtej pory nie mogła opędzić się od napływających zewsząd zleceń...

- Tak obiecała? - Lockhart był wyraźnie zaskoczony. Fran chrząknęła.

Nadszedł moment, by przypuścić atak.

- Jeśli zleci mi pan zorganizowanie balu, gwarantuję, że zebrane fundusze przekroczą pana najśmielsze oczekiwania.

- Tak się tylko mówi - skrzywił się lekko Sam. - A przy okazji, kto pani o tym powiedział?

- O balu?

- Nie, o lądowaniu ludzi na Księżycu! - prychnął ironicznie. - Oczywiście, że miałem na myśli bal!

Szczęście, że zawczasu przygotowała się do tego pytania. Rosie zapewniała, że jest próżny, ale jednocześnie stąpa po ziemi i dobrze wie, jakie emocje budzi zdobycie zaproszeń.

- O takich wydarzeniach się słyszy - odparła bagatelizująco.

- Sam pan wie, jak to jest. Ludzie lubią mówić. Szczególnie gdy wiedzą o czymś, co jeszcze nie jest powszechnie wiadome. A taki bal to jest coś! - Wzięła głęboki oddech i dodała:

- Proszę mi wierzyć, panie Lockhart, że z tego, co już słyszałam, zapowiada się, że pański bal przebiję wszystkie inne wydarzenia.

- Też mam taką nadzieję - odrzekł spokojnie. - Niestety, mam już kogoś na oku do tej pracy. Kilka pań zaofiarowało pomoc...

No jasne! Czego innego można by się spodziewać?

- To amatorki czy osoby zajmujące się tym zawodowo?

- Cóż, już pomagały przy organizacji kilku podobnych...

- Zatrudniając zawodowca, z góry można określić wzajemne oczekiwania - przerwała mu gładko.

- Tak pani mówi? - zapytał bez przekonania.

Pora użyć odrobiny kobiecego wdzięku. Ciekawe jak to na niego podziała.

- Czy zgodzi się pan przynajmniej ze mną zobaczyć? - zapytała z przejęciem, błagalnie.

- Jestem bardzo zapracowanym człowiekiem.

- To oczywiste! - zapewniła uspokajająco, zwracając się do niego łagodnie jak niańka do grymaszącego dziecka. - Mężczyźni, którzy do czegoś doszli, zawsze są zajęci. Ale czy nie będzie pan sobie poniewczasie wyrzucać, że bal nie spełnił pana oczekiwań tylko dlatego, iż nie znalazł pan odrobiny czasu w swoim napiętym harmonogramie, by się ze mną spotkać?

Lockhart roześmiał się w głos. Śmiał się przyjemnie, głęboko, a jego śmiech budził radosne skojarzenia. Musiała zacisnąć palce, bo słuchawka omal nie wypadła jej z ręki.

- Taką determinację podziwiam nie mniej niż wiarę w siebie - powiedział.

- Gdy jeszcze jest poparta talentem...

- Oczywiście, że jest! Przez chwilę się nie odzywał.

- No więc dobrze, pani Fisher. Dam pani dziesięć minut na przekonanie mnie, że popełnię błąd, nie zlecając pani tej pracy.

Bogu niech będą dzięki!

- Nie pożałuje pan, panie Lockhart - oznajmiła entuzjastycznie, z nadzieją, że w jej głosie nie dosłyszysz obłudy. - Proszę tylko powiedzieć, gdzie i kiedy, a natychmiast się stawię!

- Zgoda. To może po południu? - Dzisiaj?

- Na pewno nie jutro - mruknął. - Wieczorem lecę na kontynent z jednym z moich autorów. Mogę na chwilę spotkać się z panią u mnie, tuż przed odlotem.

Mówił to tak beznamiętnie, jakby ustalał wizytę u dentysty. I prawdę mówiąc, czuła się trochę nieswojo, jakby rzeczywiście czekało ją coś równie niemiłego.

- W Londynie? - zapytała domyślnie, bo wiedziała od Rosie, że Sam poza domem gdzieś za miastem, ma mieszkanie w Londynie.

- Nie, w Cambridge - oznajmił.

- W Cambridge - powtórzyła bez entuzjazmu, krzywiąc się w duchu na myśl o jeździe przez bezkresne pola pod ołowianym, listopadowym niebem. Jeździe, która może pójść całkiem na marne.

- Czy przyjazd do Cambridge stanowi dla pani problem? - zapytał. - To nie jest na końcu świata.

Zasada numer jeden: organizator imprezy musi być przygotowany na wszelkie ewentualności!

- Problem? Ależ skąd! - skłamała z udaną pogodą. - Proszę tylko podać mi kilka wskazówek jak trafić na miejsce, a zjawię się na herbatę!

- Będę oczekiwać z niecierpliwością - odrzekł na to, a Fran dałaby głowę, że sobie z niej szydzi.

Jesienne niebo gasło, a cienie zapowiadające zbliżający się zmierzch zasnuły daleki horyzont, gdy pociąg wtoczył się na stację Eversford. Ponury, niegościnnie peron mimowolnie skojarzył się Fran ze scenerią staroświeckiego filmu kryminalnego.

Opatuliła się apaszką i rozejrzała wokół. Siąpił drobny kapuśniaczek, w szarym świetle mokre dachy samochodów lśniły jak pokryte smarem.

Na postoju taksówek nie było czekających. Podała adres, kierowca popatrzył na nią z zainteresowaniem.

- Dom pana Lockharta - stwierdził, łamiąc licznik i ruszając z miejsca.

- Skąd pan wie?

- Dzięki niemu mamy sporo zajęcia. Od razu sobie pomyślałem, że pewnie tam się pani wybiera - dodał z uśmiechem.

Fran, pochylona nad torbą w poszukiwaniu lusterka, znieruchomiała w pół ruchu.

- Tak? - Uśmiechnęła się. - Zawsze potrafi pan zgadnąć, dokąd chcą jechać pana klienci?

- Nie, skądże. - Zatrzymał się na czerwonym świetle i z uśmiechem popatrzył na nią w lusterku. - Ale gdy z londyńskiego pociągu wysiada kobieta z klasą, wszystko przemawia za tym, że wybiera się do Sama Lockharta!

Zagryzła usta. Słowa taksówkarza dobitnie przypomniały jej cel tej wizyty. Biedna Rosie!

- Tak? - zapytała. - Ciągną do niego tłumy kobiet? Kierowca potrząsnął głową.

- Ależ skądże znowu! Nigdy więcej niż jedna na raz! - zażartował. - Tu się niewiele dzieje, dlatego to się rzuca w oczy. To spokojne miasteczko.

- Widzę - zgodziła się Fran, uważnie przyglądając się rzadniejącym zabudowaniom. Krajobraz za oknem zaczął się zmieniać, ciągnąca się w dal bezkresna równina zdawała się nie tknięta ręką ludzką. Komuś ta okolica mogłaby wydać się nieciekawa, ale Fran potrafiła dopatrzeć się w niej cichego piękna. Niemniej jednak intrygowało ją bardzo z jakiego powodu Sam, ten bożek seksu, zamieszkał w tych stronach. Po tym, co o nim słyszała, spodziewałaby się raczej, że rozbija się po Londynie. - Daleko jeszcze? - zapytała kierowcę.

- Kilka kilometrów - odparł, zwalniając nieco, bo droga się zwężyła. - Pani pisze, prawda?

- Niestety, nie - odrzekła pogodnie i zerknęła w lusterko, by sprawdzić, jak się zaprezentuje Lockhartowi.

Inspekcja nie wypadła pomyślnie.

Nie ma co liczyć, że go zachwyci. Cera, jak zwykle, zbyt blada. Żłocistozielone oczy mogłaby mocniej podkreślić maskarą, by wydobyć ich blask. Ale w końcu nie o to przecież chodzi. Celowo chciała wyglądać niepozornie. Niech sobie nie myśli, że dla niego godzinami siedziała przed lustrem! Po pierwsze, śpieszyła się, po drugie, to nie było w jej stylu. Tacy jak

Lockhart są przyzwyczajeni do wypacykowanych kobiet. Doskonale o tym wie - sporo się nauczyła jako mężatka. Bez makijażu tym bardziej się wyróżni. Jest jeszcze jedna rzecz, która cechuje takich facetów: szybko się nudzą i coś nowego natychmiast ich intryguje.

Pociągnęła usta bezbarwną pomadką, dającą wrażenie zwilżonych warg. Jeszcze odrobina podkładu, zauważalna jedynie dla wprawnego kobiecego oka.

- Jesteśmy na miejscu! - oznajmił taksówkarz, zwalniając i włączając migacz. Przez bramę umieszczoną w wysokim żywopłocie dostrzegła, że wewnętrzna droga skręca w lewo. Pod wpływem impulsu pochyliła się do kierowcy i dotknęła jego ramienia.

- Mógłby się pan tu zatrzymać?

- Do domu jest jeszcze dobry kawałek.

- Nie szkodzi, chętnie się przejdę. Wolę iść na piechotę, chcę poczuć atmosferę tego miejsca - wyznała. Wiedziała z doświadczenia, jak ważne jest pierwsze wrażenie. Z zaskoczenia może się wiele dowiedzieć o gospodarzach, ich prawdziwym charakterze i upodobaniach. A im lepiej się zna klienta, tym łatwiej wyczuć jego oczekiwania i pod tym kątem obmyślić plan przyjęcia. Gdyby podjechała pod dom, Lockhart miałby czas przygotować się na jej przybycie. Woli zobaczyć go znienacka.

Udając, że nie widzi zdziwionej miny taksówkarza, zapłaciła za kurs, dodając hojny napiwek.

- Bardzo dziękuję. Czy będzie pani wracać na pociąg... wieczorem? - Jego subtelność w sformułowaniu pytania mogłaby rozśmieszyć, gdyby Fran nie czuła się tak zdegustowana. Biedna Rosie! Co ten Lockhart tutaj wyczynia? Ma tu swój harem czy co?

- Tak, będę - odparła chłodno. - Ale nie potrafię teraz przewidzieć o której. Zadzwoń, jeśli da mi pan wizytówkę.

Odczekała, aż za zakrętem znikły światła odjeżdżającej taksówki i dopiero wtedy ruszyła szeroką aleją. Gdy szła, żwir chrzęścił pod wygodnymi, brązowymi botkami.

Uważnie oglądała rozległy teren. Ładnie ukształtowane, starannie okryte klomby i sposób posadzenia drzew świadczyły, że w utrzymanie ogrodu włożono sporo wysiłku.

Dom, który zajaśniał za drzewami, od razu jej się spodobał. Stara willa o pięknie wyważonych proporcjach urzekała doskonałą prostotą formy. Wydawało się, jakby nikogo tam nie było.

Podeszła cichutko i zajrzała do środka przez jedno z frontowych okien. Omal nie umarła, gdy wewnątrz zobaczyła siedzącego przed kominkiem ciemnowłosego, ubranego w dżinsy mężczyznę. Wygodnie rozparty w fotelu, wyciągnąwszy nogi przed siebie, czytał coś, co wyglądało na rękopis.

Musiał zauważyć ruch za oknem, bo podniósł wzrok znad kartki i popatrzył w jej stronę. Dziwne, ale nie wydał się ani trochę zaskoczony czy zdenerwowany. Ani zaciekawiony.

Uniósł w górę palec i pokazał na frontowe drzwi, bezgłośnie sygnalizując, że są otwarte. I na nowo wrócił do lektury!

Nieokrzesany gbur! - jadowicie podsumowała go Fran. Przejechała taki kawał drogi, a on nawet nie może się pofatygować, by jej otworzyć! Pchnęła drzwi i weszła do środka. Zatrzymała się i ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

Zupełnie nie tego się spodziewała.

Na drewnianej podłodze poniewierały się zabłocone kalosze, katalog ogrodniczy, sekator i podniszczony słomkowy kapelusz. Na wieszaku kurtki i płaszcze przeciwdeszczowe, w pojemniku tuż przy wejściu kilka kolorowych parasoli. Ściany w odcieniu głębokiej czerwieni stwarzały ciepłą, przytulną atmosferę.

Gdzie się podziały olbrzymie lustra i grube futrzane dywany, na których doświadczał miłosnych uniesień z kolejnymi zadurzonymi w nim panienkami?

Weź się w garść, opamiętała się. Co z tego, że jest inaczej, wręcz tak, jak sama byś chciała mieszkać. To dom faceta, który unieszczęśliwił Rosie, pamiętaj o tym!

Odwróciła się i wąskim korytarzem przeszła do gabinetu. Zatrzymała się na progu.

Lockhart, nie ogolony, z potarganymi włosami, wyglądał jakby właśnie wstał z łóżka. Albo jakby wcale w nim nie był.

- Witam serdecznie - odezwał się i ziewnął. - Pani Fisher, jak się domyślam.

Od razu zauważyła niesamowity kolor jego oczu - ciemnoniebieski, wręcz granatowy. Patrzyły na nią przenikliwie, badawczo. Dżinsy, odrobinę przydługie włosy... bardziej przypomina gwiazdę rocka niż agenta literackiego.

Nic dziwnego, że Rosie zakochała się w nim po uszy, pomyślała z bijącym sercem. Naprawdę wygląda jak bożek seksu!

- Pan Sam Lockhart? - wybąkała.

Przelotnie zerknął na zegarek. Przemknęło jej przez myśl, że chyba nigdy nie widziała kogoś tak dobrze czującego się we własnej skórze.

- Tak - mruknął. - To ja!

- Miło, że zechciał pan mi otworzyć! - prychnęła.

- Jeśli przejście z holu do gabinetu przekracza pani możliwości, to chyba nie nadaje się pani do tej pracy, moja droga. - Znowu ziewnął. - Proszę wejść i usiąść.

Fran rozejrzała się po gabinecie.

- Gdzie?

Sam podążył wzrokiem za jej spojrzeniem. Rzeczywiście, każdy skrawek pokoju zajmowały sterty maszynopisów. Zawałały biurko, piętrzyły się nawet na pokrywającym podłogę perskim dywanie.

- Nigdy pan nie sprząta? - spytała, za późno gryząc się w język.

- Jeśli uprzątnę te maszynopisy, to jakbym już spisał je na straty - odparł, wzruszając ramionami. Spośród papierów na biurku wyłuskał telefon. - Gdy ciągle wchodzi w oczy, nie można o nich zapomnieć i w końcu kiedyś muszę je przeczytać! Z roztargnieniem rozejrzał się po swoim królestwie.

- Chociaż rzeczywiście trochę tu nabałaganilem. Obok jest salonik - powiedział, wskazując drzwi po drugiej stronie gabinetu. - Może tam pani chwilę zaczekać? Proszę się rozgościć. Lada moment spodziewam się telefonu. To zajmie tylko minutę.

- Proszę się nie śpieszyć z mojego powodu - wycodziła przez zęby, czując się jak piąte koło u wozu.

Lockhart uśmiechnął się z leciutką ironią.

- Proszę się nie martwić, nie będę.

Wygląd salonu nasuwał oczywisty wniosek: w tym domu nie mieszka kobieta. A jeśli mieszka, to wyjątkowo uległa i bez wyrazu, bo całe wnętrze nosiło wyraźne piętno osobowości właściciela. Mocne, zdecydowane kolory, solidne meble.

Bywała w różnych domach i na podstawie sposobu urządzenia wnętrza potrafiła wiele wywnioskować na temat mieszkańców. Po latach praktyki rzadko się myliła.

Wystarczył rzut oka, by stwierdzić, że to terytorium należy do mężczyzny, w dodatku kawalera. Nie potrafi niczego wyrzucić, nawet starej gazety, skonstatowała w duchu, widząc w stercie prasy niedzielne wydanie sprzed miesiąca. Niski stolik uginał się pod stosami książek. Przesunęła wzrokiem po tytułach. Wynik nie był pocieszający - najwyraźniej łączy ich upodobanie do tych samych autorów. To niepokojące.

Rozejrzała się. Ani jednego zdjęcia. Choć nie powinna się dziwić. Fotografie upamiętniające ważne wydarzenia rodzinne, jak wesela czy chrzciny,

podkreślają trwałość związku, zaświadczają przynależność i więź. Kobiety lubią się nimi otaczać. Mężczyznom widać nie jest to tak potrzebne do szczęścia.

Jej uwagę przyciągnęła leżąca na krześle misternie wyszywana poduszka. Sięgnęła po nią i zaczęła dokładnie oglądać.

Tak ją to pochłonęło, że nie usłyszała kroków gospodarza. Z jego obecności zdała sobie sprawę dopiero, gdy odwróciwszy się, ujrzała utkwione w siebie badawcze spojrzenie.

Zamrugnęła z niedowierzaniem. Świeżo ogolona twarz, porządnie uczesane włosy. Najwyraźniej dokonał szybkiej toalety. Miękki granatowy sweter uwypuklał szerokie bary.

Jego oczy zdawały się jeszcze bardziej niebieskie niż poprzednio, ich blask niemal przewiercał ją na wskroś. O Boże! - mimowolnie przemknęło jej przez myśl. On naprawdę jest wyjątkowy! Bezwiednie przycisnęła do siebie poduszkę.

Lockhart zmarszczył brwi.

- Chce ją pani zabrać ze sobą? - zapytał spokojnie.

Opuściła wzrok na poduszkę, na której z jednej strony wyhaftowano imię „Sam” i obramowano je ułożonymi na kształt serca delikatnymi pąsowymi kwiatuśkami. Po drugiej stronie kunsztownym ściegiem wyszyto starą maksymę, głoszącą, że nie można odebrać raz ofiarowanej miłości.

- Jest prześliczna - powiedziała szczerze, zastanawiając się w duchu, czyim też może być dziełem. Z pewnością ten ktoś darzył Sama uwielbieniem. - Po prostu piękna.

Nieoczekiwanie jego twarz spochmurniała. Dlaczego?

- Owszem - potwierdził krótko.

Zadawanie pytań było nieodłączną częścią jej pracy. I jeśli coś wpadło jej w oko, starała się dociec, gdzie to można zdobyć. Nigdy nie wiadomo, co przyda się w przyszłości.

- Nie weźmie mi pan za złe, jeśli spytam, skąd pan ją ma?

Oczy mu się zwały, twarz ściągnęła się bólem. Czy to znaczy, że nawet jego można niechcący urazić?

- Owszem! Powiedziałem na wstępie, że śpieszę się na samolot - rzekł oschle. - Mimo to woli pani tracić czas na rozmowę o rzeczach teraz zupełnie nieistotnych.

Zmieszała się. Pośpiesznie odłożyła poduszkę na kanapę, popatrzyła na Lockharta.

- Przepraszam - rzuciła lekko. - To z przyzwyczajenia. Przepraszamy nie zrobiły na nim wrażenia.

- Może przejdziemy do meritum.

Stała na środku pokoju, nadal w kożuszku, którego nie zdążyła zdjąć. Czowała się jak na cenzurowanym. Mógłby wysilić się na odrobinę uprzejmości, skrzywiła się w duchu.

- Mogłabym najpierw zdjąć kożuch?

- Bardzo proszę.

Nawet najmniejszym gestem nie okazał, że chce jej w tym pomóc. Właściwie czemu mnie to złości, zbesztala się. W końcu to tylko potencjalny klient - jak dobrze pójdzie - a nie ktoś, kogo chciałyby przedstawić mamie!

Przerzuciła kożuszek przez poręcz fotela i stanęła przed Lockhartem. Nadal nie czowała się pewnie. Co teraz powinna zrobić? Ciekawe, jakie myśli odbijają się w tych niebieskich oczach, co on o mnie sądzi? - nieoczekiwanie przebiegło jej przez głowę.

Starannie wybrała strój na to spotkanie. Praktyczny i wyważony. Żadnych krótkich spódniczek, w których strach się schylić, ani niebotycznych, wydłużających nogi obcasów, na których łatwo się zachwiać i wybić zęby. Mogłaby być nieco bardziej smukła, ale wysoki wzrost pozwalał jej nosić niemal wszystko. Dziś miała brązową wełnianą spódnicę sięgającą botków i ciepły kremowy sweter maskujący ocieplający podkoszulek.

Popatrzyła uważnie na Sama, starając się wybadać jego reakcję, ale miał minę nieodgadzioną jak Mona Liza. Dlaczego tak ją to interesuje, czym się przejmuje? Że wypadła bezbarwnie, że nie zrobiła na nim żadnego wrażenia? Na litość boską, jesteś tu, by pomścić złamane serca, a nie, by do nich dołączyć!

- Nie usiądzie pani? - mruknął. - Przede mną długi lot, więc chętnie postoję, ale nie ma powodu, by pani cierpiała podczas rozmowy.

- Dziękuję, postoję - wydukała. - Jakiej rozmowy?

- To chyba naturalne, skoro zastanawiam się, czy dać pani zlecenie. -

Popatrzył na nią drwiąco. - Czego się pani spodziewała? Zaproszenia na herbatkę? Muszę zdecydować, czy chcę panią zatrudnić, a pani ma się zdeklarować, czy podejmuje się tego zadania. - Znowu ironiczne spojrzenie. - A może uznała pani, że ma zlecenie w garści, gdy tylko popatrzyłem w te duże złocistozielone oczy?

Zamrugnęła z wrażenia. A więc zewnętrzny chłód to tylko maska! Jednak coś zauważył!

- Ależ skąd! Oczywiście, że nie! - obruszyła się, nieco ośmielona faktem, że pozwolił sobie na odrobinę flirtu. Takie zachowanie tylko potwierdzało słowa Rosie. - Jestem profesjonalistką do szpiku kości i nigdy nie posługuję się seksapilem, by się lepiej sprzedać!

- Pewnie nie robi pani tego świadomie - sprostował miękko. - Ale większość kobiet nie ma w tym względzie żadnych oporów... przynajmniej tak wynika z moich doświadczeń.

- A nie jest ich mało, co? - zapytała prowokująco.

- Zależy, co pani ma na myśli - odrzekł gładko. - Ale na pani miejscu raczej bym się powstrzymał od podobnych wniosków na temat kogoś, kogo przed chwilą pani poznała.

Nic nie zyska, doprowadzając go do irytacji. Najwyraźniej już ma jej dość.

- Przepraszam - rzuciła zmieszana.

- Mogę obejrzeć pani prace? - zapytał.

- Moje prace?

- Domyślam się, że ma pani dokumentację swoich dokonań?

- Oczywiście - potwierdziła. Tyle że lecąc do Londynu nie przypuszczała, aby mogła się jej przydać. - Niestety, tak się niefortunnie złożyło, że zostawiłam wszystko u klienta w Irlandii. Zresztą ustna rekomendacja jest najlepszym potwierdzeniem... gdyby zechciał pan skontaktować się z którymś z moich poprzednich zleceniodawców...

- Już to zrobiłem.

Nie powinna być zaskoczona. Jednak jest.

- Z kim?

- Z Cormackiem Caseyem. To jedyne nazwisko, jakie pani podała. Dobrze się składa, że jest człowiekiem, do którego mam pełne zaufanie.

Nie wierzyła własnym uszom. Wprawdzie wspomniał, że zna Cormacka, ale skoro mówi o nim tak ciepło, to znaczy, że łączy ich coś więcej niż przelotna znajomość.

- To pana dobry znajomy?

- Tak, przyjaźnimy się. Dlaczego ma pani taką minę? - zdziwił się. - To panią zaskoczyło?

Rzeczywiście to nie mieściło się jej w głowie. Przystojny i męski Cormack jest całkowicie oddany żonie. Lojalny, kierujący się nakazami moralności. Jak to możliwe, że taki człowiek przyjaźni się z facetem całkowicie pozbawionym zasad?

- I co powiedział?

- Że jest pani dobra. - Umilkł. - Bardzo dobra.

- Teraz pan wydaje się zaskoczony - zauważyła. Wzruszył ramionami.

- Zwykle, gdy ktoś jest dobry, nie musi szukać pracy. Zwłaszcza w pani zawodzie. Cormack nie wierzył, że to pani do mnie zadzwoniła.

Poczuła przypływ dumy.

- Naprawdę?

- Uhm. Powiedział, że to coś niebywałego, bo jest pani zrównoważona i powściągliwa. I nigdy nie przeszłoby mu przez myśl, że może pani sama nagabywać ludzi, by skorzystali z pani usług. - Ostatnie zdanie wypowiedział z naciskiem, uśmiechając się sceptycznie.

Nie było to przyjemne. Modliła się w duchu, by się nie zarumienić. I nie dać się zdekoncentrować przez to pytające spojrzenie. Może po prostu powinna odwrócić wzrok.

- No cóż, może w takim razie zaczniemy? - rzucił.

- Dotychczas pracowałam w Irlandii - wydusiła, próbując wziąć się w garść. - Tu, w Anglii, niestety nikt mnie nie zna. Więc, by zdobyć rozgłos, muszę zacząć od czegoś zakrojonego na dużą skalę.

- I sądzi pani, że praca u mnie to właśnie to?

Z ociąganiem podniosła na niego oczy. Serce biło jej mocno. Czy ten człowiek tak działa na wszystkie istoty, które mają dwa chromosomy X?

- Sam pan wie, że tak - odrzekła wprost.

Przyjął to w milczeniu, po chwili lekko skinął głową, akceptując jej szczerość. Gdyby tylko wiedział, pomyślała z podświadomym poczuciem winy, które trwało, póki nie przypomniała sobie mokrej od łez twarzy Rosie i wszystkiego, co wtedy usłyszała. Lockhart zasłużył sobie na to, co go czeka! Oczywiście, jeśli tylko uda się jej dostać tę pracę...

- Czyli organizując ten bal, wypłynie pani na powierzchnię? Fran skinęła głową.

- To mogę dla pani zrobić - powiedział miękko, pieszczotliwie. Ten głos niemal niżony do szeptu! Przeszły ją dreszcze. - Zastanawiam się tylko, czego się mogę spodziewać w zamian?

Zamurowało ją. Poczwała złość, wręcz wściekłość. Dotknęła sznureczka pereł na szyi. Wprawdzie Rosie ostrzegała ją przed Samem, ale spodziewała się po nim większej subtelności!

- Co... co pan ma na myśli? - zapytała zmienionym głosem.

Spochmurniał, wbił w nią uważne spojrzenie.

Widziała, że z trudem utrzymuje spokój.

- Nasza rozmowa dotyczy wyłącznie interesów, pani Fisher - powiedział z naciskiem. - Nie seksu.

Poczwała, że policzki jej płoną.

- Ani przez chwilę nie sugerowałam...

- Oczywiście, że tak - przerwał jej miękko. - Miała to pani wypisane na twarzy. I ciele. - Zniżył głos. - To mi pochlebia.

- Niepotrzebnie! - odgryzła się. - Może wyciągnęłam fałszywe wnioski, ale kobiety na każdym kroku muszą się mieć na baczności i bronić się przed natarczywymi mężczyznami.

- No cóż, domyślam się, że pewnie nieraz doświadczyła pani tego na własnej skórze, stąd ta czujność - rzekł niewinnie.

Popatrzyła na niego podejrzliwie. Czy on się z niej nabija?

- Lepiej porozmawiajmy na temat balu - powiedziała chłodno.

Uśmiechnął się zabójczo. Ta wymiana słów świetnie na niego podziałała. Czuł, że krew szybciej krąży mu w żyłach.

- Próbuję to zrobić od dobrych pięciu minut. Czy pani drży?

- Nie! To znaczy nigdy mi się nie zdarza. Widać wywiera pan na mnie taki wpływ! - Zaczerpnęła powietrza. Udając, że nie zauważa jego sarkazmu, przybrała entuzjastyczny ton. - Walentynki to wspaniała okazja do wydania balu! - zaczęła żarliwie. - I ogromne pole do popisu w wyborze dekoracji!

- Na przykład?

- Och, to przecież jasne... serduszka, kwiaty, miłość!

- Nie zapomniała pani o oryginalności? - zapytał z kamienną twarzą.

Teraz już z całą pewnością wie, że się z niej naigrawa. Co do tego nie ma dwóch zdań. Zmarszczyła brwi. W tym momencie Rosie przestała być ważna, wszystko inne też. Liczyło się tylko jej doświadczenie, intuicja. Umie zawalczyć o swoje.

- Panie Lockhart... - Popatrzyła na niego uważnie. - Walentynki to coś takiego jak Boże Narodzenie...

- Czyżby?

- Oczywiście, że tak. To tradycja. I ludzie tak to pojmują.

- Sądzi pani?

- Zapewniam pana, że tak jest! - odparła z przejęciem, zapalając się do swego pomysłu. - Z walentynkami wiążą się określone zwyczaje, rytuały. One dają ukojenie, wprowadzają ład w nasze życie. Ludzie nie zawsze chcą być zaskakiwani, czasem wolą z góry wiedzieć, czego się mogą spodziewać...

- Straszna nuda - mruknął.

Fran chrząknęła. Jego spojrzenie wybijało ją z rytmu.

- Nieprawda! - zaoponowała z uśmiechem. - Zaręczam panu, że choć to, co proponuję, nie będzie czymś nie z tej ziemi, to...

- Mhm?

- Jednak z całą pewnością nie powieje nudą! Doskonałe jedzenie, wyszukane wina, do tego cudowna muzyka, a wszystko w otoczeniu, które po prostu będzie zapierać dech!

Popatrzył na nią w zamyśleniu, jakby coś rozważając. Po chwili zerknął na zegarek.

- No dobrze. Bardzo dziękuję za czas, jaki zechciała mi pani poświęcić.

Spojrzała na niego z niekłamanym zdumieniem. Czyżby to było wszystko? Wprawdzie zapowiedział, że ma dla niej dziesięć minut, ale przecież dopiero zaczęła mówić! Nie trwało to więcej niż trzydzieści sekund! Spojrzała na zegarek. Rzeczywiście dziesięć minut. Trzyma się swego.

- Czy na tym kończymy?

- Niestety. Czas mnie goni, muszę już ruszać na lotnisko. Mogę podrzucić panią na dworzec, jeśli to pani odpowiada.

A więc wszystko przepadło. Koniec. Może pożegnać się z tym zleceniem. Zapomnieć o zemście. Zawiodła biedną Rosie. Co gorsza, sama się pognębiła, wyciągając pochopne wnioski.

Ubzdurała sobie, że Lockhart ma jakieś zamiary względem niej, dlatego nie dał jej pracy. Zachowała się jak idiotka, jak głupia gęś. Nie jak rozsądna profesjonalistka, która własnymi siłami zbudowała karierę na gruzach nieudanego małżeństwa.

- Dziękuję, wezmę taksówkę.

- Tak pani woli? Ze mną będzie szybciej. - Uśmiechnął się szerzej. - Chyba że pani sobie nie dowierza i boi się zostać ze mną sam na sam?

Bezczelny typ! Pal diabli pracę! Pal sześc, że jechała taki świat drogi w najgorszej porze roku! Ale niech sobie nie myśli, że jest histeryczką! Nie doceniła go, zawiodły ją własne nieprzewidziane reakcje, ale zapłaciła za to. Pora pokazać się z innej strony. Jako osoba chłodna i opanowana.

- To absurdalne pomówienie, panie Lockhart - oświadczyła, uśmiechając się z przymusem. - Z przyjemnością skorzystam z podwiezienia. Jeśli tylko będzie to panu po drodze.

- Jak najbardziej. W takim razie chodźmy.

Po drodze wziął z holu teczkę, zatrzymał się przy drzwiach i zaczął zamykać zamki.

- Samochód jest w garażu na tyłach domu - wyjaśnił. Choć wyciągała nogi, z trudem dotrzymywała mu kroku.

Weszli do dawnej stajni przerobionej na przestronny garaż. Znowu ją zaskoczył. Wbrew temu, czego się spodziewała, chyba nie kolekcjonował kosztownych zabawek, bo w środku stał tylko jeden samochód. W dodatku nie było to sportowe auto krzyczące czerwienią czy zbijające z nóg głęboką czernią - falliczny totem typowy dla bogatych facetów.

W garażu stał ubłocony džip, w którym z tyłu poniewierały się kije golfowe, rakietka tenisowa, zwinięty koc piknikowy, kilka kolorowych magazynów i opakowania po słodyczach. Obok pary podniszczonych adidasów leżała pusta butelka po wodzie. Na miejscu pasażera Fran spostrzegła dużą papierową kopertę z napisem: „Sam - Pilne!”.

Właściciel takiego auta to człowiek prowadzący intensywne życie, nie przejmujący się bzdurami w rodzaju pieczołowitego czyszczenia odkurzaczem siedzeń i podłogi, pomyślała. Nie jest to samochód playboya, pomyślała z konsternacją.

Musiał spostrzec jej minę, bo rzekł:

- Przepraszam za ten nieporządek.

- Nic nie szkodzi - odparła bez zastanowienia. - Podoba mi się, naprawdę. Jest bardzo swojsko.

- Raczej bałaganiarsko - uściślił z uśmiechem, zdejmując z fotela kopertę i kładąc teczkę z tyłu. Począł, aż Fran wsiadzie, po czym uruchomił silnik.

Prowadził w sposób, który ją zaskoczył, bo nijak nie pasował do stereotypu bogatego podrywacza. Żadnego wycia silnika, pisku hamulców. Jechał spokojnie, nie zwracając uwagi, czy robi wrażenie. Zupełnie nie na pokaz. Dziwne, ale poczuła się rozluźniona. Dopiero po chwili przypomniała sobie, kto siedzi za kierownicą. Wyprostowała się i wbiła wzrok w okno.

Zdawał się nie zauważać jej napięcia. Włączył radio i w milczeniu słuchał wiadomości. Przez całą drogę żadne z nich się nie odezwało. Nie miała pomysłu na rozmowę. Choć właściwie korciło ją, by jakoś się usprawiedliwić, ale instynktownie czuła, że to tylko by pogorszyło sprawę, pograżyłyby ją w jego oczach. Nie mogła do tego dopuścić, nawet dla Rosie. Przede wszystkim jednak ze względu na siebie. Bo z jakichś nieodgadzionych powodów za nic nie chciała wyjść na idiotkę. Przed każdym, ale nie przed Samem Lockhartem.

Nie mogła doczekać się końca jazdy, lecz gdy stanęli przed stacją, serce ścisnęło się jej z żalu. Już nigdy go nie zobaczę, pomyślała zdumiona, iż tak się tym przejmuję.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedziała uprzejmie. Dobre wychowanie nakazywało, by spojrzeć na niego. Nie spodziewała się, że ujrzy wpatrzone w nią niebieskie oczy.

- Nie mam pani wizytówki - powiedział.

- Wizytówki? - powtórzyła bezmyślnie.

- Firmowej wizytówki.

Nie śmiała pozwolić sobie choćby na cień nadziei. Poszperała w torebce, podała mu wizytówkę. Przesunął po niej wzrokiem.

- To adres w Dublinie - zauważył.

- Tak. Ale zawsze można mnie złapać przez komórkę.

- Kiedy pani wraca do Irlandii?

- Ja... jeszcze nie wiem. - Uzależniła swój powrót od tego, czy dostanie pracę. Wątpiła w to, ale z drugiej strony nie umiała go rozszyfrować. Starła się, by jej głos zabrzmiał normalnie.

- Czy to znaczy, że nadal bierze mnie pan pod uwagę?

- Nie. - To krótkie słowo było jak wyrok. Wszystkie nadzieje rozwiały się jak dym. Biedna Rosie, pomyślała, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, że Lockhart jeszcze nie skończył.

- Już ma pani tę pracę - rzekł cicho.

- Przepraszam?

- Praca jest pani - powtórzył z błyskiem w oku, ubawiony jej reakcją. - O ile oferta nadal jest aktualna.

- Och tak, oczywiście - odparła, dziwiąc się w duchu, dlaczego tak mało cieszy ją to nieoczekiwane zwycięstwo. Jednak nie może na tym poprzestać, musi wyjaśnić wszystko do końca, by nie było żadnych niedomówień. - Ale dlaczego? Dlaczego mnie pan angażuje?

- Z psychologicznego punktu widzenia to chyba nie najszcześniejszy pomysł, by propozycję pracy przyjmować z takim niedowierzaniem. - Przymrużył oczy. - Niektórym ludziom to może dać do myślenia.

- Wiem, że nie wypadłam przekonująco - wyznała szczerze.

- To prawda - potwierdził. - Ale Cormack zarecza, że jest pani najlepsza...

- Tak powiedział? - Zarumieniła się z wrażenia.

- Tak. A należy do osób, których opinia się liczy - również dla mnie.

- I to dlatego daje mi pan tę pracę... bo Cormack mnie zarekomendował?

- W pewnej mierze. Ale również dlatego, że jest tu pani nowym człowiekiem, świeża twarz zwykle wnosi ożywienie. Nigdy dotąd nie wydawałem balu i zależy mi, by ten się udał. - Oczy zalśniły mu stanowczością. - Aby bardzo się udał.

W jednej chwili wstąpiła w nią siła. Ten bal będzie sukcesem, choćby miała stanąć na głowie. Zemsta Rosie będzie jedynie mało znaczącym drobiazgiem. Nauczka, która może nawet okazać się dla niego dobrodziejstwem. Kto wie, może kiedyś jeszcze jej za to podziękuje!

- Na pewno się uda! Gwarantuję, panie Lockhart! - wykrzyknęła bez tchu.

- Sam - poprawił ją.

- Sam - powtórzyła posłusznie. Jak przyjemnie było zwracać się do niego po imieniu! Zbyt przyjemnie. Podobnie jak zbyt przyjemna była świadomość, że jego noga jest tuż obok jej nóg.

Od rozstania z mężem żaden mężczyzna nie działał na nią w taki sposób. Ale akurat ten zupełnie nie wchodził w grę. No i co z tego, że ma takie niebieskie oczy i cudownie zbudowane ciało. Ten facet unieszczęśliwił jej przyjaciółkę.

Dlaczego więc marzy, by jak kociak zwinąć się w kłębek na jego kolanach, zamiast rzucić się na niego z pazurami?

- Wyjeżdżam na tydzień - odezwał się. - Jak wrócę, zadzwonię i umówimy się na spotkanie w Londynie, by omówić wszystkie szczegóły i ustalić budżet. Czy to ci odpowiada?

- Tak. - Wyciągnęła rękę do klamki. W tej samej chwili poczuła, że ujął jej dłoń, obejrzał ją uważnie.

- Nie ma śladów - rzekł, przesuując kciukiem po jej serdecznym palcu. Czowała szorstkość dotyku i ciepło jego skóry. Ten nieoczekiwany kontakt zupełnie zbił ją z tropu, wytrącił z równowagi.

- Słucham?

- Nie ma śladów. Po obrączce.

- Kto ci powiedział, że miałam męża? Cormack? Patrzył na nią przenikliwie.

- A któżby inny? Przecież nie masz tego faktu wypisanego na czole!

- To dawna historia. Jestem po rozwodzie.

- Wiem. To się zdarza dość często - mruknął. - Ale jednak... - Przesunął kciukiem po nasadzie jej palca. Gest był tak sugestywny i jednocześnie zmysłowy, że zadrżała. - Obrączki zawsze pozostawiają ślady... takie czy inne.

Posuwał się niebezpiecznie daleko. Szarpnęła rękę, pchnęła drzwi. Brakowało jej powietrza.

- Zobaczymy się po twoim powrocie - wydusiła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Fran nacisnęła dzwonek i w chwilę później zza uchylonych drzwi wychyliła się dziwnie zmieniona twarz Rosie. Rozmazany makijaż, błędne spojrzenie.

- Która godzina? - wymamrotała.

Zmarszczyła brwi, popatrzyła na przyjaciółkę z niepokojem i przestraszaniem.

- Jest piąta. Rosie, piłaś?

Rosie czknęła w odpowiedzi, rozjaśniła się.

- Tylko... jednego małego drinka. Wiesz... okropnie się denerwowałam. Przecież miałaś spotkać się z Samem. - Udało się jej opanować rozbiegany wzrok. - No i co? Opowiadaj! Widziałaś się z nim?

- Tak.

- I co?

Fran wzdrygnęła się. Miała za sobą długą i męczącą podróż, pociąg włókł się niemiłosiernie, zatrzymując się na każdej stacyjce. Zmarzła, czuła się zmęczona i coraz mniej przekonana, że słusznie zrobiła, ulegając prośbom Rosie. A Sam okazał się człowiekiem, który niełatwo da z siebie zrobić balona...

- Rosie, czy musimy rozmawiać na korytarzu?

- Och, przepraszam! - Rosie zdjęła łańcuch i wpuściła ją do środka.

Fran od razu spostrzegła, że od jej poprzedniej bytności nic się nie zmieniło. Zmarszczyła nos. Ten zapach!

Rosie popatrzyła na nią z przejęciem.

- No i co? Dał ci tę pracę?

Znowu poczuła nieprzyjemny dreszczyk, coś ją tknęło.

- Tak, dostałam ją.

- Och, wspaniale! - rozpromieniła się Rosie. - Cudownie się spisałaś!
Chodź, musimy to opić!

- Jeszcze ci mało? Nie wystarczy? Spojrzała na Fran spode łba.

- Może masz rację - odparła, wzruszając ramionami. - Ale ty chyba możesz?

- Dziękuję. W pociągu wypilałam herbatę. Teraz marzę tylko, by trochę odpocząć.

Usadowiły się na kanapie. Niski stolik aż po brzegi był zastawiony brudnymi filiżankami i szklaneczkami.

- Mogłabyś tu trochę posprzątać - odezwała się Fran. Rosie skrzywiła się niezadowolona.

- Ciekawe, czy powiedziałaś tak do Sama? Założę się, że nie. A z niego wcale nie gorszy bałaganiarz niż ja! Doprowadzał mnie do rozpacz, rzucając w sypialni koszulę na podłogę!

Łączyła ich bliska zażyłość, niechętnie skonstatowała Fran. Zaciśnęła zęby, starając się oddalić obraz Sama zrzucającego z siebie ciuchy. Co się z nią dzieje, chyba nie jest zazdrosna! O Rosie? Choć to może dlatego nie chciała drażnić tematu, wołała go zmienić.

- Może i jest bałaganiarzem - powiedziała stanowczo. - Ale przynajmniej w domu ma bardzo czysto.

Rosie, pocierająca palcem ciemną smugę na obrzeżu kieliszka, gwałtownie podniosła oczy na przyjaciółkę.

- Chcesz powiedzieć, że u mnie jest brudno?

- Mówię jedynie, że można by trochę tu ogarnąć - dyplomatycznie odparła Fran.

Rosie z roztargnieniem skinęła głową, wyraźnie była już zaprzątnięta czymś innym.

- Najpierw opowiedz mi o Samie. Co powiedział i co o nim myślisz.

Fran dobierała słowa jeszcze staranniej niż poprzednio.

- Rzeczywiście wygląda rewelacyjnie. Nie dziwię się, że straciłaś dla niego głowę.

Rosie popatrzyła na nią z ukosa.

- Fran, daj spokój, niepotrzebnie się wysilasz. Powiedz, co naprawdę o nim myślisz?

Śliski temat.

- Cóż, właściwie spodziewałam się, że jest inny - zaczęła z namysłem.

- Mhm... W takim razie, czego się spodziewałaś?

Fran niespokojnie poruszyła ramionami, gorączkowo szukając właściwych określeń.

- Z twojego opisu wyobrażałam sobie, że jest... no... zupełnie zwyczajnym podrywaczem. Ale on nie jest taki. Raczej... - urwała. Jeśli szczerze powie, że jej wrażenia zupełnie nie pokrywają się z tym, co o nim słyszała, Rosie może poczuć się urażona. Nie po to się do niej zwracała. A gdyby wyznała, że zaintrygował ją jak żaden inny mężczyzna od czasów Sholto, tylko by się ośmieszyła.

- Seksowny? - podpowiedziała Rosie.

Poruszyła głowę. Akurat nie to przyszłoby jej na myśl w pierwszej kolejności.

- Chyba tak.

- Bo taki jest. I to bardzo. Nie miałam doświadczeń z mężczyznami, ale uwierz mi, Fran, w łóżku aż go rozsadza!

- Rosie! Nie chcę tego słuchać!

- Dlaczego?

- Bo tak osobiste sprawy nie są przeznaczone dla cudzych uszu! - Nie było to do końca zgodne z prawdą. Nie mogła znieść myśli, że Sam był z kimś w takiej sytuacji, a fakt, że się tym przejmuje, jeszcze bardziej ją rozdrażniał. - Rosie, zmieńmy temat! - powiedziała groźnie. - Inaczej umywam ręce!

- No dobrze, dobrze - Rosie próbowała ją udobruchać. - W takim razie powiedz mi, co z tym balem?

- Sam wyjechał na tydzień, zadzwoni zaraz po powrocie. Wtedy ustalimy szczegóły. Budżet i tak dalej. - Ziewnęła.

- I listę gości?

- To też. Większości spraw mogę doglądać z Dublina, ale muszę też mieć czasowe lokum w Londynie.

- Przenieś się do mnie! - szybko zaproponowała Rosie.

Fran pokręciła głową. Po kilku latach przerwy taki bliski kontakt mógłby wystawić ich przyjaźń na ciężką próbę.

- Rosie, to niemożliwe - zaczęła łagodnie. - Przecież Sam wie, gdzie mieszkasz. To mało prawdopodobne, ale gdyby zobaczył, że stąd wychodzę? Byłabym spalona. Nie, lepiej zadzwonię do mamy, ma w Londynie mnóstwo rodziny i zamożnych znajomych. Może akurat ktoś wyjeżdża na zimowe wakacje, a ja świetnie przypilnuję mieszkania. Zrobiłabym sobie kilka tygodni urlopu.

Popatrzyła na palec, który Sam gładził tak niedawno, przełknęła ślinę.

- Taka przerwa dobrze mi robi, może właśnie tego mi trzeba, by wyrwać się z Irlandii...

- Myślałam, że jest ci tam dobrze!

- Jest. Tylko że Dublin to małe miasto i...

- I ciągle wpadasz na Sholto i jego panienkę, co? Fran uśmiechnęła się z przymusem.

- Mniej więcej. - Podniosła się. - Masz jakiś wybielacz?

- Wybielacz? - Rosie aż zamruwała. - Chyba nie chcesz zrobić się na blondynkę? - zapytała ze zdumieniem.

- Co ty! Nie chodziło mi o taki! Myślałam o czymś z chlorem do czyszczenia podłogi! - roześmiała się.

- Aha! - sposepniała Rosie i ruszyła na poszukiwania.

Tydzień później Fran już była urządzona w Londynie. Kuzynka mamy wyjechała na zimę do córki w Australii, pozostawiając Fran do dyspozycji piękne mieszkanie w Hampstead.

- Jest wniebowzięta, że ktoś zaopiekuje się mieszkaniem - zapewniła mama. - Ale ja też chciałabym cię zobaczyć, córeczko. Kiedy przyjedziesz do Szkocji?

Fran poruszyła liśćmi nieco przyschniętej rośliny, która aż się prosiła, by ją porządnie podlać. Spochmurniała lekko.

- Pokażę się na Boże Narodzenie, obiecuję.

- Dopiero? Nie wcześniej?

- Mamo, przecież to już za kilka tygodni - odpowiedziała.

- Jak miewa się Rosie? Już z nią lepiej?

- Troszeczkę. Ciągle nie może odżalować tego Lockharta.

- Przecież to już chyba dawno skończona historia?

- No tak. Widać niektórym potrzeba więcej czasu, by dojść do siebie - rzekła Fran, celowo nie wspominając, że Sam jest teraz jej klientem. Mama zaczęłaby drażnić, a intuicyjnie czuła, że znając prawdę, próbowałaby odwieść ją od tego pomysłu.

W słuchawce zaległa cisza. Wreszcie mama się odezwała.

- A co słyhać u Sholto? - zapytała niby od niechcienia, ale Fran nie dała się zwieść.

Nie odpowiedziała od razu.

- Mamo, a niby skąd mogę wiedzieć? Nie mam z nim nic wspólnego. Jesteśmy po rozwodzie. Podobno ma nową dziewczynę...

- No cóż, to mnie nie zaskakuje...

- Słuchaj, muszę kończyć, bo właśnie wychodzę - pośpiesznie wtrąciła Fran i odłożyła słuchawkę.

Czy to nie dziwne, że słysząc o rozwodzie, ludzie zawsze pytają o dzieci? A gdy się dowiadują, że nie było, reakcja jest zawsze ta sama: „No to bardzo dobrze”. Tak jakby małżeństwo się nie liczyło, jeśli nie doczekało się potomka...

Ale przecież tak nie jest. Małżeństwo jest małżeństwem. A rozwód wyciska niezmywalne piętno. I zmienia relacje z innymi ludźmi. Nawet mama nie potrafi ukryć rozczarowania. Z Samem też było podobnie. Jak on powiedział? „Teraz ciągle się słyszy o rozwodach”. Jakby to była jakaś wstydliva zakaźna choroba! Zresztą ma rację. Świat pełen jest rozwiedzionych ludzi. I nawet rozstając się po przyjacielsku, jesteś jak trędowaty...

Dokładnie tydzień po spotkaniu z Samem, zadzwonił telefon. Był wczesny ranek, Fran jeszcze spała. Pólsenna sięgnęła po komórkę.

Kiedy indziej od razu rozpoznałaby jego głęboki głos, ale po złe przespanej nocy nie była w najlepszej formie. Wczoraj wieczorem wybrała się z Rosie do kina. Nie wytrzymały nawet do połowy filmu - główny bohater za bardzo przypominał przyjaciółce wiarołomnego Sama. Fran nie dostrzegła żadnego podobieństwa. Aktor miał wprawdzie niebieskie oczy, ale nie tak intensywne spojrzenie, jego twarz miała łagodniejsze rysy...

Wylądowały w restauracji. Kolacja, w trakcie której Rosie sporo popijała, skończyła się płaczem i skargami, że jej życie jest bez sensu, i to z winy Sama. Fran słuchała tego kolejny raz i coraz trudniej jej było oprzeć się wrażeniu, że znalazła się w pociągu, który pędzi donikąd...

Otworzyła zaspane oczy.

- Halo? - odezwała się, tłumiąc ziewnięcie.

- Mówi Sam Lockhart. Natychmiast wyprostowała się w łóżku.

- O mój Boże!

- Sam Lockhart - powtórzył zniecierpliwiony.

- Tak, tak, wiem! Usłyszałam za pierwszym razem.

- Chyba powinnaś poćwiczyć odbieranie telefonów - rzekł z lekkim przekąsem. - Zostaję kilka dni. Możemy umówić się na lunch?

- Kiedy?
- Myślałem o dzisiejszym dniu - odparł.
- Miło, że mnie zawczasu uprzedziłeś.
- Czyli dzisiaj jesteś zajęta, tak?
- Właściwie nie. Nie jestem. Choć czasem tak się zdarza.
- Czy chcesz mi coś udowodnić? - prychnął.

Chciała się odciąć, ale roztropnie ugryzła się w język. Nie ma potrzeby dodatkowo go drażnić. Przybrała słodki ton.

- Ależ skąd! Gdzie się spotkamy?
- Może w „Green's”. Wiesz, gdzie to jest?
- Oczywiście!
- Świetnie. W takim razie o pierwszej.

Słynna restauracja „Green's” mieściła się w samym centrum. Miała swoje filie w Paryżu, Nowym Jorku i Mediolanie. Dodatkowo jej prestiż podnosił fakt, że niezmiernie trudno było zarezerwować tam miejsce, udawało się to jedynie osobom, które były „kimś”. Może dlatego tam się umówił? Żeby pokazać, jaki jest ważny.

Gdy tuż po pierwszej przestąpiła próg „Green's”, restauracja była niemal pełna. Od razu spostrzegła Sama. Siedział przy ustawionym w głębi stoliku, zapewniającym dobry widok na całą salę, a jednocześnie dającym poczucie odosobnienia i prywatności. Świetny stolik, stwierdziła automatycznie.

Był pochylony nad kartą, ale niemal natychmiast podniósł głowę, jakby intuicyjnie odgadując nadejście dziewczyny. Omiótł ją przelotnym spojrzeniem. Jakbym była niczym więcej jak kolejną pozycją w karcie dań, skrzywiła się w duchu Fran.

Czuła się zawiedziona. Bo jednak kosztowało ją dużo zachodu, by dobrze się zaprezentować. Czy naprawdę za wiele się spodziewała?

W lustrzanych ścianach mignęło jej odbicie. Kaszmirowa suknia w odcieniu ciepłego karmelu, łagodnie eksponująca kobieco zaokrągloną sylwetkę

i podkreślająca miodowozłoty odcień włosów. Do tego wysokie zamszowe kozaczki o barwie cynamonu, na które wydała prawie pół pensji! Włosy upięte w starannie wypracowany węzeł, tylko na pozór wyglądający całkiem zwyczajnie. Nie miała żadnych zastrzeżeń. Elegancka prostota i profesjonalizm. Ani odrobiny kokieterii - obojętne spojrzenie Sama jednoznacznie to potwierdziło. I tak miało być.

Czy aby na pewno?

- Witaj, Fran - odezwał się z wolna, zastanawiając się w duchu, czy ta dziewczyna zawsze jest taka zimnokrwista.

- Dzień dobry.

Zajęła miejsce na wprost niego. Ciekawe, czy włożył ten ciemnoniebieski garnitur specjalnie, by jego oczy wydały się jeszcze bardziej błękitne?

- Może zamówimy od razu? - zaproponował z lekkim uśmiechem. - Nie będziemy się odrywać, gdy przejdziemy do interesów.

- Dobrze - przystała potulnie. Jak grzeczny piesek, pomyślała. Przebiegła wzrokiem kartę. Dziwne, ale zupełnie nie miała apetytu. Coś takiego nigdy jej się nie zdarzało. Może dlatego, że dręczą ją wyrzuty sumienia?

- Na co masz ochotę? - usłyszała pytanie Sama.

- Hm... Poproszę firmową sałatkę i filec z kurczaka. - Uśmiechnęła się blade do kelnera.

- Nie jesteś głodna?

- Nie bardzo.

Ogarnął wzrokiem jej kształtną figurę, uśmiechnął się.

- A wyglądasz na kogoś, kto lubi dobrze zjeść - zauważył.

- Nie, kiedy pracuję - skłamała. Zwykle bez oporów wybierała najbardziej kaloryczne potrawy! Ale w jego obecności czuła się dziwnie skrępowana. Tylko tego brakowało, by upuściła makaron z widelca albo poplamiała się tłuszczem!

Kelner spisał zamówienie, nalał wodę i odszedł. Sam uważnie przyjrzał się Fran. Wzdrygnęła się pod tym spojrzeniem.

- Wszystko w porządku? - zapytał, zastanawiając się, czy zawsze jest taka spięta.

- Tak, oczywiście! - Wskazała na teczkę stojącą przy jej krześle. - Zabrałam trochę wycinków z dublińskich gazet, relacji z moich dokonań... pomyślałam, że może chciałbyś rzucić na nie okiem.

- Po co? - Lekko uniósł brwi.

- Wspomniałeś, że nie mam się czym pochwalić...

- To raczej nie jest w moim stylu - zaproponował, chmurząc się nieco. - Nie chce mi się wierzyć, że tak to ująłem.

Fran zarumieniła się.

- Przecież wiesz, o czym mówię.

- Owszem, wiem, ale nie uważasz, że trochę za późno na referencje? Tym bardziej że już cię zatrudniłem. - Oczy mu błysnęły. - I nie mam zamiaru się wycofywać. Chyba że zrobisz coś niewybaczalnego. Na przykład będziesz marnować mój czas - dodał z naciskiem. - Znowu.

Zmusiła się do uśmiechu. Przydały się lata praktyki i doświadczenie z trudnymi klientami. Sam jest na dobrej drodze, by w tej klasyfikacji zająć zaszczytne pierwsze miejsce.

- Mój czas jest równie cenny, panie Lockhart! - odparowała z ironią.

- Sam. Już ci to mówiłem! - prychnął.

- No dobrze. Więc może przejdziemy do ustalenia, jakie są twoje potrzeby, Sam?

Odetchnął z ulgą, bo właśnie w tym momencie kelner postawił przed nimi talerze z sałatą. Dlaczego wszystko, co ona mówi, nabiera takiego erotycznego podtekstu? Tym bardziej że jest jak najdalsza od flirtu. Instynktownie wyczuwał, że Fran celowo się dystansuje. I to od pierwszej chwili, gdy tylko go ujrzała, choć już wtedy między nimi zaiskrzyło.

A może właśnie dlatego tak go intryguje? Zwykle nie mógł się opędzić od panienek, więc taka powściągliwość ma dla niego nieodparty urok świeżości.

Sygnaly, które mu wysyła, są tak sprzeczne, że nie potrafi się w nich rozeznaczyć...

Raz wydaje się rozpalona, sekundę potem wycofuje się w popłochu...

Usiadł wygodnie, uśmiechnął się.

- Zgoda. Co dokładnie chciałabyś wiedzieć?

Przez mgnienie korciło ją, by zapytać, czy kiedykolwiek był naprawdę zakochany. Czy może traktuje związki z kobietami wyłącznie jako sport? Jedni polują na lisy, jego może bawi osaczanie dziewczyny? A gdy już ją zdobędzie, po prostu odchodzi?

Wyciągnęła z torebki notes i długopis.

- Zaczniemy po kolei. Ilu ma być gości?

- Jakies sto pięćdziesiąt osób. Wyłącznie za zaproszeniami.

- To się rozumie samo przez się.

- I żadnych wciskających się chyłkiem - dodał stanowczo. Ostatnie żądanie dało jej do myślenia.

- Och? Myślisz, że może być aż tak?

- Możliwe. Różnie może się zdarzyć. Wszystko trzeba brać pod uwagę. - Rozluźnił się nieco, uśmiechnął się szerzej. Nieoczekiwanie zrozumiała, dlaczego Rosie ciągle nie może go zapomnieć, nawet po dwóch latach. Powiedzieć o nim, że jest cudowny, to za mało! Jego urok jest po prostu nieodparty!

- Racja. Ale mnie możesz ufać - rzekła i ugryzła się w język. Tak kłamać w żywe oczy! Z poczuciem winy upiła łyk wody. - Masz już pomysł, gdzie odbędzie się bal?

- U mnie w Cambridge - odparł bez zastanowienia. - Myślałem o namiocie w ogrodzie. - Popatrzył na nią z zastanowieniem. - Chociaż w lutym może będzie za chłodno?

- Nie ma problemu - zapewniła. - W takim namiocie można ustawić dowolną temperaturę i zaaranżować go na wewnątrz pałacu.

- Tak można? - zażartował.

- Tak. - Pośpiesznie upiła łyk wody, prosząc w duchu, by Sam przestał patrzeć na nią w ten sposób. Czowała, że policzki jej płoną. - Myślę tylko, że może Londyn byłby lepszym miejscem, zwłaszcza jeśli spodziewasz się gości z zagranicy.

Spoważniał.

- Wykluczone. Jeśli kogoś stać na samolot, zapłaci za bilet na pociąg. I wynajmie sobie hotel na jedną noc.

Fran przyłożyła notes do policzków. Szkoda, że nie ubrała się lżej, w tej wełnianej sukience zaraz się roztopi. Czy jego obecność rozgrzewa tak wszystkie kobiety?

- Zaróżowiłaś się trochę - odezwał się miękko.

- Okropnie mi gorąco!

- Uhm... - zamruczał, patrząc na nią przeciągle. - Widzę. Jego uśmiech wprost zbijał z nóg. Fran narysowała na marginesie zbyteczny znak zapytania. Przybrała oficjalny ton.

- Nie omówiliśmy jeszcze wszystkiego.

- Więc zrobmy to.

- Już wiesz, na co będą przeznaczone zebrane fundusze?

- Chcesz zapytać, czy przypadkiem nie zamierzam wpłacić ich sobie na konto w Szwajcarii? - zapytał chłodno. - Owszem, cel jest już określony. Wszystko zostanie przekazane dla oddziału kardiochirurgicznego naszego szpitala dla dzieci.

- To bardzo chwalebne - zauważyła ostrożnie. - Działania charytatywne na rzecz dzieci zawsze są dobrze przyjmowane.

Popatrzył na nią zwężonymi oczami.

- Mam dziwne przeczucie, że jesteś zaszokowana.

Nie tyle zaszokowana, co zaskoczona. Ktoś, kto tak bezceremonialnie traktuje kobiety, miałby przejmować się cierpiącymi dziećmi?

- Skąd to przekonanie?

- Sądzisz, że to celowo, by pokazać się w lepszym świetle?

- Teraz to ty mówisz od rzeczy! - zdenerwowała się.

- Świetnie potrafię odbierać różne sygnały. I doskonale czuję twoją skrywaną dezaprobatę. - Popatrzył na nią z pytającym uśmiechem, nalał sobie kieliszek wina. - Tylko jeszcze nie rozgryzłem przyczyny.

- Daj spokój! - zapalczywie zbyła go Fran.

- Tak mówisz? - Oczy mu błyszczały. - No dobrze. - Odstawił kieliszek. -

W każdym razie zależy mi, by było jak najwięcej lekarzy i pielęgniarek.

Fran popatrzyła na liście lśniące zielenią na talerzu. Gdy uniosła głowę, ujrzała wbite w siebie niebieskie oczy Sama. Patrzył na nią uważnie.

- Coś nie tak? - zaniepokoił się.

Wzruszyła ramionami, stropiona własnymi myślami.

- No wiesz... lekarze i pielęgniarki nie zarabiają wiele...

- Mówisz, jakbym nie wiedział! - skrzywił się ponuro.

Zmieszala się jeszcze mocniej. Zdobywca damskich serc jest zdolny do współczucia dla źle opłacanych pracowników? To nie pasuje do jego obrazu! Chyba że potrafi oddzielać różne dziedziny życia. Rozdęte libido jeszcze nie dowodzi, że nie ma się miękkiego serca. Narysowała kolejny znak zapytania.

- Ale to znaczy, że trzeba będzie sztucznie zaniżyć cenę biletów, by byli w stanie je kupić.

Sam potrząsnął głową.

- Zrobimy inaczej. Pracownicy szpitala dostaną bilety dotowane. Zapłacą bogaci.

- Och! - zdumiała się Fran. W tej samej chwili kelner zabrał jej ledwie tkniętą salatę i postawił talerz ze smakowicie wyglądającą pierśią kurczaka. - Jesteś jak Robin Hood, co?

Uniósł brwi.

- Teraz ty jesteś zaskoczona.

- Bo niewiele jest osób, którym różnice majątkowe między ludźmi spędzają sen z powiek. Jak tobie!

Zmarszczył brwi. Ta dziewczyna jest niesamowita, ciągle go zdumiewa. Ciekawe, czy zawsze jest taka zadziorna? Jej buńczuczność ma w sobie tyle uroku...

- Myślę, że to przemieszanie tylko nam wyjdzie na zdrowie, wprowadzi pewne ożywienie - wyjaśnił sensownie. - Gdyby zebrać wyłącznie najbogatszych, wszystkie rozmowy sprowadziłyby się do porównywania wysokości dochodów i narzekania na obsługę!

Fran zaśmiała się nerwowo. A więc jednak ma trochę dystansu i znakomite wyczucie. Jeszcze chwila, a nad jego głową rozbłyśnie aureola!

- Namiot w jakim kolorze? Masz jakieś preferencje?

- Żadnych.

- A sugestie co do jedzenia?

- Też nie. - Wzruszył ramionami i uśmiechnął się sennie. - Tobie za to płacę, kotku.

- A jaki przewidziałeś budżet? - zapytała, z trudem starając się uspokoić szaleńczo bijące serce.

Sam podał sumę i popatrzył pytająco.

- Jak sądzisz?

Myślący facet. Fran skinęła głową.

- W sam raz. Nieograniczone możliwości zwykle wiążą się z niepotrzebnymi wydatkami, a zbyt okrojonego limitu nigdy nie uda się ukryć. - Zerknęła na niego z ciekawością. - Co cię naprowadziło na pomysł zorganizowania tego balu?

- Uważasz, że to do mnie nie pasuje?

- Właśnie. - Ludzie zamknięci w świecie książek, prowadzący odludne życie, raczej nie wydają balów. Zresztą nawet Rosie stwierdziła, że to zupełnie nie w jego stylu.

Sam wzruszył ramionami.

- Poznałem chirurga z naszego szpitala. Powiedział, że gdyby mieli pieniądze, mogliby zrobić dużo więcej.

- I postanowiłeś zdobyć te pieniądze? Coś w tym stylu?

- Mniej więcej - odparł miękko.

- Ach tak! - szepnęła.

- Ach tak! - powtórzył, drocząc się z nią. - No, to bal mamy załatwiony. O czym teraz pogadamy?

- Ja pasuję - odrzekła, odkrawając kawałek kurczaka. Sam oparł się wygodnie, popatrzył na nią uważnie, zastanawiając się, jak by wyglądała z rozpuszczonymi włosami.

- Wiesz, jesteś zupełnie inna, niż sobie wyobrażałem - powiedział powoli. Miała identyczne odczucia.

- A czego się spodziewałeś?

- Sądziłem, że osoba zajmująca się organizowaniem przyjęć z założenia musi być olśniewająca i...

- Bardzo dziękuję!

- Że to ktoś taki, kto biega z imprezy na imprezę.

- Nie wyglądam na taką?

- Nie - odrzekł, potrząsając głową. Zdawała się uosobieniem wstrzemięźliwości i opanowania. Nietykalna i zdystansowana. Nie potrafił wyobrazić jej sobie ogarniętej miłosnym uniesieniem. Przez to jeszcze bardziej go pociągała... - Przyznaj, chciałabyś kłaść się do łóżka prosto po kąpieli, w wykrochmalonej koszulce, ze świeżo umyтыми zębami - powiedział łagodnie.

Znieruchomiała, ale jego słowa poruszyły ją do głębi. Coś się z nią działo, na nowo zaczynało odradzać się w niej to, co, jak sądziła, przez Sholto bezpowrotnie umarło. O Boże, czemu Rosie jej nie przestrzegła, że łatwo się w nim zakochać? Chociaż jeśli się zastanowić, to jednak ostrzegała. Ale Fran była pewna, że jest całkowicie uodporniona.

Będąc z nim w tym wyrafinowanym wnętrzu, łatwo było się zapomnieć, dać się uwieść jego zmysłowemu czarowi, którym posługiwał się bez żadnych zahamowań, byle osiągnąć cel.

- Czy to miał być komplement?

- Jak sobie życzysz. Czy to prawda? Fran zaśmiała się tylko.

- Nie mam najmniejszego zamiaru zdradzać ci, co wkładam do spania!

Intrygowała go. Większość kobiet niemal natychmiast opowiadała o sobie, nie szczędząc szczegółów.

- Naprawdę pracowałaś dla stacji radiowej?

- Kto ci o tym powiedział?

- Cormack. - Uśmiechnął się. - Jak tam trafiłaś?

- Dość pokrętą drogą. Mieszkałam wtedy w Londynie, pracowałam w dużym sklepie.

- To cię nudziło?

- Strasznie. We wtorki po pracy grałyśmy z koleżankami w siatkę, a potem szłyśmy do pubu na drinka. Któregoś razu poznałyśmy tam Irlandczyków, którzy przyjechali na wakacje. Jeden z nich zaczął zwierzać mi się ze swoich problemów...

- Twój były mąż, tak? - zapytał znienacka. Fran skinęła głową. Jest bystry.

- Tak. Pracował na część etatu w dublińskim radiu.

- Poczekaj, dokończę za ciebie. Powiedziałaś mu, co powinien zrobić, ustawiłaś go, a on się w tobie zakochał?

- Nie całkiem. - Potrząsnęła głową. - Takich rzeczy się nie robi. Można kogoś ukierunkować, ale nie powinno się niczego narzucać. Każdy musi sam znaleźć rozwiązanie.

- I on je znalazł?

Fran zamyśliła się. Myślami przeniosła się w przeszłość.

- Tak, chyba tak - powiedziała z wolna. Sholto miotał się między oczekiwaniami rodziców liczącymi, że pójdzie w ślady ojca i przejmie po nim rodzinny bank, a przemożną chęcią zostania didżejem. Skłoniła go do zastanowienia, co jest dla niego ważniejsze: akceptacja rodziców czy samorealizacja. Wyznał później, że już wtedy poczuł, że chce się z nią ożenić. Do tej pory to nie przestało jej przerażać - że miłość potrafi spaść na człowieka jak grom, nieoczekiwanie, bez żadnego uprzedzenia, całkiem nie w porę...

- To ładna historia - powiedział niespodziewanie. Uśmiechał się. Poczula wyrzuty sumienia.

- Początek był miły - rzekła cicho. - Koniec już nie.

- Tak - przystał z namysłem.

- Kiedy rozmawiałeś z Cormackiem?

- Po spotkaniu z tobą - odparł, nie zamierzając niczego ukrywać.

Zainteresowała go, choć trudno powiedzieć dlaczego.

- Co jeszcze ci o mnie powiedział? Przyłożył dłoń do serca.

- Nie mogę zawieść zaufania, madame! - uśmiechnął się.

Przebiegła palcami po brzegu kieliszka. Dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, jak mało o nim wie, właściwie niewiele ponad to, co usłyszała od Rosie.

- A ty? - zapytała ostrożnie. - W twoim życiu jest ktoś bardzo ważny?

- Czy prawidłowa odpowiedź może zmienić twój stosunek do mnie? -

droczył się.

Przyjęła tę niewczesną uwagę lekkim skrzywieniem.

- Więc jak?

- W tej chwili nikogo takiego nie ma.

- Ale wcześniej chyba ktoś był?

Spojrzał na nią ze skrywanym niedowierzaniem.

- Oczywiście, że tak. Fran, mam trzydzieści dwa lata! Chyba nie przypuszczasz, że do tej pory nie byłem z nikim związany? Czy wyglądam na nieudacznika?

Nie wyglądał. Odsunęła od siebie ledwie skubnięte danie. Czowała się zakłopotana. Odpowiedzi, jakie jej dawał, nie pasowały do obrazu seryjnego uwodziciela.

- Domyślam się, że miałeś mnóstwo kobiet - rzuciła lekko. Sam spochmurniał.

- Mylisz się. To by znaczyło, że nie jestem wybredny... a jest odwrotnie. - Popatrzył na nią drwiąco. - Jestem nadzwyczaj wybredny.

- Z pewnością - powiedziała uprzejmie.

Miał dziwne uczucie, że Fran ma coś w zanadru, że coś przed nim ukrywa.

- To co powinienem teraz zrobić, jeszcze przed balem?

W jego tonie wyczuła ledwie słyszalną, ostrzejszą nutę. Może jednak źle go oceniła? Uśmiechnęła się promiennie.

- Podpisuj tylko czekci, Sam - odparła, starając się zagłuszyć rosnące w niej wątpliwości. - I szykuj na bal swoje najlepsze ciuchy!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Fran cofnęła się o krok, by lepiej objąć wzrokiem całość i westchnęła z zadowoleniem. Namiot prezentował się oszałamiająco - trudno o odpowiednie określenie.

Połyskliwa czerwień atlasu i głęboka purpura, w jakiej utrzymano większość dekoracji, wprost zapierały dech. Serduszka i kwiaty przystrajały szkarłatne obrusy romantycznie spływające ze stołów, każdy wolny skrawek wypełniały pąsowe róże, a kontrastujące z nimi ciemnozielone girlandy bluszczu oplatały kolumny.

Czy nie za dużo tego szczęścia? Fran przymrużyła oczy i krytycznie obrzuciła wzrokiem wnętrze. Nie, stwierdziła z przekonaniem. Jest jak należy. Intuicja jej nie zawiodła, dobrze, że poszła za jej głosem. Walentynki bez czerwonych serduszek to jak Boże Narodzenie bez choinki czy tradycyjnych potraw. Goście czuliby się oszukani!

Do rozpoczęcia balu zostały trzy godziny. I jak na razie - na wszelki wypadek Fran przesądnie odstukała w drewniane oparcie krzesła - wszystko idzie zgodnie z planem.

Czterech kucharzy uwijało się w sąsiednim namiocie, masa kelnerów kończyła przygotowywać stoły, ustawiając przy zastawie karteczki z nazwiskami gości, polerując kieliszki, wykonując ostatnie prace. Wkrótce zjawi się zespół muzyczny. Niemal wszystkie zaproszenia zostały przyjęte z niedowierzającą wdzięcznością, jakby ich adresatom wyświadczono nieoceniony, iście królewski zaszczyt. I zapowiadało się kilka niespodzianek...

Znowu ogarnął ją irracjonalny lęk. Poświęciła tyle czasu, by przekonać Rosie, że nie warto przeciągać struny, a nadmiar popsuje efekt. Wystarczy, że Sam dostanie delikatną nauczkę. To powinno go skłonić do zastanowienia i

przemyslenia swojego stosunku do kobiet. Niech dotrze wreszcie do niego, ile ich ma na sumieniu. I na tym koniec...

Nerwowo potarła dłońmi o obcisły stan balowej sukni. Pożyczyła ją na dzisiejszy wieczór i ponieważ mocno żałowała tego kroku. Dłonie były wilgotne od potu. Dziś denerwowała się bardziej niż zwykle. Prawdę mówiąc, chciałyby mieć już ten bal za sobą. Wisiał nad nią od tygodni jak miecz Damoklesa, a jej obawy ciągle rosły.

W każdym razie Rosie powinna być usatysfakcjonowana.

Gdy rozlegną się dźwięki utworu, przy którym Sam uwodził panienki, z cienia wyłonią się jego ofiary i po kolei będą prosić go do tańca. Numer prosty, efektowny i nie przesadnie prowokacyjny. Taką miała nadzieję.

Co więcej, Rosie obiecała, że po dzisiejszym wieczorze, niezależnie od jego rezultatu, odrzuci przeszłość i zacznie nowe życie. Przystanie rozpamiętywać gorycz porażki, a zamiast tego z wiarą spojrzy w przyszłość. I ograniczy picie.

- Cześć, Fran - nieoczekiwanie usłyszała za sobą miękki, głęboki głos Sama. Odwróciła się pośpiesznie, rozpromieniona. Ostatni raz widziała go w zeszłym miesiącu. Miało to być krótkie służbowe spotkanie, ale Sam zaprosił ją na elegancką popołudniową herbatkę w stylowym londyńskim hotelu i wbrew wcześniejszym planom potrwało to znacznie dłużej, niż przewidywała.

Kremowe rożki, śmietanka i pyszne, nieprawdopodobnie tuczące ciasteczka były znakomitym remedium na ponury styczniowy dzień. W dodatku w takim towarzystwie. Nic dziwnego, że wcale się jej nie śpieszyło, by wracać do domu.

Przez ostatnie tygodnie kontaktowali się głównie przez telefon. Sam potrafił tak pokierować rozmową, że nigdy nie czuła się spięta. Przeciwnie, miała wrażenie, jakby znali się od lat. Bardzo niebezpieczna właściwość.

- Sam! - wykrzyknęła impulsywnie, uradowana jego widokiem. Od razu spostrzegła, że nie uszło to jego uwagi. A przecież powinna darzyć go co

najmniej niechęcią! Co się z nią dzieje? W dodatku widziała go zaledwie trzy razy!

O Boże, dlaczego on jest w dzinsach? I to nie w jakichś starych, rozciągniętych, ale w opiętych do granic możliwości. Muskularne nogi, zgrabne biodra... Fran! - skarciła się w duchu. Na litość boską, co ci chodzi po głowie?

- Sam, dlaczego jeszcze nie jesteś ubrany?

Wygiął w uśmiechu kąciki ust. On też się dziwił, dlaczego jej widok sprawia mu taką przyjemność. Może dlatego, że jest inna niż wszystkie. Nie zadrecza go nie kończącymi się telefonami, nie wymyśla pretekstów, by się z nim spotkać. Co za ulga mieć wreszcie do czynienia z dziewczyną, która go nie prześladuje. Jak daleko sięgał pamięcią, to do niego zawsze dzwoniono. Teraz role się odwróciły.

Popatrzył na dzinsy, pogniecioną niebieską, lnianą koszulę.

- Trochę jak psu z gardła - przyznał, uśmiechając się leniwie. - Ale chyba nie wyglądam w tym nieprzyzwoicie, kotku?

Ten miękki, zmysłowy głos. O Boże! Pięknie, Sam! Tylko tak dalej, a na pewno nie zapomnę, po co tu jestem. Popróbuj mnie uwodzić, a przestanie mnie wzruszać ta mina zagubionego chłopczyka, jaką zdarza ci się przybierać.

- Chodziło mi o to - odezwała się chłodno - że nie jesteś ubrany na wieczór. A czas goni - dodała, ostentacyjnie spoglądając na zegarek.

- Bzdura! Mamy jeszcze dobre kilka godzin.

- Dokładnie trzy. A jest mnóstwo rzeczy do zrobienia.

- Skoro jesteśmy przy strojach... - Przesunął wzrokiem po jej szkarłatnej sukni, źrenice mu się zwięziły. - Nie jesteś trochę za bardzo... ubrana jak na dogłądanie przygotowań?

Może i racja, ale miała swoje powody. Mogła przebrać się w ostatniej chwili. Sam zaproponował, by skorzystała z domu, ale nie zdecydowała się na takie rozwiązanie. Wołała nie ryzykować, że nieoczekiwanie wpadnie na niego, wychodząc z łazienki...

Suknia z pięknego aksamitu w odcieniu nasyconej czerwieni miała dopasowany stan i szeroki, spływający do ziemi dół na usztywnionej halce. Góra mocno wycięta, obnażone ramiona. Stanik bez ramiączek, doradzony przez właścicielkę wypożyczalni, dodatkowo wyeksponował głęboki dekolt, dodając piersiom ponętnej krągłości.

Zwykle trzymała się z daleka od takich fasonów i kolorów, ale dała się przekonać sugestywnym namowom i zapewnieniom, że wygląda w niej doskonale.

- Nie podoba ci się? - zapytała z wahaniem.

Sam zaśmiał się lekko, nieco rozczarowany. Och, te kobiety! Zawsze znajdują sposób, by wydusić z człowieka komplement.

- Tego nie powiedziałem i dobrze o tym wiesz, jesteś na to wystarczająco bystra. Skoro nalegasz... Wyglądasz jak średniowieczna bohaterka. Gdybyś jeszcze rozpuściła włosy... - Popatrzył na nią pytająco, tłumiąc pokusę, by zwilżyć językiem usta. - Masz taki zamiar?

- Nie mam ambicji, by wyglądać jak dziewczyna z okładki erotycznego pisemka!

- Szkoda - powiedział miękko. Przez chwilę milczał. Czuł krew pulsującą w skroni. Jej rytm przyspieszył, gdy przemknęło mu przez myśl, jaka mogłaby być odpowiedź na następne pytanie. - Co zamierzasz robić do rozpoczęcia balu?

Patrzył na nią tak, że robiło się jej gorąco.

- Och, przecież wiesz...

- Nie, nie wiem. Powiedz mi.

Z wrażenia zaparło jej dech. Z trudem nabrała powietrza.

- Ostatnie przygotowania... Przesunął wzrokiem po jej dekolcie.

- Nie będzie ci trochę... - Urwał, minimalnie zmienił głos. - Gorąco?

Wbrew woli jej ciało reagowało na ten zmysłowy ton. Ostatnim razem też na tym wpadła. Z Sholto. Też był seksowny, też miał podobny leniwy, jakby

senny uśmiech. To ją urzekło. Piękne oczy, słodkie słówka. I czym się skończyło...

Przybrała surowy uśmiech leciwej nauczycielki zwracającej się do krnąbrnego ucznia.

- Ależ skąd! - Poruszyła starannie uczesaną głowę. Nawet jeden kosmyk nie. wymknął się spod spinek. - W namiocie będzie stała temperatura. W tej chwili jest ciepło, ale gdy zbiorą się goście, zostanie obniżona. Nikomu nie będzie za gorąco, jeśli tym się niepokoisz.

- Nie to miałem na myśli... - Uśmiechnął się lekko zmieszany.

Świetnie to wiedziała, ale czasami lepiej udąć naiwną.

- Przepraszam - powiedziała dźwięcznie i obdarzyła go profesjonalnym uśmiechem. - A co takiego miałeś na myśli?

- Nieważne - mruknął.

- Na pewno...?

- Na pewno. - Ten jej sposób mówienia! Ależ to na niego działa! - Wydaje mi się, że wszystko jest doskonale przygotowane - wymamrotał, nie mogąc oderwać oczu od jej jasnych ramion. Jest coś nieprawdopodobnie zmysłowego w kontraście kremowozłocistej skóry z krwistą czerwienią sukni. Dlaczego częściej nie ubiera się w takie kolory? Zamiast tych mdłych beży, które zwykle nosi? - Po prostu doskonale - dokończył powoli.

- Bardzo dziękuję!

- Może więc pójdziemy do domu na lampkę szampana?

Kusiło ją, by się zgodzić. Zresztą, między Bogiem a prawdą, któż nie dałby się skusić, skoro najbardziej niewinne zaproszenie w jego ustach brzmiało jak zachęta do popełnienia rozkosznie cudownego, niezapomnianego grzechu? Pokręciła głową.

- Lepiej nie. Po balu wracam do Londynu, a jeszcze nie oswoiłam się z tym wypożyczonym samochodem.

- Nie musisz nigdzie wracać - zaproponował gładko. - W domu są cztery wolne sypialnie. Czemu nie chcesz zostać?

- Już ci mówiłam. Nie mam zwyczaju nocować po imprezach takich jak bal. Co innego po domowym przyjęciu. - Oczywiście nie było to w stu procentach prawdą. Mogłaby zostać, tym bardziej że i tak planowała przyjechać tu nazajutrz. Nie czuła się też zagrożona. Dziwne, ale w głębi duszy miała do niego zaufanie, choć trudno w to uwierzyć, zwłaszcza po tym, co opowiadała o nim Rosie. Ale nie była w stanie przewidzieć jego reakcji. Może będzie wściekły na nią, na Rosie, na inne dziewczyny? Czy przyjmie tę małą zemstę z poczuciem humoru, zbywając ją lekkim wzruszeniem ramion? A jeśli zacznie szaleć jak rozjuszony byk?

Po długich przemyśleniach zdecydowała nie ryzykować. Bezpieczniej wrócić do domu i dopiero nazajutrz doprowadzić wszystko do porządku. Do tej pory Sam powinien się zreflektować i przyjąć żart z przymrużeniem oka.

- To bardzo miłe z twojej strony, Sam - uśmiechnęła się. - Ale naprawdę nie mogę.

- A co byś powiedziała na kawę? Znowu wystawia ją na pokuszenie!

- Nie dam rady, czas mnie goni. Zresztą - dodała przepraszająco - nawet gdybym mogła, to mam zasadę, by nie spoufalać się z klientami. To natychmiast zmienia relacje, szczególnie przy tego rodzaju zawodzie. I wprowadza niepotrzebne komplikacje. Z pewnością to rozumiesz.

Od lat coś takiego mu się nie zdarzyło! Przytarła mu rogów. I jak skutecznie! Przepęłniła go złość pomieszana z podziwem.

- Przepraszam - bąknął. - Nie miałem pojęcia, że próbuję się przedrzeć przez nieprzekraczalne granice. Może i masz rację. Szampan może zaburzyć mi odczuwanie świata. A czuję, że dziś wieczorem muszę być w najlepszej formie.

- Puścił do niej oko i uśmiechnął się łobuzersko, widząc rumieniec wypływający na jej policzki. Ten staroświecki dowód zakłopotania ma tyle uroku! - Pójdę zrelaksować się w gorącej kąpieli.

Z prowokującym uśmieszkiem odwrócił się na pięcie i poszedł w kierunku domu, zostawiając Fran patrzącą za nim w rozterce. Gdyby tak dało się cofnąć wcześniejszą rozmowę i iść razem z nim! A miała siebie za twardą sztukę!

Ruszyła w stronę namiotu. Kelnerzy kursowali w tę i z powrotem, nosząc na stoły wspaniale udekorowane półmiski. Fran pieczołowicie sprawdziła lśniące czystością przenośne toalety i z zatroskaną miną popatrzyła w niebo.

Na szczęście zapowiadał się pogodny wieczór. Luty jest taki zawodny, jeśli chodzi o pogodę, trudno cokolwiek przewidzieć. Deszcz potrafi popsuć najlepszą zabawę, a co dopiero deszcz w walentynki! Grzęznące w błocie pantofelki, zmoczone fryzury, panie szczękające zębami. Kompletna rozpacz! Gdy człowiek wygląda jak przemoczony pies, co tu mówić o miłosnych drgnieniach serca!

Przyjechał zamówiony zespół. Czterech muzyków miało grać do kolacji, później, po uprzątnięciu stołów, miała się odbyć dyskoteka. Fran posłała im tacę z kawą i ciastem. Sama obchodziła stoły, poprawiając ustawienie kieliszków, wygładzając serwetki.

Nie mogła się pozbyć prześladowającej ją dziwnej obawy. Daremnie starała się uspokoić. By oderwać myśli, uważnie przejrzała karteczki z nazwiskami gości.

Nie zdziwiło jej, że Rosie nie było na liście zaproszonych. Podobnie jak pozostałych, które zbałamucił i rzucił. Mimo to skład gości był zaskakujący i wyrównany. Pisarze, aktorzy, lekarze, sekretarki, sprzątaczkę, nawet sprzedawca używanych samochodów! Ten zestaw zrobił na niej wrażenie.

- Witaj, mróweczko!

Aż otworzyła usta na widok Sama w stroju wieczorowym.

- Wyszukujesz sobie zajęcia? - zamruczał.

- Uhm. Zawsze jest coś do zrobienia - wydusiła, nie mogąc oderwać od niego oczu. Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę, jak rewelacyjnie wygląda?

Chociaż w takim stroju wszystkim mężczyznom jest do twarzy, opamiętała się. Od razu poprawiają się proporcje, a tradycyjne dodatki przydają staroświeckiej elegancji. Samowi to akurat nie jest potrzebne. Za to bary wydają się jeszcze szersze, długie nogi dłuższe, a ciemne włosy starannie ostrzyżone i ułożone.

Mimo to było w nim coś jeszcze - ulotnego, trudnego do nazwania - coś, czego nawet najkosztowniejsze ubranie nie było w stanie przytłumić...

- Przebrałeś się - zauważyła bez sensu.

- Mhm. - Błękitne oczy błędziły po jej nagich ramionach. Jaka szkoda, że dzisiaj pracuje... - Ale ty, na szczęście, nie.

- Nie.

- Powinnaś częściej ubierać się na czerwono - wymamrotał. Fran demonstracyjnie zerknęła na zegarek.

- Zaraz się zjawia. Goście, rzecz jasna. Och, popatrz! - zawołała z ulgą na widok pary, która pojawiła się przy wejściu i rozglądała się niepewnie. - Masz pierwszych gości!

- Rzeczywiście. - Popatrzył na nią z rozbawieniem. - Jesteś dziś zdenerwowana jak kotka skacząca po rozgrzanej blasze - wymamrotał i uniósł dłoń w powitalnym geście. - Zawsze tak jest?

Jeśli zaprzeczy, od razu da mu to do myślenia.

- Oczywiście! - potwierdziła żarliwie. - Wtedy wydziela się adrenalina, a to znaczy, że starasz się ze wszystkich sił.

- Chcesz powiedzieć, że teraz tak jest? - zażartował i, nim zdążyła wymyślić odpowiedź, zawołał: - Monica! Nick!

Wreszcie mogła się wycofać. Miała wilgotne od potu dłonie. Ludzie powoli zaczęli się schodzić.

Łapczywie wypła szklanek wody. Jej praca właściwie się zakończyła. Dzięki Bogu. Teraz trzeba tylko dopilnować, by wieczór przebiegł bez

zgrzytów. Musi mieć na wszystko oko, sama pozostając w cieniu, w pogotowiu czekając na każdy sygnał Sama...

Kolacja przebiegła bez najmniejszych zakłóceń. Fran czujnie obserwowała kelnerki wnoszące kolejne dania i wprawnie zmieniające talerze. Większość pań ledwie tknęła potraw, pewnie był to wypróbowany sposób na zachowanie wiotkiej figury.

Od początku najbardziej obawiała się wpadki związanej z dziewczyną towarzyszącą Samowi. A jeśli okaże się miłą, sympatyczną osobą, dla której dzisiejsza niespodzianka będzie przykrym, głęboko raniącym przeżyciem? Nie chciała o tym myśleć.

Zupełnie nie brała pod uwagę możliwości, że on nikogo nie zaprosi. A tak właśnie było. Obok Sama usiadła Maria, jego sekretarka, rzeczywiście elegancka pani, ale prawie dwa razy od niego starsza. Mało prawdopodobne, by łączyło ich coś poza sprawami zawodowymi.

Fran też została zaproszona do stołu gospodarza, przy którym zasiedli lekarze z miejscowego szpitala. Ale od razu odmówiła.

- Dlaczego? - zdumiał się Sam, zaskoczony.

- Dlatego, że ja tu pracuję - wyjaśniła. - Jeżeli cokolwiek się wydarzy, a zapewniam cię, że statystycznie jest to bardzo prawdopodobne, muszę natychmiast interweniować. I robić to dyskretnie, a nie na oczach znamienitych gości!

Sam uśmiechnął się z przymusem. Nie mógł odmówić jej racji. Tylko przyzwyczaił się, że w stosunku do niego kobiety zwykle nie baczą na zasady. I marzyło mu się, by z Fran było tak samo.

- Czy taniec z klientem też jest wykluczony? - zapytał.

Wzruszyła ramionami, serce zabiło jej mocniej. Rozsądek kazał natychmiast potwierdzić, ale tym razem nie usłuchała.

- Pomyślę - odparła lekko. - Jeśli zapytasz o to później... Patrzył na nią zaintrygowany. Ciekawe, czy celowo wszystko utrudnia, by bardziej ją docenił.

- Zrobię to, nie martw się.

Kolację zjadła niemal w biegu, kursując między namiotem a kuchnią, chwytając kasek to tu, to tam. Z podziwem popatrzyła na truskawkowe serduszka przebite czekoladowymi strzałami podawane na deser. Wymarzone na dzisiejszą okazję.

- Jak idzie? - zapytała jednego z kucharzy, szykującego dzbanki z mocną, aromatyczną kawą.

- Jak marzenie - odparł z uśmiechem. - Choć może ma to pewien związek z ilością wypitego szampana!

- W walentynki szampan jest jak najbardziej na miejscu

- zaproponowała Fran. - Wzmaga romantyczny nastrój.

- Ale pity w rozsądnych ilościach! - obruszył się kucharz.

- W nadmiarze działa wręcz przeciwnie!

Już wcześniej spostrzegła, że Sam przez cały wieczór ledwie umoczył usta. Nie był ani nadmiernie rozluźniony, ani zbyt sztywny. Doskonały gospodarz przyjęcia.

Stoły zostały uprzątnięte, muzycy skończyli grać i didżej puścił pierwszy utwór. Kilka par zaczęło tańczyć.

Fran popatrzyła na zegarek. Jeszcze tylko godzina...

Tuż za nią nieoczekiwanie wyrósł jakiś cień.

- Skąd taka zatroskana mina? - odezwał się znajomy głos. - Czy coś nie tak, Fran?

- Nie! I proszę, byś więcej nie wpadał na mnie w taki sposób! - oburzyła się.

Popatrzył na nią badawczo.

- A ja bym sobie życzył, byś nie odskakiwała na dwa metry za każdym razem, gdy się do ciebie zbliżam.

Była zbyt zdenerwowana, by zważać na słowa.

- Dziwię się, że jeszcze się do tego nie przyzwyczaileś! Taki przecież masz wpływ na kobiety!

- Skąd możesz wiedzieć, jak jest z innymi?

- Jesteś przystojnym mężczyzną - powiedziała, próbując wybrnąć z sytuacji.

- To zabrzmiało bardziej jak zniewaga niż komplement - zastanowił się głośno.

- Nie chcę, żeby z dumy spuchła ci głowa - odparła z obłudną słodyczą.

- Żeby co mi spuchło? - zapytał z miną niewiniątka. Poczula, że oblewa się rumieńcem, a głos więźnie jej w gardle. Ogarnęła ją złość na siebie.

- Oho! - mruknął. - Chyba coś cię dzisiaj ugryzło, kotku?

- Przestań!

- Ja tylko próbuję zająć cię rozmową. Jeśli powiedziałem coś nie tak, to niechący. Po prostu tak na mnie działasz.

- Czy to miał być komplement?

- Tylko stwierdzenie faktu. Ale skoro nie możemy ze sobą rozmawiać, nie posuwając się mimowolnie do insynuacji, może lepiej zatańczmy - zaproponował uprzejmie.

- Nie mogę!

- Nie możesz? To twoja kolejna zasada? - zapytał drwiąco. Fran zapatrzyła się w czubki zamszowych pantofelków doskonale dobranych do koloru sukni.

- Mniej więcej.

- W takim razie złammy zasadę. Nie znoszę ograniczeń.

Delikatnie dotknął końcem palców jej brody i uniósł w górę tak, by popatrzyła mu w oczy. Nie mogła się cofnąć.

- Daj spokój, skarbie - szepnął. - Zatańczysz ze mną?

Wprawdzie pytał, ale doskonale wiedziała, że nie było to pytanie, a doskonale zakamuflowane polecenie. Nie miała wyjścia. Gdyby odmówiła, doszłoby do nieprzyjemnej sceny.

- A loteria? - szepnęła gorączkowo. Znieruchomiał.

- Jaka loteria?

- To ostatnia szansa, by sprzedać jeszcze trochę losów - zaszczębiotała.

Sięgnęła do kieszeni ukrytej w przepastnych fałdach sukni i triumfalnie wyciągnęła bloczek z losami. Pomachała mu nimi przed nosem, uśmiechając się promiennie. - Sprzedałam już całe mnóstwo, a teraz, kiedy większość gości jest po kilku drinkach, jeszcze głębiej sięgnę do kieszeni. Pierwszą nagrodą jest luksusowy weekend w Paryżu! Drugą...

- Już dobrze, dobrze, przekonałaś mnie - uległ jej perswazji, po raz pierwszy w życiu poważnie zastanawiając się, czy ją to choć trochę obchodzi. Ale na tyle znał się na ludzkiej naturze, że nie miał wątpliwości: to, co Fran do niego czuje, z całą pewnością nie jest obojętnością. To coś... coś...

Potrząsnął głową. Nie potrafił znaleźć właściwego określenia. Nie wtedy, gdy ona jest tak blisko. Puścił ją, leciutko wzruszył ramionami.

- A po loterii?

Fran skinęła głową. Kamień spadł jej z serca.

- Wtedy mnie poproś.

- Zgoda. - Odetchnął z ulgą. Może to nawet i dobrze. Przekomarzanie, jej odmowy i upór, nieprawdopodobnie na niego działały. Może i lepiej, że tak wyszło.

Fran wychodziła ze skóry, by sprzedać jak najwięcej losów. Z olśniewającym uśmiechem chodziła od stolika do stolika, namawiając żarliwie. Kilku panów, z zachwytem podziwiając jej dekolt, prześcigało się w płaceniu.

Sam, znajdujący się po drugiej stronie, obserwował to z nad szklanki wody. Fran zdawała się nieco zdekoncentrowana, a jednocześnie pochłonięta rolą, z uśmiechem przyjmując pełne uznania spojrzenia, jakich nie szczędzili jej

panowie. Odstawił szklanę i niecierpliwie zaczął bębnić palcami po obrusie. Najchętniej skręciłby kark tym zalotnikom!

Niektórzy z nich mogliby być jej ojcami! Mężczyźni, których zna i szanuje. Wystarczyło kilka kieliszków, a robią z siebie głupców na widok pięknej, samotnej dziewczyny.

Jest jak kwiat, przemknęło mu przez myśl. W tej przyciągającej wzrok ekstrawaganckiej sukni, kontrastującej z jasnością cery. Czerwień i biel. Niewinność i doświadczenie. Jeszcze mocniej zabębnił palcami, krew zatętniała w żyłach.

Podeszła do niego, a on wstał, by poprowadzić losowanie. Nieoczekiwanie świat odpłynął w dal, jakby jej bliskość poraziła mu zmysły. Widział tylko Fran, jej nieco spłoszone spojrzenie, leciutko zaróżowione policzki, jak tuż po miłosnym spełnieniu...

Niemal automatycznie oznajmiał kolejne wygrane, instynktownie uchylając się przed gorącym, wycelowanym prosto w usta pocałunkiem rozpromienionej zdobywczyni pierwszej nagrody. Teraz mógł myśleć tylko o jednym... miękkich, ponętnych jak pączek róży, ustach Fran...

Potrząsnął głową jak ktoś budzący się ze śpiączki. Czuł się jak odurzony lub pijany, a przecież przez cały wieczór niemal nie tknął alkoholu.

Na oczach zebranych ujął jej dłoń i pochyliwszy się, by nikt z postronnych go nie usłyszał, szepnął:

- Teraz?

Zabrzmiało to nieprawdopodobnie poufale, wręcz intymnie. Wiedziała, że powinna odmówić, ale to nie wchodziło w grę. Nie tylko dlatego, że byłoby wyjątkowo nieuprzejme... chciała znaleźć się w jego objęciach. Ten jeden, jedyny raz.

- Dobrze. - Skinęła głową.

Może tak właśnie czuła się Rosie, przemknęło jej przez myśl, gdy prowadził ją na parkiet. Rozbrojona jego urokiem. Któż mógłby mu się oprzeć?

Ujął dłońmi jej talię, zachwycony miękką, kobiecą linią zaokrąglonych bioder. Przygarnął Fran do siebie. Zadrżała mimowolnie, a on poczuł, że krew zawrzała mu w żyłach.

We wczesnej młodości ulegał porywom serca. Tańce, które rozpalały zmysły, lgnące do niego dziewczyny, czułe szepty. Ale z Fran tańczył zupełnie inaczej, trzymając się na przyzwoitą odległość. Nawet najsurowsza stara panna nie mogłaby mieć zastrzeżeń! A mimo to było to najbardziej erotyczne doświadczenie w jego życiu!

Musi coś zrobić - niestety nie to, na co miał największą ochotę. Jeszcze chwila tej cichej ekstazy, a przestanie nad sobą panować i porwie ją w jakieś ustronne miejsce jak jaskiniowiec!

Przede wszystkim przestać o tym myśleć! Zająć myśli czymś innym.

- Podoba ci się ta praca, Fran? - zagadnął mimochodem, krzywiąc się w duchu, że zabrzmiało to tak pretensjonalnie.

Fran, wyrwana z przyjemnego zamroczenia, zamrugła gwałtownie, próbując zebrać myśli. To przemożne pragnienie, by rozpiąć mu koszulę i czule przytulić policzek do jego piersi...

- Tak - odrzekła. - Ale to tylko praca, jak każda inna.

- Jak mam to rozumieć? - zapytał. - Więc tak czy nie?

- No cóż, każda praca ma dobre strony...

- A twoja? Poza tym oczywistym plusem, że masz okazję tańczyć z mężczyznami takimi jak ja!

Roześmiała się.

- No tak, w porównaniu z tym wszystko błędnie! Cenię sobie wolność, to chyba najistotniejsze. Nie muszę zrywać się codziennie o siódmej rano i wskakiwać w biurowy kostium.

Wyobraził ją sobie w obcisłym kostiumiku... pończochy, pantofelki na wysokich obcasach... Poczuł suchość w gardle.

- No tak, to prawda - przystał lekko. - A dodatkowy walor, jak sędzę, to nie kończące się przyjęcia!

Potrząsnęła głową, poczuł na szyi muśnięcie jej włosów.

- Nie do końca - zaprzeczyła. - Po kilku masz już dość. Poza tym przyjęcia i bale szybko się nudzą.

- Bardzo dziękuję! - mruknął.

- Nie miałam na myśli twojego! - poprawiła się pośpiesznie, dopiero ponieważ zdając sobie sprawę, że nie musiała aż tak emocjonalnie reagować. Czasami zbytnia szczerłość nie popłaca. W każdym razie dzisiaj nie czuła się znudzona. Zarumieniła się. Odezwały się wyrzuty sumienia.

Rozczulił go ten rumieniec. Nie przywykł, by kobiety rumieniły się w jego ramionach. Jakie to słodkie!

- Martwisz się tym, co powiedziałaś? Niepotrzebnie - powiedział cicho. - Nie czuję się dotknięty.

Zesztywniała. O Boże! Jeszcze chwila, a dopiero się przekona! Dlaczego jest dla niej taki dobry? Czemu nie rzuci jakiejś zjadliwej uwagi, która ją otrzeźwi?

- To dobrze - odpowiedziała lekko.

Czuł, że mu się wymyka. Zmarszczył brwi. W takich chwilach zwykle było inaczej. Roznamiętnione kobiety zapominały o skrupułach, pozwalały sobie na czuły uścisk, nie opierały się subtelnym pieszczotom. Uśmiechnął się do siebie. Niemal bezwiednie pogładził ją kciukiem po plecach, w miejscu, gdzie była szeroka kokarda.

Ten czuły gest całkowicie ją rozbroił. Olśniło ją. Teraz zrozumiała, dlaczego Rosie tak za nim rozpaczała. Sama, choć jeszcze nie pozbierała się po rozstaniu z Sholto, jest pod jego urokiem, mimo iż widziała go zaledwie kilka razy. Jak to by było, gdyby gdzieś ją porwał, zaczął całować i... Zadrżała na tę myśl.

Uniosła głowę, by spojrzeć na niego jeszcze raz, nim skończył się utwór, bezwiednie rozchyliła usta.

To było ponad jego siły. Nie potrafił się powstrzymać, nie mógł. Pochylił głowę, dotknął ustami jej warg. Nie zamknęła oczu. Patrzyły na niego ogromne, pociemniałe z emocji.

Uśmiechnął się lekko, czując drżenie jej ust.

- Mhm - wymamrotał miękko. - Chcesz wymknąć się stąd? Znaleźć spokojniejsze miejsce?

To było chyba najbardziej niewinne pytanie, jakie zdarzyło mu się zadać w takiej sytuacji, ale Fran odskoczyła, jakby co najmniej zrobił jej nieprzyzwoitą propozycję. Popatrzyła na niego z napięciem

- Co się stało? - Zmarszczył brwi. - Może ci zimno? - zaniepokoił się. Chętnie okryłby marynarką jej śnieżne ramiona.

- Nie - zaprzeczyła słabo, zdjęta nagłym lękiem, bo w ciemności zza ściany namiotu zamajaczyła biała chusteczka.

To był umówiony sygnał. I tego najbardziej się bała. Zdjęła rękę z jego piersi, położyła mu ją na ramieniu, by ukradkiem zerknąć na zegarek. Przełknęła ślinę. Nadszedł czas.

Wyczuł jej niepokój. Jej bliskość, zapach włosów, miękkość aksamitnej sukni ocierającej się o skórę, rozpałały zmysły.

- Chcesz chwilę odpocząć? - zapytał miękko. - Czy może zatańczymy?

- Na razie mam dość - powiedziała szczerze. Jeszcze chwila takiej bliskości, a wyzna mu, co zrobiła.

- Ja też. Przy tobie trudno się skupić. - Znowu, jak wcześniej, ujął ją leciutko za brodę. Przymrużył oczy w uśmiechu. - Nie chciałbym wyjść na natręta... ale może zarezerwujesz dla mnie ostatni taniec?

- Z pewnością jest ktoś inny, z kim wolałbyś go zatańczyć.

- Nie.

Nie spuszczał z niej oczu. Nie mogła na niego nie patrzeć. A już czuła zbliżającą się katastrofę.

- Fran, Fran, Fran - wyszeptał żarliwie. - Ten złocistozielony blask twoich oczu mnie oszalał, a ty wciąż nie dajesz mi odpowiedzi.

- Jeśli nadal będziesz mieć ochotę na taniec ze mną, to bardzo proszę - odparła, wiedząc, że nigdy do tego nie dojdzie.

Uwolniła się z uścisku i odeszła w stronę wyjścia. Na zewnątrz uderzyło w nią chłodne lutowe powietrze. Popatrzyła w mrok, próbując przyzwycząić oczy do ciemności.

- Psst! Fran!

Odwróciła się w kierunku, skąd dobiegł szept. W słabym świetle załśniło coś złotego, rozległ się stłumiony chichot. Pod drzewem stało pięć dziewcząt ubranych w wieczorowe stroje.

Tylko pięć? - zdumiała się w duchu. Rosie zapewniała, że ściągnie co najmniej dwa razy tyle.

Ostrożnie stawiając kroki, ruszyła przez trawnik. Rosie stała w środku. Była podekscytowana. Jej biała suknia więcej odsłaniała niż zasłaniała. Fran z trudem skryła rozczarowanie na widok pozostałych. Nie tego się spodziewała. Przesadnie mocny makijaż, nadmiar perfum. Wyglądały zupełnie nie na miejscu. Kogoś takiego Sam miałby uwodzić? Nieprawdopodobne.

- Wszystko gra? - z przejęciem szepnęła Rosie. Fran ponuro skinęła głową.

- Wasza piosenka zaczyna się za pięć minut.

- Świetnie! - ucieszyła się Rosie.

- On tam jest? - zapytała jedna z dziewczyn.

- Ją zapytaj - mruknęła rudowłosa dziewczyna ubrana w srebrny kombinezon, wskazując palcem na Fran. - Przed chwilą z nim tańczyłaś, co? Widziałyśmy, jak się z nim namiętnie migdałowałaś!

Wszystkie patrzyły na nią oskarżycielsko.

- Wcale nie! - próbowała się bronić.

- Nie? - z przekąsem powtórzyła inna. - Widziałyśmy, jak cię całuje.

Przyjemnie było?

- Poprosił mnie do tańca - tłumaczyła się, ale sama wiedziała, że zabrzmiało to nieprzekonująco. - Co mogłam zrobić?

Szczupła brunetka o kościstych ramionach zmierzyła ją przenikliwym spojrzeniem.

- Ciesz się, że tu jesteśmy - zaszcebiotała. - Dzięki nam oszczędzisz sobie przykrego rozczarowania i łez.

- Raczej nie musicie mnie ratować - odparła niechętnie.

- Chcesz powiedzieć, że dzisiejszy wieczór nie skończyłby się w jego łóżku?

Fran skrzywiła się z niesmakiem, zerknęła na zegarek. Coraz bardziej bała się tego, co nastąpi.

- Już czas. - Zmusiła się do uśmiechu. - Zaczynajcie.

Później przekonywała samą siebie, że wcale nie było aż tak źle, jak potem relacjonowano. Po prostu fatalnie się złożyło, że parkiet opustoszał właśnie wtedy, gdy rozległy się pierwsze takty utworu.

Sam siedział pochłonięty rozmową, gdy nie wiadomo skąd wynurzyła się Rosie i demonstracyjnie poprosiła go do tańca.

W pierwszej chwili chyba jej nie poznał. Z całą pewnością się jej tu nie spodziewał. Jego wahanie trwało może sekundę. Zaraz potem z uśmiechem wzruszył ramionami i podniósł się z miejsca.

Może gdyby na tym się zakończyło...

Ale niemal natychmiast z cienia wystąpiły cztery inne dziewczyny i uśmiechając się nienaturalnie, otoczyły tańczącą parę. Jak drapieżne zwierzęta nim rzucają się na ofiarę, przemknęło Fran przez myśl. W pewnym momencie Rosie cofnęła się i następna dziewczyna zajęła jej miejsce.

Fran ogarnął niepokój. Inni też chyba wyczuli, że dzieje się coś dziwnego, bo rozmowy przycichły i wszyscy w milczeniu patrzyli na tańczących.

Nieoczekiwanie serce podeszło Fran do gardła. Rosie, jakby jeszcze jej było mało, wyjęła mikrofon z rąk oniemiałego didżeja

- Dobry wieczór! Oglądacie państwo - zaczęła z wystudiowanym uśmiechem telewizyjnej prezenterki - jak nasz gospodarz, wspaniały Sam Lockhart, dostaje wreszcie zasłużoną nauczkę! - Popatrzyła w jego stronę. - Chyba nie sądzisz, że można odebrać dziewczynie cnotę i porzucić ją nazajutrz rano, uważając, że nic się nie stało?

W głuchą ciszę w jednej chwili wdarł się szmer podekscytowanych głosów.

Rosie uniosła dłoń, gestem nakazując spokój.

- Robimy to, panie i panowie - czknęła niespodziewanie i uśmiechnęła się przepraszająco - by pokazać wam, a zwłaszcza obecnym tu dżentelmenom, że jeśli złamiecie komuś serce, tak jak zrobił to Sam, spotka was za to kara! Mogłyśmy postąpić gorzej, ale uznałyśmy, że publiczne upokorzenie będzie najlepszą formą rewanżu!

Tego nie było w planie! Fran ukryła się za oplecioną bluszczem kolumną, bojąc się nawet oddychać. W napięciu czekała na reakcję Sama.

Nie doceniła go. Bynajmniej nie wydawał się zdruzgotany. Oczy wszystkich były skierowane na niego. Odsunął od siebie srebrno ubraną dziewczynę i zdecydowanym krokiem podszedł do Rosie. Zabrał jej mikrofon.

- Panie i panowie - zaczął z uśmiechem. - Nie mam nic na swoją obronę, poza przyznaniem, że najwyraźniej kochałem nierozsądnie! - Te słowa zostały powitane śmiechem, zwłaszcza przez panów. - W każdym razie to nieoczekiwane...

Rozejrzał się, jakby kogoś szukając, a Fran zamarła. Czy ją zobaczył?

- To nieoczekiwane pojawienie się pięknych pań nie powinno pójść na marne - oznajmił. Znowu rozległ się gwar. Sam spoważniał. Potoczył wzrokiem

po twarzach zebranych. - Zebraliśmy się dzisiaj nie tylko, by się pobawić, ale w zbożnym celu wspomoczenia oddziału kardiologii tutejszego szpitala dla dzieci. Jest z nami sporo lekarzy i pielęgniarek, wiem, że chcecie im pomóc - dodał, budząc powszechny aplauz.

Uśmiechnął się, przez chwilę milczał.

- Te damy zatańczą z każdym, kto sobie tego zażyczy. Ale nie za darmo. Taniec będzie słono kosztować. - Błyszczącymi oczami popatrzył na gości. - Przyjmuję oferty. Kto rozpocznie pierwszy? Kto zechce zaprosić do tańca tę wspaniałą istotę w złotej sukni?

Rozległy się śmiechy i podekscytowane okrzyki, gdy trzech czerwonych na twarzy panów podniosło się z miejsc i zaczęło wymachiwać banknotami.

Fran nie czekała dłużej. Wszystko wskazywało, że bal okaże się ogromnym sukcesem, już teraz było to pewne. Rozbawiony gwar potężniał z każdą chwilą. Może pożegnać się z wypłatą.

W ogóle ze wszystkim. Jedno tylko jest pewne: nie spojrzy Samowi w oczy. Nie dzisiaj. A może nigdy.

Chwyciła w biegu torebkę i atlasową narzutkę dobraną do sukni i ukradkiem wymknęła się z namiotu. Przy kuchni zamarła, jak skamieniała czekała chwilę, czy przypadkiem za nią nie pójdzie.

Ale tak się nie stało.

Uniosła szeroką spódnicę i pobiegła przez spowijające ogród ciemności w stronę parkingu. W chłodnym powietrzu jej zdyszany oddech tworzył obłoczki pary.

Sam przekonał ją, by torbę z ciepłym ubraniem od razu zaniósł do domu. Miała się przebrać przed powrotem do Londynu. Ale teraz bała się ryzykować. Jeśli przypadkiem ją tam nakryje? Co by się wtedy stało?

Ręce jej drżały, gdy otwierała drzwi i wślizgiwała się do auta. Uruchomiła silnik, ruszyła. I dopiero wtedy odetchnęła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Fran popatrzyła na zgrzytający faks, odwróciła oczy. Maszyna wypluła gęsto zadrukowaną kartkę.

Jeszcze jeden!

Pośpiesznie przebiegła pismo wzrokiem: „... z pewnością rozumie pani nasze racje i konieczność wycofania się z umowy. W niewielkiej firmie dyskrecja jest sprawą zasadniczej wagi i...”

Ze złością zmięta papier i rzuciła go w kąt. Dwie podobne kulki już tam leżały.

Jak mogła o tym nie pomyśleć? Dlaczego ani przez moment nie zastanowiła się nad konsekwencjami swojego idiotycznego czynu? Dlaczego jej nie tknęło, że to ona najbardziej ucierpi?

Znowu wróciła myślą do tamtej nocy. Czy to możliwe, że minęło dopiero osiem dni? Miała wrażenie, że upłynęła cała wieczność od chwili, gdy w ubłoconej sukni pędziła nocą do Londynu. Zniszczona sukienka, ogromny rachunek w wypożyczalni...

Pierwszym samolotem wróciła do Irlandii i od razu zasyłała się u Fergal i Patsy, przyjaciółek mieszkających w górach. Przejęta, opowiedziała im całą historię. Uśmieły się do łez.

- To musiało być bardzo zabawne! - zachichotała Patsy.

- Może - bez przekonania powiedziała Fran.

One nie widziały lodowatego wzroku Sama, gdy rozglądał się po namiocie. To mnie szukał. Czemu nie spojrzałam mu w twarz, czemu się schowałam? - zadrezczała się w duchu. Mogłam podejść do Rosie i jeszcze ją poprzeć, powiedzieć mu w oczy, co o nim myślę.

Tyle że wcale nie była tego pewna. Od pierwszej chwili zupełnie nie pasował do wizerunku stworzonego przez Rosie.

Wróciła do domu, spodziewając się gniewnej wiadomości. Przez telefon, faks, e-mail. Może list od adwokata...

Nic, ani słowa od Sama. Natomiast inni przysłali fakсы, zrywające wcześniejsze umowy.

Westchnęła. Ten, który najbardziej ucierpiał, milczy. Za to inni! Wystarczył rzut oka na gazety. Doskonała historia, zwłaszcza gdy brak ciekawszych wydarzeń. Świetnie nawiązywała do niedawnego filmu na podobny temat.

Brukowce prześcigały się w tytułach. „Czy Sam na to zasłużył?” - wielkimi literami krzyczał jeden. Na innym zdjęcie leżącej na szezlongu Rosie, w przydługiej sukni, z kieliszkiem szampana w dłoni i napis: „Ciagle Kocham drania!”.

Uważnie popatrzyła na fotografię. Sądząc po minie, Rosie chyba dobrze się bawi. Pewnie już zapomniała o złamanym sercu. Westchnęła.

Na zewnątrz ulice tętniły życiem, a Fran czuła się pusta i wypalona. I bardzo samotna. Zresztą nic dziwnego. Nie ma pracy, nie ma czym zająć myśli. Przyszłość nie zapowiada się różowo. I nie będzie lepiej, póki sprawa nieco nie przycichnie.

Do tej pory nie martwiło jej, że jest sama. Po rozwodzie przysięgła sobie, że nie będzie się z nikim wiązać, za mocno to przeżyła. Obiecała sobie dmuchać na zimne.

Więc dlaczego teraz tak jej ciężko na duchu?

Bo ktoś na nowo obudził w niej uczucia? Ktoś, kto już nigdy nie spojrzy na nią inaczej jak z potępieniem i pogardą?

Rozległ się dzwonek u drzwi. Nawet nie drgnęła. Pewnie znowu złe wiadomości. Może kolejny list zrywający kontrakt. Albo zapytanie od właściciela mieszkania, z czego zamierza płacić czynsz, skoro całe miasto wie, że straciła widoki na pracę?

Jeszcze jeden dzwonek.

- Idę! - zawołała, zawiązując mocniej pasek złotego kimona.

Odkąd zamieszkała w Dublinie, przestała spoglądać przez wizjer czy używać łańcucha, czuła się tu bezpiecznie. Bez zastanowienia szeroko otworzyła drzwi i oniemiała. Potężna sylwetka Sama niemal przesłoniła wejście. Zdumiona zamrugnęła oczami.

- Sam - powiedziała niepewnie.

- Owszem - rzekł spokojnie. - We własnej osobie. Przełknęła ślinę. A więc przyjechał.

Znowu miał dżinsowe spodnie i dżinsową kurtkę, a pod nią miękki granatowy golf. Tylko niebieskie oczy patrzyły inaczej, ostro, przesywająco. Wzdrygnęła się. Gdyby mogła zdobyć się na wysiłek i kazać mu się wynosić, zamknąć mu drzwi przed nosem...

Nagle spostrzegła, że Sam trzyma w ręce jej torbę. Pochwycił to spojrzenie i bezceremonialnie rzucił jej bagaż pod nogi.

- Tak bardzo się śpieszyłaś - rzekł z ironią - że zapomniałaś ją zabrać.

Bosą stopą podsunęła torbę pod ścianę.

- Dziękuję.

- No więc jak, Fran? - zapytał grzecznym tonem. Jak miło było słyszeć ten słodki głos! - Zaprosisz mnie do środka?

Czy jest na nią wściekły? Z wyrazu twarzy trudno cokolwiek wywnioskować. Chociaż nie wygląda, żeby się złościł.

Przesunął wzrokiem po jej wysoko upiętych włosach, obrzucił wzrokiem sylwetkę odzianą jedynie w haftowane kimono, popatrzył na bosc stopy.

- A może jeszcze nie wstałaś? - rzucił.

- Nie, już od dawna nie śpię.

Skrzywił usta w nieco drwiącym uśmiechu.

- Jedno drugiego nie wyklucza.

To nie był Sam, z jakim dotąd miała do czynienia. A więc błędnie oceniła sytuację. Jest wściekły. I to bardzo. Trzyma nerwy na wodzy, ale złość aż w nim kipi.

Nie ma co ryzykować i silić się na ciętą ripostę. Zmusiła się do uśmiechu, choć to nie przyszło jej łatwo.

- Proszę, wejdź! Po prostu... nie spodziewałam się ciebie.

- Nie? - wymruczał kwaśno. - Sądziłaś, że pozwolę zrobić z siebie głupka i nawet nie kiwnę palcem, tylko zaszyję się w jakimś kącie i będę cierpieć? Jeśli tak, to mnie nie doceniłaś.

On miałby zaszyć się w kącie? Nigdy w życiu! Potrząsnęła głową. Próbowwała zachować zimną krew, ale szło jej kiepsko. Chyba już zapomniała, jak wpływa na nią jego obecność. W dodatku świadomość, że ma na sobie tylko to kimono...

- Ależ skąd! Nie spodziewałam się, że przyjedziesz we wtorek o ósmej rano. Zwłaszcza po takim czasie.

- Po ośmiu dniach, tak? - zakpił. - Postanowiłem odczekać, aż trochę mi przejdzie... - Urwał. Niebieskie oczy mierzyły ją chłodno. - W gniewie często mówi się coś, czego potem człowiek żałuje. Poza tym chciałem cię zastać. Dlatego nie przyjechałem w poniedziałek, na wszelki wypadek...

Popatrzyła na niego pytająco.

- W razie gdybyś wyjechała i przedłużyła sobie weekend - wyjaśnił. - A może... może niechcący przeszkodziłem w porannych igraszkach? Czy jakiś biedaczyna nie czeka na ciebie w sypialni? - Ponad jej ramieniem zerknął na półprzymknięte drzwi. - Jeśli tak, to może przyjdę później?

Osaczył ją. Nie ma szans na uniknięcie tej rozmowy. Prędzej czy później do niej dojdzie. Pozostaje zacisnąć zęby i czekać.

Teraz żałowała, że nie zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Cofnęła się, by go przepuścić. Myśli kłębiły się w głowie jak szalone. I co teraz? Może przeprosić i iść się przebrać?

Nie czekając na zaproszenie, wszedł prosto do saloniku i zatrzymał się na środku. Przytłaczał sobą niewielkie pomieszczenie. Ciemne, nieco przydługie włosy opadały na kołnierzyk dżinsowej kurtki. Stał przy oknie, zapatrzył się na jaśniejącą w oddali rzekę.

Gdy weszła, odwrócił się i popatrzył na nią. Spostrzegł, że mam podkrążone oczy? - przemknęło jej przez myśl. Nie powinnam być zmęczona, bo nie mam żadnej pracy, ale jestem.

- No więc - zaczęła ostrożnie, nie odważywszy się zaproponować mu czegoś do picia, bo w tej sytuacji byłoby to czystą hipokryzją. - Miejmy to już za sobą. Po co przyjechałeś?

Zabębnił palcami po kamyku, który kiedyś przywiozła z wycieczki i starannie wypolerowała.

- Fran, daruj sobie te gierki, to obraża moją inteligencję. - Uśmiechnął się blado, ale nie był to przyjazny uśmiech. Głos też brzmiał chłodno, oschle.

- Sam, ja... Przerwał jej w pół słowa.

- Czulem, że nie powinienem ci ufać, od początku. Teraz już wiem, że się nie myliłem. To nie było tak, że gdzieś zasłyszałaś o pracy, przyznaj się. To było z góry ukartowane.

Otworzyła usta, by zaprzeczyć, ale nie zdobyła się na to.

- Tak - potwierdziła.

- Zaplanowane od a do zet przez kogoś, kto nie dorósł, by zrozumieć, że odrzucenie może się zdarzyć w większości związków łączących dorosłych ludzi! Szczególnie w takich... - Potrząsnął głową i urwał. Podeszedł do okna.

Boże, ileż w nim cynizmu!

- Znam Rosie od lat! - broniła się. - I jeszcze nigdy nie widziałam jej w takim stanie z powodu mężczyzny!

- Czy to moja wina, że kobiety się za mną uganiają? - zapytał, a ona najchętniej dzieliłaby go za to z całej siły.

- Nie, ale można zniechęcić je w taki sposób, by nie łamać im serca!

Odwrócił się ku niej.

- A jeśli nie chcą słuchać, co się do nich mówi? Oczy błysnęły jej gniewnie.

- No cóż, może Rosie tak mocno to przeżyła, bo ukradłeś jej nie tylko serce!

Na długą chwilę zapadła ciężka od napięcia cisza.

- A co jeszcze jej skradłem, Fran? - zapytał spokojnie. - Poczucie przyzwoitości? Zdolność rozumienia?

- Dobrze wiesz, co jeszcze!

- Powiedz mi! - prowokował, nie cofając się przed jej oskarżycielskim wzrokiem. - Proszę! Powiedz to głośno!

Wzięła głęboki oddech, by uspokoić nerwy.

- Byłeś jej pierwszym mężczyzną!

Zapadła długa, głęboka cisza.

- Ach tak - odezwał się wreszcie, powoli skinął głową. - Zaczynam rozumieć.

- A więc nie zaprzeczasz?

- Że byłem jej pierwszym kochankiem? - Potrząsnął głową. - Nie, nie zaprzeczam. Jak mógłbym zaprzeczać, skoro to prawda?

Dziwne, dlaczego tak ją zabolalo to wyznanie?

- Czyli jedną sprawę już sobie wyjaśniliśmy - rzekła głucho.

- Zdumiewa mnie, że ci o tym opowiedziała.

- Naprawdę? Przeszywał ją wzrokiem.

- Omawiasz ze znajomymi takie osobiste sprawy?

- Nie, jasne, że nie. - Przecież nie powie, że nie ma czego omawiać, bo w jej życiu nikogo nie ma.

- Czyli uważasz mnie za brutalnego rozpustnika? Bałamucącego niewinne dziewczęta, odbierającego im cnotę, a potem porzucającego na pastwę losu? Jak w średniowieczu - dokończył cierpko.

W tym ujęciu zabrzmiało to przesadnie.

- Nie powiedziałam, że...

- Nie. Ale tak sobie pomyślałaś. - Nie odrywał od niej oczu. - A może uważasz, że zrobiłem to wbrew jej woli?

- Nie! - Wbiła w niego przerażony wzrok. Jej szczerłość trochę go uspokoiła.

- W takim razie widzę tylko jedno wytłumaczenie: uważasz, że skoro między nami do czegoś doszło, powinniśmy się pobrać. Ale w dzisiejszych czasach ludzie już tak nie robią, Fran, - Spostrzegł jej skamieniałą minę i na jego twarzy odmalowało się zdumienie. - Fran, to chyba niemożliwe - powiedział cicho. - Z tobą tak było! Dlatego wyszłaś za mąż, prawda?

- To nie twój interes!

- Pewnie nie. - Po jej oczach widział, że się nie pomylił. - Ale nie powiesz, że to, co zrobiliście, nie jest moją sprawą!

Bezwiednie tarła bosą stopą o dywan.

- To miał być tylko niewinny żart...

- Niewinny żart? - Aż zabrakło mu tchu. - Po prostu? Zrobiliście ze mnie nałogowego uwodziciela i to na oczach moich znajomych i przyjaciół, ludzi, z którymi się liczę! Wybacz, ale nie podzielałam twojego poczucia humoru!

- Rosie jest moją przyjaciółką i też się z nią liczę!

- Ale nie pofatygowałaś się, by najpierw sprawdzić fakty, prawda? A tak przy okazji, co ona ci naopowiadała?

Poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- To samo, co powiedziała na balu...

- Masz na myśli tę uroczą historyjkę o uwiedzeniu i porzuceniu?

- To nie było zaplanowane...

- Tak? - Zmiażdżył ją spojrzeniem. - Nie przeciwiczyliście sobie tego razem?

- Nie! Nie miałam pojęcia, że chce z tym wyskoczyć!

- Ale mimo to uwierzyłaś w każde jej słowo?

- Znamy się od dziecka. Jasne, że jej uwierzyłam! - Oczy błysnęły jej gniewnie. - Może więc podasz mi swoją wersję?

Z niesmakiem potrząsnął głową.

- Nie mam zamiaru opowiadać o tak osobistych sprawach.

- Ale nie zaprzeczasz temu, co powiedziała? Że odebrałaś jej cnotę?

- Nie - mruknął niechętnie. - To akurat jest prawdą. Dlaczego czuje się aż tak rozczarowana? Na co liczyła?

- A te pozostałe dziewczyny? Z nimi zrobiłeś to samo! Na jego twarzy odmalowało się zdumienie.

- Chyba w to nie wierzysz? - zapytał z niedowierzaniem.

- Wiem co było z Rosie! - zaperzyła się. - O inne nie wypytywałam. I przestań się tak uśmiechać! - fuknęła. - W każdym razie chciały ci odpłacić. Czy może chcesz powiedzieć, że te wszystkie historie były wysane z palca?

- Mogę tylko stwierdzić, że to ich chora wyobraźnia. Uraza i zapiekła złość, że nie dałem się złapać na lep ich czułych słówek.

- O czym ty mówisz? Gdyby to jeszcze była jedna czy dwie! Ale pięć? Sam, daj spokój! Wszystko przemawia przeciwko tobie!

- Widzę, że masz jak najgorsze zdanie o mężczyznach, w dodatku czerpiesz z tego satysfakcję. Czy to z powodu nieudanego małżeństwa? Czy przez jednego faceta, który cię zawiódł, teraz gardzisz wszystkimi innymi?

Fran popatrzyła na niego.

- Czemu po prostu nie powiesz, co się naprawdę wydarzyło?

- Nawet palcem nie tknąłem tych dziewczyn! - powiedział cicho. - Czy wyglądają na takie, które by mogły wpaść mi w oko?

Akurat w tej sprawie przyznawała mu całkowitą rację.

- No nie - przyznała z ociąganiem.

- Nawet gdyby ofiarowały mi się na talerzu! Mam ci powiedzieć, jak to było, Fran?

Niepewnie skinęła głową.

- Wszystkie pracowały w firmie Gordon-Browne. Byłem tam na etacie.

Nie kryły, że się im podobam jako mężczyzna. I to bardzo.

Rozumiała doskonale.

- W końcu to stało się dla mnie nie do zniesienia. Nie mogłem zrobić kroku, by się nie natknąć na którąś z nich. Nie miały żadnych zahamowań.

- Mogłeś się poskarżyć. Od razu by je zwolnili.

- Dopiero bym się miał z pyszna! Wyobraź sobie konsekwencje. Opinia publiczna przeciwko mnie, a gdyby jeszcze poszły z tym do prasy! Wtedy postanowiłem zacząć pracę na własną rękę i w ten sposób ostatecznie mieć je z głowy. Wyobraź sobie ich miny, gdy się o tym dowiedziały!

Przygryzła usta. W tym, co usłyszała, był sens. W dodatku wierzyła mu. W każde słowo. Od pierwszej chwili, gdy tylko ujrzała te dziewczyny, miała wątpliwości. Zupełnie nie pasowały do Sama.

Popatrzył na nią zwięzonymi oczami.

- Fran, dlaczego to zrobiłaś? Wydawało mi się, że się rozumiemy.

Dlaczego tak źle mnie oceniasz? Dlaczego chciałaś zrobić ze mnie głupca?

- Posłuchaj - rzekła z westchnieniem, obronnym gestem unosząc rękę. - To miał być tylko żart. Przyznaję, że wymknął się spod kontroli. Ale summa summarum wyszedł ci na dobre, prawda? To ja zostałam wystrychnięta na dudka, ja najwięcej stracę. Dzięki tej licytacji zdobyłeś mnóstwo dodatkowych pieniędzy na szpital. I nikt nie powie na ciebie złego słowa...

- Poza tym, że utrwaliła się moja reputacja zdobywcy damskich serc, to miałaś na myśli?

- No dobrze, może to kogoś ośmieli! - prychnęła. - I co z tego? Najwyżej będziesz mógł sobie do woli poprzebierać!

Jeszcze nigdy w życiu nie był tak wściekły jak teraz.

- Czy to znaczy, że nie odczuwasz ani odrobiny skruchy? Oczy mu płonęły. Nie przeciągaj struny! - opamiętała się.

- Trochę - przyznała. - Ale na pewno nigdy bym tego nie powtórzyła!
- Dobrze, że chociaż tyle! - mruknął. Zaległa cisza.
- Czy to już wszystko? - zapytała ostrożnie. Niemal się roześmiał.
- Wszystko? Kochanie, ja jeszcze nawet nie zacząłem!
- Ale z tym już nic nie da się zrobić. - Poczwała, że zaczyna ogarniać ją
niepokój. - Już za późno!

Czuł się jak prokurator na sali sądowej. Wszystkie dowody w ręku, teraz
jego ruch, by zadać ostateczny cios...

- Jesteś pewna? Nie wypełniłaś warunków umowy.
- Jak to? - Potrząsnęła głową, zmarszczyła brwi. - Masz na myśli Rosie...?
- Nie. - Przytrzymał jej wzrok. - Zapomnijmy na chwilę o tym kabarecie.
Nawet jeśli świat woli pamiętać. Chodzi o twoją ucieczkę...

- Ucieczkę?
- Uhm. Zgodnie z kontraktem byłaś zobowiązana pozostać do końca balu
i dopilnować sprzątanía. Ale ty, jak Kopciuszek, wyniknęłaś się, gdy zegar
wybił dwunastą.

- Więc zaskarż mnie!

Oczy mu błysnęły. Stała przed nim wyprostowana jak struna, z wypiętą
piersią i z dumnie uniesioną głową... Przełknął ślinę.

- Prowokujesz mnie. To raczej nierozsądne z twojej strony.
- A może to odwaga, że stawiam czoło tym zawołanym pogrożkom?
- Myślisz, że się ugnę?
- Kto wie? Może lepiej zrób to, zamiast tylko grozić!
- Och, Fran, kuszysz mnie! - zaśmiał się cicho, coraz bardziej
zafascynowany dziewczyną. Odepchnął natrętne obrazy, jakie podsuwała mu
wyobraźnia. - Powiem szczerze, nie zrobię tego. Szkoda mi czasu.

Było coś w jego głosie, co wzbudziło w niej lęk.

- Tak?

- Zdajesz sobie sprawę, że los twojej firmy zawisł na włosku. Plotki się szybko rozchodzą, a ludzie dbają o swoją opinię. Domyślam się, że klienci już zaczęli rezygnować.

Nie ma sensu zaprzeczać. Zresztą pewnie już to sprawdził.

- Kilku.

- A powodzenie w twoim zawodzie zależy przede wszystkim od reputacji. Prawda, kotku?

Czuła coś dziwnie niepokojącego, a jednocześnie przyjemnego, gdy tak się do niej zwracał. Nawet tym tonem. Choć to przecież nic zaskakującego. Od samego początku wiedziała, że jest czarusem, któremu nie sposób się oprzeć.

- Czy to dla ciebie nie jest oczywiste? - zapytał drwiąco.

- Mógłbyś wreszcie przejść do rzeczy?

- Zgoda. - Przymrużył oczy. - Założmy, że podam cię do sądu. To będzie oznaczać koniec twojej firmy, prawda?

- Może! Ale to jeszcze nie koniec świata. W każdym razie nie dla mnie. Nie boję się twoich gróźb, Sam. Nikt nie umarł. Nikt się nie rozchorował. A ja potrafię się przystosować.

- Domyślam się. - Poczul, że krew szybciej krąży mu w żyłach. Przesunął po Fran taksującym spojrzeniem. Chciał, by go prosiła, błagała o litość. Jej determinacja i upór zaskoczyły go i zaintrygowały. Teraz walka jest bardziej wyrównana. A zwycięstwo będzie słodsze.

Wystawiła go na pośmiewisko, co gorsza, postawiła pod znakiem zapytania jego zdolność osądzania ludzi. Zaufał jej, polubił. Tym większy przeżył szok. Gorycz zawodu, złość, jakiej dotąd nigdy nie doświadczył, to wszystko sprawiło, że przez kilka dni zupełnie nie mógł się pozbierać. W zaciszu domowym ciągle na nowo rozpamiętywał całe zajście, szukał najlepszego rozwiązania. Wstrzymywał się z działaniem, póki nie ochłonął.

Teraz już mógł przystąpić do akcji.

Bez makijażu wydawała się inna, niż pamiętał. Jakże to mylące! Tylko złociste, połyskliwe kimono zmysłowo podkreślające kibić, uwypuklające krągłość piersi i bioder, przypominało Fran, jaką ciągle miał w pamięci. Najchętniej...

Musiała dostrzec coś w jego oczach, bo ciało mimowolnie uległo, wrywało się do niego. Gdyby mogła przewidzieć jego przyjście, włożyłaby inny strój, bardziej stosowny.

- Więc jak? - zapytała, podnosząc na niego wzrok. - Czy to już wszystko, co miałeś do powiedzenia? Zagroziłeś, że mnie zniszczysz, i bardzo możliwe, że zrobisz to, rozpowiadając wszem i wobec, że jestem skończona. Bezlitosny zwycięzca, niewrażliwy na moje tłumione łkanie?

Uśmiechnął się. Godny przeciwnik. A jednocześnie niesamowicie seksowny.

- A gdybym postąpił zupełnie inaczej? - zapytał gładko. - Gdybym spróbował udowodnić ci, że w gruncie rzeczy jestem cudownym mężczyzną, a Rosie i jej kumpelki celowo oszukiwały same siebie... i, co gorsza, ciebie?

- A można wiedzieć w jaki sposób chciałbyś tego dokonać? Przeszczepiając sobie osobowość?

Ależ z niej niewdzięcznica! Ledwie się pohamował, by nie porwać jej w ramiona i nie zgnieść jej ust pocałunkiem. Poskromić tę zuchwałość tak, by potem już żaden inny nie mógł przesłonić tego wspomnienia. To byłaby jego zemsta i... podarunek.

- Nie, spędzając razem kilka dni. Serce jej zamarło.

- Co takiego?

- Chcę, żebyś zorganizowała mi małe przyjęcie. To, co najlepiej potrafisz.

- Czy ty żartujesz?

- Nie, broń Boże. Fran, doceniam twoje umiejętności. Bał przeszedł najsmielsze oczekiwania. Szpital wprost nie wie, jak mi dziękować. Wszyscy wyrażają się jak najbardziej pozytywnie, wielu gości przysięga, że nigdy tak

dobrze się nie bawili. Zadziwił ich zwłaszcza ten niespodziewany występ. - Jego spojrzenie paliło. Dostrzegł szybkie pulsowanie tętnicy na jej szyi. Czy to może znaczy... - Jesteś świetnym fachowcem, Fran.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Ale czy ludzie nie będą się dziwić, że po tym wszystkim znowu dla ciebie pracuję? Nie będą zastanawiać się, dlaczego?

- Nie. - Potrząsnął szybko głową. - Zobaczą, że pracujemy... - Urwał, nie chcąc jej spłoszyć. Uważnie dobierał słowa. - Że pracujemy ręka w rękę. To ich uciszy.

- A jeśli się nie zgodzę?

- Wtedy mogę bardzo utrudnić ci życie.

Powiedział to wręcz uprzejmie. Ten ton jeszcze bardziej ją niepokoił. Z pewnością, jeśli tylko zechce, może uprzykrzyć jej życie. I na to się zanosি...

- O jakie przyjęcie chodzi?

To już było ustępstwo z jej strony, ale w jego oczach nie błysnął triumf. Nadal miał kamienną twarz.

- Moja mama przyjeżdża z Kornwalii. To będą jej urodziny.

Przyjadą też moje siostry. Chciałbym zrobić mamie niespodziankę. Urodzinowy obiad w małym gronie.

- Twoja mama?

- No cóż, mam matkę. Ty chyba też? - Zaśmiał się gorzko.

- Wprawdzie Rosie publicznie podała w wątpliwość istnienie mojego ojca, ale też go miałem. Już nie żyje. To było bardzo szczęśliwe małżeństwo. - Skrzywił się. - Przykro mi, jeśli to też nie pasuje do stereotypu, jaki sobie stworzyłaś na mój temat.

- Nic podobnego nie mówiłam! - zaproponowała.

- Ale tak myślałaś, prawda? Popatrzyła na niego z zaciętą miną.

- I przez cały czas będziesz mi wypominać, że cię zawiodłam? I że źle cię oceniłam?

- Masz rację, to bez sensu. - Z trudem panował nad nerwami.

- Moja mama kończy siedemdziesiąt lat. Chciałbym, by miała wspaniałe urodziny. Chyba możesz to dla mnie zrobić, Fran?

- Mogę - odpowiedziała. - Ale jeśli widziała relacje w gazetach, może nie być zachwycona moim widokiem.

- To wyjątkowa kobieta. I absolutnie nieprzewidywalna - odrzekł, uśmiechając się. - Siostra posłała jej artykuł z wypowiedzią Rosie. Mama, przeczytawszy go, podobno wybuchnęła śmiechem. Nigdy nie sądziła, że będę się z czegoś tłumaczyć.

- Wyobrażam sobie.

Przesunął ręką po biodrze. Fran przyglądała się temu z fascynacją.

- I tu zacznie się twoja rola, kotku. Twoja obecność dowiedzie, że pomyliłaś się w ocenie mojej osoby. Udowodni, że nie mam powodu się tłumaczyć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Do Cormacka zawsze trudno było się dodzwonić. Sam skrzywił się, czekając na połączenie.

W dodatku Irlandczyk nie znosił telefonów. Nieraz zdarzało się, że bez uprzedzenia odkładał słuchawkę w trakcie rozmowy. Nawet z żoną czy z Samem.

Nie żałował, że jest jego agentem. Cormack to doskonały scenarzysta, obdarzony prawdziwym talentem. Gdyby tylko choć czasem zechciał zniżyć się do poziomu zwyczajnych śmiertelników! - westchnął w duchu Sam. Teraz, gdy Triss znowu była w ciąży, zrobił się jeszcze bardziej narwany.

- Halo? - odezwał się ktoś z silnym amerykańskim akcentem, a Sam niemal wybuchnął śmiechem. Dobrze, że w porę sobie przypomniał, po co do niego dzwoni.

- Cormack, przestań się wygłupiać!

- Przepraszam? - odezwał się normalnym głosem.

- To ja, Sam!

- To czemu, do cholery, od razu tego nie mówisz? - ryknął Cormack. - Co tam u ciebie, chłopie?

Miał mu wiele do powiedzenia, ale chciał się upewnić, czy u przyjaciela wszystko się dobrze układa.

- Najpierw powiedz mi, jak miewa się Triss.

- Cudownie! - zamruczał jak kot. - Po prostu kwitnie! I prawie niczego po niej nie widać, ma tylko leciutko zaokrąglony brzusek. Kłopot z tym, że nie chce odpoczywać. Chyba skończy się tak, że przykuję ją łańcuchem do kanapy.

- Albo do łóżka - usłużnie podsunął Sam.

- To też! - roześmiał się Cormack.

- A jak Conor?

Głęboki głos Irlandczyka przybrał pieszczotliwy ton.

- Wspaniałe dziecko, wyjątkowe! I jakie śliczne!

A więc wszystko idzie jak po maśle, ucieszył się w duchu Sam i już miał powiedzieć to na głos, ale nagle zrezygnował.

- Wiesz, ta Fran Fisher... - zaczął zmienionym głosem.

- Cudowna dziewczyna, co? - z emfazą przerwał mu Cormack. - I taka bardzo angielska. Opanowana, wszystko pod kontrolą, każdy włoszek na swoim miejscu. Człowiek nie może się nie zastanawiać, co też kryje pod tą spokojną powierzchownością. Gdybym nie był szczęśliwym mężem...

- Cormack, ty mnie wcale nie słuchasz! To oszustka i manipulantka...

- No cóż, kobiety czasami takie są - pobłażliwie stwierdził Cormack. - Taka już ich natura!

- Podstępna krętaczka! - wybuchnął Sam.

Po tych słowach zapadła pełna zdumienia cisza. Gdy Cormack wreszcie odzyskał mowę, jego głos był zimny jak lód.

- Czy jest coś szczególnego, co masz mi do powiedzenia?

- Cormack, przestań mnie zniechęcać!

- Więc nie wyrażaj się w taki sposób o kobiecie, którą lubię i cenię!

Sam wziął głęboki oddech.

- Ja też ją lubiłem! - Jego głos brzmiał tłumioną emocją. - I to bardzo!

Dopóki nie zaczęła kłamać i robić ze mnie idioty!

- Jak to?

- Jak? Cormack, czy ty nie czytasz gazet?

- Nigdy! - potwierdził spokojnie Cormack. - Co się stało?

Sam westchnął ciężko.

- Żeby to wyjaśnić, potrzeba czasu i energii, nie czuję się teraz na siłach.

Pamiętasz bal, na który nie mogłeś przyjechać z powodu pracy?

- Nie miej do mnie pretensji. Ty też nie byłeś na chrzcinach Conora, bo pracowałeś!

- Nie mam do ciebie żadnych pretensji! To wszystko przez nią! Wrobiła mnie, wyszedłem na głupka! Więc chyba nic dziwnego, że jestem wściekły! I to nie wszystko... chcę się odegrać!

Cormack głośno wciągnął powietrze.

- Posłuchaj mnie, bracie. Zemsta nigdy do niczego nie prowadzi. Zapytaj moją żonę. Jeśli Fran zalazła ci za skórę, radzę ci albo o niej zapomnieć...

- Albo?

- Albo się z nią ożenić.

- Albo tak otumanić i rozkochać, że nie zdoła mnie zapomnieć - cicho dokończył Sam.

Znowu zaległa cisza.

- Sam, do diabła, co ona takiego ci zrobiła?

- Zabrała mi coś bardzo cennego, coś, co odzyskałem, choć uważałem za bezpowrotnie utracone - z goryczą powiedział Sam, przypominając sobie uczucia, jakie przepełniały go podczas tańca z Fran. Już dawno stracił wiarę, że jakaś kobieta rozbudzi je w nim na nowo. - I zniszczyła to, rozdeptała obcasem!

- Jeśli myślisz o zemście, jeszcze raz ci powtarzam: przestań. Są bardziej cywilizowane sposoby - powiedział Cormack tonem osoby znającej się na rzeczy. - To się zawsze obróci przeciwko tobie.

- Muszę dać jej nauczkę! - ponuro stwierdził Sam.

- Sam, nie bądź taki zagadkowy. Co ty zamierzasz?

- Uważa mnie za drania! - poskarżył się. - Więc jej pokażę! - Co?

- Spędzę z nią noc! Niech zobaczy, jak wygląda prawdziwy, szalony seks, o jakim nawet nie śniła!

- A potem?

Znowu zapadła długa cisza.

- A potem... nic. Pozostaną jej tylko wspomnienia. Cormack był wyraźnie zaniepokojony tym wyznaniem.

- Posłuchaj mnie, stary. Zapomnij o wszystkim, wyjedź gdzieś. Oderwij się, przestań o tym myśleć. Z przyjemnością będziemy cię gościć. Conor tylko czeka, by go rozpieszczać!

- Może przyjadę - powiedział Sam, zerkając w kalendarz. Oczy mu błysnęły. - Ale nie wcześniej niż po urodzinach mojej mamy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez kilka kolejnych dni Fran daremnie próbowała dodzwonić się do Rosie. Koniecznie musiała ustalić, czyja wersja wydarzeń jest prawdziwa. Czy Rosie i jej koleżanki zrobiły z Sama kozła ofiarnego? Czy też to on jest wszystkim winien? Dzwoniła, nie zrażając się. Tym bardziej że nie mogła oprzeć się przeczuciu, że racja leży po stronie Sama.

Za każdym razem odzywała się automatyczna sekretarka z informacją, że Rosie wyjechała. Nawet jej mama nie wiedziała nic więcej.

- Przykro mi, Fran, ale wyjechała, nie mówiąc dokąd. To bardzo nierozsądnie, zwłaszcza po tym, co ostatnio przeżyła!

- No tak - przyznała Fran.

- Ale już chyba jest na dobrej drodze. Chyba wreszcie wyleczyła się z miłości do tego okropnego faceta.

Fran popatrzyła na swoje odbicie w lustrze.

- Uhm, chyba tak. Nie wspomniała może, z kim wyjeżdża?

- Nie! I to jest najbardziej emocjonujące! Widziałaś może ten artykuł o niej i Samie?

- Widziałam - przytaknęła, krzywiąc się z niesmakiem.

- Wprawdzie nie pochwalam tego, ale musisz przyznać, że na tym zdjęciu na kanapie wyglądała prześlicznie?

- Uhm - mruknęła.

- Po tym artykule stała się kimś, dostała stosy listów. Dlatego redakcja tej gazety wysłała ją do jakiegoś tajemniczego zakątka. I wiesz co? Obiecali znaleźć jej mężczyznę marzeń.

Przystojnego jak Lockhart, ale z klasą, traktującego kobietę jak należy. Chciałabym to zobaczyć! - westchnęła radośnie. - Mam tylko nadzieję, że moja Rosie nie zawiedzie - dodała z niepokojem. - Ostatnio trochę sobie pociąga. A

wiesz, przyznam ci się, że ten Lockhart całkiem mi się podoba, choć mogę go oceniać jedynie na podstawie fotografii w prasie. Teraz już rozumiem, co Rosie w nim widziała!

- Uhm. - Ciekawe, czy zdjęcie było zrobione przed czy po tym, jak Sam zagroził, że pobije fotografa, o czym nie omieszkało napisać. Jeszcze trochę, a stanie się negatywnym bohaterem, pomyślała z poczuciem winy.

- Więc kiedy przyjedziesz do Anglii, moja droga?

- Właściwie... - urwała. Nie ma sensu zdradzać, że właśnie przyleciała z Dublina i czeka na stacji Eversford, skąd ma odebrać ją Sam. Gdyby jeszcze wyjawiała, że organizuje przyjęcie urodzinowe dla jego matki! - Przepraszam, ale muszę kończyć! Mogłaby pani przekazać Rosie, że koniecznie muszę z nią porozmawiać? W każdej chwili może mnie złapać na komórkę.

Odłożyła słuchawkę w chwili, gdy pod dworzec podjechał zabłocony range rover. Serce jej zabiło. Znajomy profil, ciemne włosy opadające na kołnierz skórzanej kurtki.

Mężczyzna rozejrzał się, spostrzegł ją i uśmiechnął się.

Ruszyła w jego stronę, wysiadł z auta. Kilka głów odwróciło się w jego kierunku, choć niby nie rzucał się w oczy, w spłowiałych dzinsach i podniszczonej skórzanej lotniczej kurtce. Nawet w tym zwykłym stroju przyciągał uwagę.

Potargane wiatrem włosy, ciemnoniebieskie oczy... Mimowolnie przypomniała sobie dotyk jego dłoni, gdy w tańcu obejmował ją w talii. I to mimochodem rzucone pytanie, czy nie chciałaby poszukać bardziej kameralnego miejsca. Jak to by było, znaleźć się z nim sam na sam, spędzić z nim noc?

Czuła się jak podróżnik wstępujący na nieznane terytorium.

- Cześć, Sam - odezwała się cicho.

- Cześć - rzucił zdawkowo, zastanawiając się w duchu, dlaczego tak na niego patrzy. Z takim oczekiwaniem. Złość, jaka przepelniała go od rozmowy z

Cormackiem, niemal całkiem rozwiała się w rześkim wiosennym powietrzu. Tak czy inaczej przyjechała. Teraz wszystko zależy od niego...

- Jak lot?

- Trochę trzęsło - odrzekła.

Jest dziwnie opanowana i wyciszona. Właściwie nie wiedział, czy mu się to podoba. Jeśli tak miałyby być przez cały czas... Kiwnął głową w stronę dworcowej kawiarni.

- Może kawy? Nie ręczę za jakość, ale rozgrzałabyś się.

Zaskoczył ją. Przez kilka nocy niemal nie zmrużyła oka, tworząc w wyobraźni ewentualne scenariusze dzisiejszego spotkania. Spodziewała się oschłej rezerwy.

- Nie, dziękuję. Możemy jechać.

- Dobrze - przystał, uważnie obserwując ją spod gęstych, ciemnych rzęs. Położył na tylnym siedzeniu jej niewielką torbę.

Znowu zaskoczyła go strojem. W szkarłatnej sukni, którą miała na balu, robiła oszałamiające wrażenie. Może na co dzień woli ubierać się całkiem inaczej?

Dziś miała na sobie proste beżowe spodnie, nie dżinsy. Widocznie uważa, że dżinsy nie są odpowiednie. Do tego obszerny, kremowy golf i brązowy żakiet. Ciekawe, kto doradził jej te nijakie kolory. Nie to co tamta suknia. Do tej pory miał ją przed oczami. Może to celowe, może chce wtopić się w tło, nie zwracać uwagi? Wtedy czuje się bezpiecznie.

Popatrzył na jej pobladłą twarz, zaniepokoił się.

- Zostawimy otwarte okno - powiedział, zły na siebie, że tak się przejmuje. - Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

- Dlaczego jesteś taki miły? - zapytała podejrzliwie.

- Mam w tym swój cel - mruknął, z ulgą przyjmując rodzące się w nim poczucie wrogości. - Przyjechałaś tu do pracy. Wolę, byś była w dobrym nastroju i nie piorunowała nas wzrokiem, gdy zabawa rozkręci się w najlepsze.

Starala się nie pokazać po sobie zawodu. Wsiadła do auta.

- Nigdy bym się nie zachowała aż tak nieprofesjonalnie!

- A sądzisz, że sprowadzenie tych panienek było zachowaniem profesjonalnym? - zapytał, spoglądając z ukosa.

Nie odpowiedziała. Odsunęła się nieco. Gdyby jego nogi nie były takie długie i szczupłe, łatwiej mogłaby się skoncentrować!

Doskonale wiedział, co się z nią teraz dzieje. Jest aż do bólu świadoma jego obecności! Tak samo jak on. Widać to było po każdym szczególe jej ślicznego ciała. Jej powabu nawet ten nobliwy strój nie mógł do końca zamaskować.

- Często zdarza ci się nocować u klientów? - zapytał, nieoczekiwanie czując ukłucie zazdrości.

- Tylko jeśli jest to typowe wielodaniowe przyjęcie, odbywające się gdzieś na odludziu, jak teraz.

- Czy nie czujesz się trochę nieswojo, nocując u osób, których właściwie nie znasz? To wprowadza pewną poufałość...

Zastanawiała się, czy celowo użył tego sformułowania.

- Nie bardziej niż służbowy wyjazd na konferencję czy coś w tym stylu, gdy z kolegami z pracy mieszka się w tym samym hotelu i razem je śniadania. To tylko praca - powiedziała, choć w głębi duszy wiedziała, że tym razem jest inaczej. Dziwnie, ale wcale nie czuła się jak w pracy. I niewiele trzeba, by rzeczywiście doszło do pewnej... jak on to powiedział, poufałości...

Wyjechał na drogę, zerknął na Fran z ukosa.

- No to jak? Cieszysz się, że znów jesteś w Anglii? Niemal się uśmiechnęła. Niemal.

- Sam sobie odpowiedz.

- Wolałabyś być teraz gdzieś indziej?

- Pewnie! Na przykład na plaży - odparła sucho. - Jednak...

- Nie zawsze można wybierać, co?

- No właśnie.

Widok długich nóg ogromnie ją rozpraszał. Odwróciła wzrok i zapatrzyła się w krajobraz za oknem.

- Dlaczego osiedliłeś się na tym odludziu?

- Lubię ciszę i spokój, poczucie przestrzeni. Ostatnio jeżdżę do Londynu tylko wtedy, gdy jest to absolutnie niezbędne. Mnóstwo ludzi błędnie uważa, że mając taki zawód, człowiek obraca się w wielkim świecie, podpisuje kontrakty z wytwórniami filmowymi, włączy się z przyjęcia na przyjęcie. - Popatrzył na nią.

- Jak myślisz, w jaki sposób spędzam większość czasu?

Na seksie! - natychmiast miała gotową odpowiedź i na samą myśl zrobiło się jej gorąco.

- Hmm... na czytaniu?

- Właśnie! - potwierdził żarliwie, przyjemnie zdziwiony. Mało która potrafiła to zrozumieć. Popatrzył na nią znowu, spostrzegł zaróżowione policzki.

- Skąd ten rumieniec, Fran? - zapytał niewinnie. - Sądysz, że to jest takie podniecające?

- Czasami może być - odparowała. - Nieprawdaż?

- Oczywiście - przystał miękko, stwierdzając w duchu, że zapowiada się bardziej interesująco, niż przypuszczał. - Nawet bardzo. Może kiedyś porównamy nasze gusty? A może urządzimy sobie głośne czytanie erotycznej literatury. Co ty na to?

Dałaby głowę, że w jego wykonaniu nawet rozkład jazdy pociągów zabrzmiałby jak najbardziej podniecający tekst!

- Wątpię, czy będziemy mieć czas na zajmowanie się analizą literacką - ucięła. - Więc może od razu przejdźmy do twoich oczekiwań związanych z urodzinami mamy.

- Myślałem, że to należy do ciebie. Ty powinnaś podsunąć gotowe rozwiązania. Koncepcję balu przedstawiłaś od razu.

- Bale to coś typowego. - Nie chciała się nad tym rozwodzić, bo samo wspomnienie tamtego wieczoru wprowadzało ją w zakłopotanie. - Przyjęcia urodzinowe powinny być dopasowane do osoby jubilata. Dlatego musisz mi opowiedzieć o swojej mamie.

- Mama jest damą - powiedział z uśmiechem.

Im dłużej z nim była, tym trudniej było jej zachować obojętność. I pogodzić się z faktem, że człowiek, który tak podle postąpił z jej najbliższą przyjaciółką, teraz tak ciepło mówi o swojej matce. Bez przesadnej tkliwości, która świadczyłaby, że jest maminsynkiem, ale także bez chłodu, który by ją z miejsca do niego zraził. Doskonale to wypośredkował.

- Mów dalej - zachęciła.

Skręcił w wąską drogę prowadzącą do jego domostwa.

- Była aktorką... właściwie jest nią nadal, bo czasami podkłada głos i występuje w reklamach.

- Mogłam o niej słyszeć?

- Czy ja wiem? Może. Jej sceniczny pseudonim to Helen Hart, przed laty występowała w telewizyjnych programach dla dzieci...

- Helen Hart! - rozpromieniła się Fran, od razu przypominając sobie burzę loków i pełną ekspresji twarz strojącą zabawne miny. Helen Hart jest jego mamą! - No nie! To ona grała szmacianą lalkę Rolly w „Podwieczorku dla przedszkolaków”?

- Nie jesteś za młoda, by to pamiętać? - uśmiechnął się.

- Jestem - potwierdziła. - Ale to klasyka, do której ciągle się wraca. Ileż razy widziałam te czarno-białe filmy! Helen aż kipiała energią. Na torcie koniecznie musi być Rolly, na bank!

Jakże zaraźliwy jest jej uśmiech!

- Ale jak? Wątpię, by w cukierni mogli to zrobić, chyba że dasz im dokładny rysunek. Od tamtej pory minęły lata.

- Chyba masz rację. - Przeciągnęła ręką po gładko upiętych włosach. - W takim razie muszę to zrobić sama. Kiedy twoja mama przyjeżdża?

- Jutro po południu.

- Trochę na styk, ale jakoś się wyrobie.

Samochód zatrzymał się przed domem. Podniecenie i entuzjazm przepełniały ją i wprawiały w dziwne uniesienie. Czowała się inaczej, jakby odmieniona. Nawet strój, wyważony i wygodny, naraz wydał się jej nieodpowiedni, zbyt oficjalny.

Golf za ciepły, spodnie zbyt opinające uda. Było jej gorąco, spięte włosy ciągnęły. Najchętniej by je rozpuściła.

- Jesteśmy na miejscu. - Zatrzymał samochód i popatrzył na Fran. Zaróżowione policzki, wyraźnie podenerwowana. Może też czuje narastające, wzbierające z każdą chwilą napięcie?

- Zawsze spinasz włosy? - zapytał nieoczekiwanie. Odwróciła się, zakłopotana. Dlaczego to zwyczajne pytanie

zabrzmiało tak, jakby pytał o coś najbardziej osobistego?

- Czemu pytasz? - odparła chłodno. - To ci przeszkadza?

Kusiło go, by potwierdzić. Wiedział, że nie zazna spokoju, póki nie poczuje na piersi dotyku tych jedwabistych włosów. Przełknął ślinę, wziął się w garść.

- Po prostu ciekawy jestem, jak wyglądasz z rozpuszczonymi włosami.

Obejdzie się bez jego oceny. Więc skąd to przemożne uczucie, by natychmiast wyjąć spinki? Mimowolnie dotknęła ich

- Nie podoba ci się moja fryzura?

- Tak sobie.

- Skoro zacząłeś, to dokończ. Uważasz, że niedobrze mi w tym uczesaniu?

- Nie. - Potrząsnął głową. - Chodziło mi o coś innego. Sprawia wrażenie, że masz charakter, za jakim nie przepadam.

Daj już spokój, Fran! Nie brnij dalej!

- To znaczy?

Ociągał się z odpowiedzią.

- Sama wiesz. Wszystko uładzone, ściśle uporządkowane. - Wyjął kluczyk ze stacyjki i wzruszył ramionami. - Pewnie dlatego rozpuszczone włosy są takie prowokujące. Symbolizują brak zahamowań. - Chrząknął, zaskoczony tym, co się z nim dzieje. Jak ta dziewczyna na niego wpływa! Nic dziwnego, jeśli w końcu dojdzie do wniosku, że on myśli wyłącznie o jednym.

- Chodźmy do domu - zaproponował, sięgając po jej torbę.

- Pokażę ci twój pokój.

Podążyła za nim. Starła się nie przywiązywać wagi do tego, co przed chwilą powiedział. I do sposobu w jaki to mówił. Ma przecież swój rozum. Nie da się ukryć, że między nimi aż iskrzy. Może to i dobrze, że jego matka jutro przyjedzie! Matki świetnie się sprawdzają w roli przyzwoitek.

Sypialnia, którą dla niej przeznaczył, okazała się niskim, przytulnym pokoikiem na parterze. Przy wejściu musiała uważać, by nie uderzyć głową o framugę.

Sam musiał dostrzec jej zaskoczenie, bo od razu wyjaśnił:

- Pomyślałem, że będzie ci wygodnie w pobliżu kuchni. To racja. Chociaż z drugiej strony, gdy będzie się tam krzątać z podwiniętymi rękawami i smugami mąki na twarzy...

- Tak - potaknęła niezbyt przekonująco. - Tu z pewnością mi będzie dobrze.

Zmarszczył brwi. Przypuszczał, że będzie swobodniejsza wiedząc, że on jest daleko. Nie chciał, by wciąż była spięta.

- Chcę umieścić mamę w największej gościnnej sypialni, siostry w mniejszych. Zostaje więc tylko moja... - Musiał użyć całej siły woli, by powstrzymać cisnący się na usta uśmiezek.

Nie wypowiedziane stwierdzenie zawisło w powietrzu. Równie dobrze mógłby powiedzieć to głośno. Tak jakby to ona wybierała, gdzie będzie spać...

Miły ten pokój, stwierdziła, obrzucając go wzrokiem. Białe ściany, proste meble z ciemnego drewna. Kilka obrazków, nad łóżkiem bukiet suszonych kwiatów.

Rozpakowała torbę, ułożyła rzeczy w komodzie. Co się z nią dzieje? Przyjechała odpokutować za grzechy. A on stara się udowodnić, że nie jest taki, za jakiego go brała. Tylko dlaczego nawet najprostsze zdanie brzmi tak, jakby oboje nie mogli doczekać się chwili, gdy padną na łóżko i zaczną zdzierać z siebie ubrania? Czy to jest to, co się nazywa pierwotną, wręcz zwierzęcą fascynacją? Czy tak było z Rosie? A jak się zaczęło?

Sam poszedł do kuchni zaparzyć herbatę. Dźwięk telefonu nawet go ucieszył. Oderwie myśli od Fran, przestanie się zastanawiać, czy jej bielizna też jest wykrochmalona i ułożona w kosteczkę...

- Halo? - burknął.

- Halo, Sam? - Po drugiej stronie rozległ się przejmujący szept. - To ty?

Maddy, młodsza siostra. Aktorka jak mama. Pod wieloma względami jeszcze ją przewyższa. Niezłe z niej ziółko! - pomyślał z uśmiechem.

- Jasne, że ja! Mieszkam tu. Spodziewałaś się kogoś innego? Maddy jeszcze bardziej zniżyła głos, zamruczała coś.

- Nie jesteś sama? Mama jest z tobą?

- Nie.

- To przestań mrużyć, bo nic nie rozumiem. Co się stało?

- Nic! Tylko chciałam się dowiedzieć, gdzie ma się odbyć ta uroczysta kolacja. Gdzie się spotykamy?

- Spotkamy się u mnie w domu - obwieścił. - To ja wydaję przyjęcie.

- U ciebie?! - Maddy aż krzyknęła z niedowierzania. - Chcesz powiedzieć, że nie idziemy do restauracji?

- U mnie będzie wygodniej i bardziej kameralnie niż w lokalu.

- Sam, nie udawaj! Dobrze wiesz, o co mi chodzi! Przecież ty nawet nie umiesz ugotować jajka. Do tej pory nie mam pojęcia, jak sobie radzisz zdany tylko na siebie.

- Jadam proste potrawy. Chociaż już trochę mi to obrzydło - rzekł, uświadamiając sobie nagle, że rzeczywiście tak jest.

- Sam, co się z tobą ostatnio dzieje? - przycisnęła go siostra.

- Przez tyle czasu pędziłeś życie pustelnika, aż tu nagle nie przepuszczasz żadnej okazji, by spraszać gości.

- To tylko urodzinowa kolacja dla mamy - sprostował skromnie. - Więc nie przesadzaj.

- A bal, który odbił się takim echem? Wszystkie gazety się o nim rozpisywały. Tak postępuje ktoś, kto unika rozgłosu? Zauważam tylko, że twoje siostry nie zostały zaproszone!

- Czy ty i Merry zapraszacie mnie na wszystkie wasze imprezy? - zapytał rzeczowo.

- Nie! Bo obie mamy już dość twoich wykrętów i odmów. Ale powiedz, dlaczego nagle zrobiłeś się taki rozrywkowy?

- To nie jest takie proste...

- Domyślam się! - przerwała mu. - Jak nic kryje się za tym jakaś panienska!

- Bardzo się mylisz.

- Założę się, że mam rację.

- Maddy - powiedział ostrzegawczo. - Po co właściwie dzwonisz?

- Mam się dowiedzieć, jak mama powinna się ubrać. Od razu w wieczorową kreację? Co jej powiedzieć?

- Powiedz, że osobiście przygotuję urodzinową kolację.

- Ty? Naprawdę?

- Uhm, ja - potwierdził i z uśmiechem odłożył słuchawkę. Stojąca na progu Fran chrząknęła, by zaakcentować swoją obecność. Zdążyła zdjąć zakiet i

porządnie upiąć włosy. Ani jeden niesforny kosmyk nie wymykał się spod spinek. Wyglądała, jakby teraz to ona miała przejąć komendę.

- Ty przygotujesz kolację? - zapytała. - Nie ja?

Zamieszał herbatę, odwrócił się. A więc była świadkiem rozmowy.

Zmarszczył brwi. Gdy tak stoi w progu, wydaje się bardzo apetyczna. Mimo nobliwego stroju. Może przez te zaróżowione policzki, błyszczące oczy, ponętne krągłości we właściwych miejscach. Och, z przyjemnością weźmie ją do łóżka...

- To dopiero byłaby niespodzianka, gdyby mi się udało - rzekł, starając się odegnąć od siebie natrętne myśli.

- Umiesz gotować?

- Nie za bardzo. Ale ty chyba potrafisz?

- A jeśli nie? Powinieneś najpierw się upewnić. Niektórzy organizatorzy przyjęć nawet nie próbują samodzielnie wykrecać numeru telefonicznego, są od innych spraw. Gotowanie daleko wykracza poza zakres tej pracy.

Zignorował jej uwagę.

- Ale umiesz gotować?

- Umiem.

- Więc możesz mi udzielić instrukcji, jak przyrządzić dobre jedzenie...

- I jak upiec tort, przygotować bufet śniadaniowy, nakryć stół i ułożyć kwiaty? - obruszyła się.

- Nie wiem, czemu widzisz w tym jakiś problem? - mruknął, wpatrując się jak urzeczony w falujący ruch jej piersi.

- Pochlebstwem nic nie zdołaasz. - Zerknęła na zegarek. - Mam nadzieję, że zrobiłeś zakupy? - Popatrzyła pytająco.

- Zakupy! - Wzruszył ramionami. - Widzisz, teraz to ty zakładasz coś z góry. Może w takim razie damy sobie spokój z herbatą i od razu pojedziemy do sklepu?

- Mam lepszy pomysł: napijmy się, a potem jedźmy do miasta.

Sam napełnił filiżanki. Nie poznawał siebie. Chyba zmienia mu się charakter. Zdumiewające, ale podoba mu się, że ona nim dyryguje. Do tej pory żadna go tak nie traktowała. Nie dlatego, by miał przesadne mniemanie o sobie, ale zawsze to on był obiektem uwielbienia. A ktoś, kto wielbi, nigdy nie jest na tych samych prawach...

Mimo oporów Fran, pomógł jej włożyć ten nietwarzowy brązowy żakiet. Jej włosy miały delikatny kwiatowy zapach. Zapach, który go nie opuścił już do końca dnia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sztuczne światło drażniło oczy, cicha muzyka sącząca się z głośników męczyła uszy. Fran czuła się, jakby naraz wylądowała na obcej planecie.

- Co ci jest? - Nie mógł się powstrzymać, by nie zapytać, choć domyślał się odpowiedzi. Nie chce tu być, czuje się przymuszona. Po prostu.

Okazało się, że się myli.

- Nie jestem przyzwyczajona do chodzenia po zakupy z kimś - odrzekła szczerze. Tym bardziej z kimś, kto ciągle zostaje z tyłu, choć uparł się, że będzie pchać wózek. - Nie możesz poruszać się trochę szybciej?

Mógłby, ale trzymając się parę kroków za nią, miał sposobność w spokoju i w całej okazałości podziwiać jej zgrabną figurę. Może jednak te wąskie spodnie nie są takie złe! Tak miło opinają przyjemne krągłości!

Powinien się otrząsnąć. Naprawdę przesadza. Stale o niej myśli. Tkwi w nim jak zadra, której trudno się pozbyć.

Już dawno zdecydował, że im szybciej uda mu się owinać ją sobie wokół palca, tym szybciej się opamięta. A teraz zachowuje się, jakby całkiem o tym zapomniał, chodzi za nią po supermarkecie i zachwyca jej sylwetką. Nie tak

miało być. Poczynając od idiotycznego pomysłu, by angażować się w gotowanie. Co też mu przyszło do głowy?

- Gdybym to ja miała gotować, nie byłoby takich problemów - zjadliwie rzuciła Fran, bo okazało się, że w sklepie właśnie skończyła się świeża bazylia. - Nie mogę pojąć, dlaczego wzięłeś to na siebie. - Spochmurniała. - Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Bo... - Do diabła, już całkiem zapomniał, jaki niesamowity wpływ ma na mężczyznę świadomość, że dziewczyna dosłownie powtarza jego myśli. - Bo przed chwilą dokładnie o tym samym myślałem! - rzekł ze zdumieniem.

- Nic dziwnego - zgasła go. - Jesteśmy dla siebie obcymi ludźmi, a mimo to robimy razem zakupy. Normalne, że w takiej sytuacji myślimy, kto to potem przyrządzi.

Trochę uszło z niego powietrze. Przywykł, że najdrobniejszy komplement, jaki pada z jego ust, jest niemal na wagę złota. Spodziewał się po niej wdzięczności za ponowne zatrudnienie; liczył, że może... Popatrzył na wiązkę selerów, by uspokoić rozbiegane myśli. Musi ochłonać.

- Dlaczego postanowiłeś sam przyrządzić kolację? - naciskała go Fran. Przez chwilę wydawał się taki przybity, wręcz nieszczęśliwy. Aż chciało się go pogładzić po głowie, pocieszyć, dodać otuchy, zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

- Bo nie potrafię wymyślić nic innego, co byłoby dla mamy większą niespodzianką - wyznał. - Doszła to takiego etapu w życiu, że mało co może ją zadziwić. Jadała w najlepszych restauracjach. Więc muszę dobrze wypaść.

- Tajemnica dobrej kuchni to świeże, dobrej jakości składniki - pocieszyła go Fran. - To już połowa sukcesu. Łap! - Rzuciła mu torebkę migdałów.

Sam umieścił paczuszkę w wózku i pchnął go do niej.

- Nie chodziłaś z mężem po zakupy? - zapytał niby od niechcienia, zdumiewając się w duchu, że tak draży ten temat. Po co się w to ładuje, co go to

obchodzi? Zawsze, gdy tylko jakaś znajomość zaczynała się niebezpiecznie pogłębiać, natychmiast się wycofywał. A teraz ciekawość aż go spala!

Fran spochmurniała. Na końcu języka już miała zjadliwe stwierdzenie, że to nie jego interes.

Spostrzegł to. Mimochodem sięgnął po gazetę, udając, że zainteresował go artykuł.

- Oczywiście, jeśli ten temat jest dla ciebie przykry...

- Nie jest - odparła kwaśno, zastanawiając się w duchu, czy celowo spycha ją na obronne pozycje.

- Nie lubił zakupów? A może w ogóle nie jadł?

- Oczywiście, że jadł. Sholto był didżejem...

- Puszczal muzykę z płyt?

Zaśmiała się. Kiedyś też tak naiwnie myślała!

- Nie, teraz jest całkiem inaczej. Wszystko robią komputery. Chociaż to nadal jest radio.

Na chwilę zaległa cisza.

- Mów dalej - poprosił.

- O czym mam mówić?

- Opowiedz mi coś więcej. O Sholto.

- Mam ci opowiadać o moim byłym mężu? Niby czemu?

Poczuł, że nieoczekiwanie wzbiera w nim złość. Tym lepiej, pomyślał z ulgą.

- Tak byłoby bardziej sprawiedliwie - parsknął. - Ty wiesz o mnie bardzo dużo, a ja o tobie praktycznie nic.

Nie mogła odmówić mu racji. Zresztą to niczego nie zmieni, a w końcu o czymś muszą rozmawiać.

- Sholto stał się ogromnie popularny. Dublin to małe miasto, świat show-biznesu jest dość hermetyczny. Sholto nie znosił chodzenia do sklepów, bo natychmiast był oblegany przez tłumy nastolatków błagających o autograf.

Zdarzało się, że wyciągały nie notesy czy albumy, a osobiste części garderoby - dodała.

- No i... ? - Popatrzył na nią uważnie, bez śladu zmieszania. - Co się stało? Dlaczego się rozstaliście? Z powodu różnic w trybie życia? Uznaliście, że do siebie nie pasujecie?

Ledwie się powstrzymała, by nie walnąć go w głowę trzymanym w ręce ananasem. Chociaż właściwie dlaczego nigdy o tym nie rozmawiała, dlaczego traktowała to jak temat tabu? Czuła się winna? Ale czy należało to dusić w sobie jak mroczną tajemnicę? Tym bardziej że nie miała sobie niczego do zarzucenia...

- Strasznie jesteś wścibski! - prychnęła.

- Nie, po prostu ciekawy - odparł gładko. - No już, Fran, wyrzuć to z siebie, przecież wiem, że masz ochotę.

Co za facet! Obrzuciła go rozdrażnionym wzrokiem. Czy to dzięki takim namowom zaciągnął Rosie do łóżka? Jak opisać Sholto, nie wychodząc przy tym na jędzę?

- Sholto był kimś, kto się liczył - powiedziała. - W dodatku wyjątkowo przystojny i pełen uroku. Każdego potrafił oczarować. I robił to. Co jakiś czas. - Popatrzyła na niego tak, by uciąć następne pytania. - Wystarczy? Chyba już wiesz, jakie były powody naszego rozstania?

Nic dodać, nic ująć. Klarowny układ. Wyszła za kobieciarza, a jego flirty i romanse musiały ranić ją jeszcze bardziej, ponieważ jak się domyślał, wiążąc się z Sholto, była niewinną panienką. Może dlatego ujęła się za pokrzywdzoną w jej mniemaniu Rosie?

- Chyba tak - odrzekł w zamyśleniu.

- A ty? - zapytała ostrzej, niż chciała.

- Co ja? Co chcesz o mnie wiedzieć?

- Wypytałeś mnie o moje osobiste sprawy, więc teraz opowiedz mi o swoich.

To jej przeciągłe spojrzenie! Niechby ta chwila jeszcze trwała! Choć nie jest to właściwy moment, by powiedzieć jej o Megan, skonstatował.

- Myślałem, że już wszystko wiesz - wybrnął sprytnie. Sięgnął po bombonierę belgijskich czekoladek. - Bierzemy?

Nie będzie się zniżać do tego, by go bardziej naciskać!

- Tak, weźmy - przystała ochoczo. - Przyznam ci się, że przepadam za czekoladą!

Pewnie to stąd te apetyczne krągłości, pomyślał, podążając za nią do stoiska z serami. Oczywiście nigdy by nie powiedział tego na głos. Z doświadczenia wiedział, że kobiety są na tym punkcie ogromnie wrażliwe!

Gdy już załadowali do auta torby z zakupami i ruszyli w kierunku domu, Fran nieoczekiwanie ogarnął wakacyjny nastrój. Czowała się ożywiona, podekscytowana. Prawie rozluźniona.

Nie ma powodu, by się tak czuć, zbesztła się w duchu. Nie jestem tu po to, żeby się dobrze bawić!

- Co teraz zrobimy? - zapytał Sam, gdy już ostatnia torba została wniesiona do przestronnej, przytulnej kuchni.

- Teraz rozpakuj zakupy - zakomenderowała słodko. - W ten sposób zorientuję się, gdzie co masz.

Reszta dnia upłynęła na zgodnej pracy. Czyż to nie dziwna ironia losu, że uczę go przyrządzać wołowinę po burgundzku, a on potulnie wykonuje każde polecenie? - kołatało się jej po głowie, podczas gdy zajmowała się pieczeniem tortu.

Pokrzepieni tylko herbatą i herbatnikami, pracowali aż do wieczora, jedynie Sam kilka razy odbierał telefony od zdolnego, lecz dość neurotycznego autora, którego nowa książka lada moment miała się ukazać. Była prawie ósma, gdy wreszcie mogli odetchnąć. W całym domu unosiły się wspaniałe zapachy.

- Na dzisiaj wystarczy! - Fran przesunęła dłonią po czole, zostawiając na nim smugę mąki. - Nic więcej nie da się zrobić. Reszta zostaje na jutro.

- Dobrze. - Korciło go, by zetrzeć biały ślad z jej czoła, ale oparł się pokusie. Jej bliskość tak na niego działała, że nie ręczył za siebie. Koniecznie musi coś zrobić, by odegnać od siebie to palące pragnienie. - Pójdę wziąć prysznic, a potem zadzwonię do Chińczyka i coś zamówię. Jeśli jadasz rzeczy na wynos.

- Popatrzył na nią pytająco. - Chyba że wolisz sama coś przyrządzić.

- Nie! - zaprotestowała. - Uwielbiam chińszczyznę!

- No, to ustalone. - Nie mógł się powstrzymać. Wyciągnął rękę i musnął jej policzek. - Pobrudziłaś się mąką.

To trwające mgnienie muśnięcia było czymś więcej niż zwyczajnym gestem. Widziała to po jego pociemniałych oczach. Mimowolnie zadrżała. Powietrze gęstniało od napięcia. Zwilżyła językiem usta.

- Czy... czy w domu jest jeden prysznic?

- Nie - odpowiedział zmienionym tonem, klnąc w duchu architekta, który namówił go na drugą łazienkę. Czemu jest aż tak poruszony? Czego się spodziewał? Że Fran ściągnie ciuchy i zaproponuje wspólną kąpiel? Och tak, tak! - rozmarzył się.

- Mam drugą łazienkę przy mojej sypialni. Możesz skorzystać z tej na parterze.

- Dzięki. - Z trudem udało się jej zachować niewzruszoną twarz.

Rozluźniła się dopiero pod prysznicem. Silny strumień wody uspokajał, łagodził rozdygotane nerwy. Musi się opamiętać, odgonić demony, które zmaterializowały się w postaci Sama. Przecież wie, jaki on naprawdę jest!

Owinięta w puszysty ręcznik, otworzyła drzwi szafy i krytycznie zlustrowała swoją garderobę. Rzeczy, które zwykle doskonale sprawdzały się w czasie pracy, tym razem wydały się jej nieodpowiednie.

Ostatecznie poprzestała na beżowych spodniach, w których przyjechała. Do nich, rezygnując ze swetra, dobrała złocistą, wyglądającą na jedwabną, bluzkę. W domu jest ciepło, a obecność Sama wystarcza za ogrzewanie!

Rozczesywała mokre włosy, gdy rozległo się pukanie. Sam, z kartą dań w dłoni, stał na progu. Popatrzył pytająco.

- Zadzwoń coś zamówić... - urwał w pół słowa i zamarł.

- Co ci jest? - Fran zmarszczyła brwi.

- Twoje włosy...

- Coś nie tak? - Niepewnie dotknęła mokrych włosów.

- Rozpuszczone - wyszeptał oszołomiony, jakby po raz pierwszy w życiu widział coś podobnego. Efekt przechodził wszelkie oczekiwania. Fran wydawała się odmieniona: rysy twarzy złagodniały, oczy jaśniały złocistozielonym blaskiem.

Odgarnęła włosy do tyłu, skrzyła je w węzeł.

- Zaraz je zepnę.

- Nie, nie spinaj.

- Nie? - Popatrzyła na niego zdumiona.

- Tak jesteś bardziej na luzie.

- Właśnie - uśmiechnęła się zgryźliwie. Popatrzyła na menu. Jeśli zajmie myśli jedzeniem, może przestanie rozpamiętywać obraz jego lśniącej od kropelek wody skóry, widocznej przez rozpiętą na piersi koszulę. - Lubię wszystko, co mają. Więc może sam coś dla mnie zamów, co?

Gdyby te słowa padły z ust innej dziewczyny, natychmiast by je skwitował szyderczym spojrzeniem. Sprytne i przebiegłe posunięcie. Prośba sugerująca w zawołany sposób całkowitą zależność i poddanie się jego woli, zwykle wypowiedziana w sposób jednoznacznie dający do zrozumienia gorące zainteresowanie. Ale nie z Fran. Dlaczego więc go to poruszyło? Bo powiedziała tak naturalnie? Czy może irytuje go świadomość, że wcale jej nie pociąga?

- Nie ma sprawy - zapewnił sucho, pocieszając się w duchu, że jazda do restauracji go odpręży.

Wrócił obładowany mnóstwem pojemniczków z jedzeniem. W kominku w salonie płonął ogień, a na tacach czekały podgrzane talerze. Nie mógł powstrzymać zawodu, gdy zobaczył, że jednak Fran upięła włosy w ścisły węzeł. Od razu wydawała się bardziej niedostępna.

- Zjemy przed kominkiem? - zapytała. - Pomyślałam, że tu będzie przytulniej niż w jadalni.

- Chyba czytasz w moich myślach - uśmiechnął się.

- Nie, po prostu czuję się trochę zmęczona i rozleniwiona.

- Ja też. - Po drodze zadręczał się wyobrażaniem sobie tej kolacji. Długi, oficjalny stół, świece potęgujące nastrój, krew burząca się w żyłach.

Posilali się w zgodnym milczeniu, rozkoszując się krewetkami, kurczakiem z ryżem i makaronem, popijając schłodzone białe wino. Gdy zaspokobili głód, Fran wyciągnęła się wygodnie i sięgnęła po figi i winogrona. Czowała, że Sam ją obserwuje, ale ta świadomość była przyjemna.

Wiedziała, co się z nią dzieje - zaczyna tracić dla niego głowę. A przecież gorzej nie mogła trafić! Powiedział, że chce jej udowodnić, że nie jest taki zły, i, jak widać, świetnie mu idzie. O Boże, dlaczego życie jest takie skomplikowane!

Wypił więcej niż zwykle, ale może w ten sposób uda mu się zasnąć. Zresztą Fran prawie dotrzymywała mu kroku.

- Otworzyć drugą butelkę? - zapytał.

Kusiło ją, by się zgodzić, ale rozsądek wziął górę.

- Lepiej nie. Wolę być w dobrej formie, gdy twoja mama przyjedzie. - Nie była to cała prawda. Bała się, że gdy się za bardzo rozluźni, straci kontrolę i wpadnie w jego ramiona.

Przyglądała się, jak Sam podnosi do ust apetyczną kiść winogron, wbija zęby w soczysty miąższ, zlizuje z warg kropelki lepkiego soku. Jak zdołał ją tak zaczarować?

Wyprostowała się nieco. Co by robiła, gdyby nie miała przed sobą najprzystojniejszego mężczyzny pod słońcem? Rozmawiałaby! Chrząknęła, jak ktoś szykujący się do wygłoszenia mowy.

- Co cię skłoniło, by wybrać taki zawód? - zapytała.

Sam popatrzył na nią z uśmiechem, domyślając się powodu nagłej zmiany tonu.

- Lubię literaturę - rzekł.

- W takim razie, dlaczego...? - Zawiesiła głos. - Dlaczego sam nie zostałem pisarzem? - Zwalczył pokusę, by podać jej dorodne grono. -

Próbowałem. Napisałem sześć powieści...

- Sześć? - Z wrażenia zaparło jej dech. - Zostały wydane?

- Uff! - zrobił zabawną minę. - Owszem, zostały.

- Więc co się stało? Nikt ich nie chciał czytać?

- Och, Fran, wiesz jak trafić w czuły punkt! Trochę się sprzedawało, ale nie tyle, by mnie to zadowoliło. Nie były najgorsze, to prawda. Ale zamiast przez całe życie robić coś, w czym nigdy nie byłbym najlepszy, postanowiłem zrobić użytek z moich umiejętności. Postawiłem na kilku autorów i przecucie mnie nie zawiodło - dokończył bez przesadnej skromności.

Przypomniała sobie gabinet zawałony maszynopisami. Ileż trzeba czasu, by to wszystko przeczytać!

- To pewnie ciężka praca?

- No, na pewno nie taka jak w kopalni.

- I w samotności? - zapytała nieoczekiwanie.

- Tak - przystał. Zaczął układać na tacy puste pojemniki. - Ale odpowiada mi takie życie.

- A co z dziećmi? - rzuciła znienacka.

- Z dziećmi?

- Nie chciałbyś mieć dzieci... swoich? Popatrzył na nią zwężonymi oczami.

- Fran - odezwał się miękko. - Czy to propozycja?

Wbrew jego oczekiwaniom, dziewczyna poderwała się na równe nogi i znikła za drzwiami. Sam westchnął. Znowu sam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dochodziła trzecia po południu, gdy przed dom z piskiem opon zajęchała taksówka. Zahamowała tak gwałtownie, że spod kół posypał się żwir.

Przyjechała matka i siostry Sama.

Fran zatrzymała się w holu, Sam podbiegł do drzwi. Taksówka właśnie wykonała gwałtowny skręt, by zawrócić. Nie spełniony rajdowiec czy zdesperowany szaleniec?

Przez otwarte okno wychyliła się roześmiana rudowłosa dziewczyna w miękkim, aksamitnym kapeluszu.

- Cześć, Sam! Nie przywitasz się ze swoją siostrzyczką? Sam spiorunował wzrokiem kierowcę.

- Nie jeździ pan trochę za szybko?

- Przepraszam - odparł taksówkarz, wskazując głową na siedzącą obok pasażerkę.

- To moja sprawka! - rozległ się rozbawiony głos matki. - Chciałam zajęchać z fasonem! Zagroziłam, że inaczej nie dam napiwku. Nie masz co się złościć, Sam!

Przybrał marsową minę, ale trwało to ledwie mgnienie, bo zaraz potem na jego twarzy pojawił się promienny uśmiech. Na ten widok Fran poczuła szaleńcze bicie serca.

- No wiesz, mamó - odezwał się z przyganą. - Jesteś niepoprawna!

Rudowłosa piękność właśnie wynurzała się z auta, eksponując zgrabne, długie nogi.

- Proponowałam, że pojedziemy moim samochodem, zamiast tłuc się pociągiem... Sam, przestań patrzeć z takim przerażeniem! Ale one nie chciały...

- Dzięki Bogu! - jęknął Sam.

- Boją się i to tylko dlatego, że jestem aktorką! Dlaczego wszyscy są tacy uprzedzeni do aktorów?

- Wiele razy odczułam to na własnej skórze - z uśmiechem pocieszyła ją pani Lockhart. - Uchodzimy za kapryśne i chwiejne istoty. Sam, chodź i pomóż mi wysiąść!

Sam pochylił się, podał jej ramię.

- Przepraszam, że się nie zaofiarowałam - powiedział. - Ale z tobą muszę być bardzo ostrożny. Ostatnio ciągle mi wytykałaś, że traktuję cię jak inwalidkę!

- To było lata temu! - zbagatelizowała pani Lockhart.

- Dwa, jak sobie przypominam - uściślił.

- Daj już spokój, Sam!

Fran, nie będąc sama widziana, z fascynacją obserwowała jego rodzinę. Matka, choć właśnie kończyła siedemdziesiątkę, nadal była w doskonałej formie. Wzrostem niemal dorównywała Samowi. Twarz o regularnych rysach, masa falujących, popielatych włosów, wdzięk i sposób bycia zdradzający osobę swobodnie czującą się na scenie.

Madelaine i Meredith, zdrobniale - choć nie zawsze czule, jak wcześniej podkreślił Sam - zwane Maddy i Merry, różniły się od siebie jak noc i dzień.

Rudowłosa Maddy, wysoka i smukła jak matka, ubrana w barwne, bogato wyszywane aksamity i koronki, była aktorką.

Merry wydawała się bardziej podobna do brata. Ciemnowłosa, niebieskooka, bardziej niż on skora do śmiechu. Pracowała naukowo i, według słów Sama, była wyjątkowo uzdolniona.

Pani Lockhart niecierpliwie poruszyła obwieszoną bransoletkami ręką.

- No to, gdzie jest ta panna?

- Jaka panna? - zapytał Sam, marszcząc brwi.

- Maddy twierdzi, że zachowujesz się dziwnie i z pewnością dzieje się tak z powodu jakiejś panny!

Sam spiorunował siostrę wzrokiem.

- No tak, jak zwykle plecie, co jej ślina na język przyniesie! Jediną dziewczyną tutaj jest Fran Fisher, która zajmuje się przygotowaniem dzisiejszej uroczystości.

Fran, słysząc to, dyplomatycznie wsunęła się w cień.

- Ale Maddy mówi, że ty jesteś dzisiaj kucharzem - zdziwiła się pani Lockhart. - W takim razie, co robi ta Fran Fisher?

Fran stanęła na progu.

- Nakrywam do stołu, podaję drinki i sprzątam - powiedziała z uśmiechem. - Proszę mi mówić po imieniu.

- Czyli Sam odgrywa rolę żony, a ty męża? - Maddy ciekawie popatrzyła na Fran. - Przyjemnie!

- Maddy, przestań! - warknął Sam. - Fran jest przesadnie skromna. To jej dziełem jest urodzinowy tort, nauczyła mnie, jak co przyrządzać...

- Och super! - zaszcebiotała Maddy.

- Zamknij się, Maddy! - miękko uciszyła ją Meredith. Sam zmrużył oczy.

- Fran, chodź, poznaj moją mamę i siostry.

Przyglądał się spod oka, jak, witając się, panie wymieniały taksujące spojrzenia.

- Wezmę płaszcze - zaproponowała Fran. - Może przejdziecie do salonu i posiedzicie przy kominku, a ja przygotuję herbatę. Och, i wszystkiego najlepszego, pani Lockhart!

- Dziękuję, moja droga!

Gdy wróciła do salonu, panie już się rozgościły. Matka Sama ulokowała się w fotelu przy oknie, Merry, zachowując pozory uczestnictwa w rozmowie, ukradkiem czytała gazetę, a Maddy, wyciągnięta przed ogniem jak kot, zjadała pomarańczę.

Na widok Fran z zastawioną tacą wszyscy się ożywili.

- Mleko czy cytrynę? - wyrecytowała jak wyuczoną lekcję. - Są też ciasteczka, placek owocowy...

Nieoczekiwanie Sam wyrósł tuż obok niej.

- Usiądź, Fran - polecił. - Ja naleję herbatę.

- Rola mamusi też nie jest ci obca - zachichotała Maddy.

- Przestań!

Pani Lockhart wzięła od syna herbatę, popatrzyła na Fran.

- Czy to nie ty organizowałaś Samowi bal i sprowadziłaś te jego niedoszłe panienki?

Maddy zaniósła się tłumionym śmiechem. Merry tylko uniosła brwi. Fran spiekła raka. Jedynie Sam pozostał niewzruszony.

- To nie był jej pomysł...

Nie chciała, by stawał w jej obronie, tym bardziej że wcale na to nie zasłużyła.

- Ale dopuściłam do tego - powiedziała wymuszonym tonem. - To miał być tylko żart, jak twierdziła Rosie.

- To ta Rosie, która zasypywała cię listami? - dopytywała Sama pani Lockhart.

Fran wbiła w niego zdumione spojrzenie.

- Jakimi listami?

- Nie mam zwyczaju opowiadać o prywatnych sprawach. Już raz ci to wyjaśniłem.

- Wychowałam go na dżentelmena - z dumą oświadczyła jego matka. - Jest taki jak jego ojciec!

Fran podniosła się z miejsca, jeszcze bardziej zakłopotana niż poprzednio. Zapewnienia pani Lockhart były zbyt liczne - w głębi duszy miała niezbitą pewność, że Sam jest porządnym, godnym zaufania człowiekiem. Nie pasowało

to do ogólnego obrazu, ale cóż z tego? A może Rosie nie opowiedziała całej historii od początku do końca? Może zataiła niektóre szczegóły?

- Pójdę zaparzyć herbatę - powiedziała ze sztucznym ożywieniem, marząc tylko, by wymknąć się do kuchni.

- To potem może pokażesz nam pokoje, żebyśmy mogły się rozpakować - lekko rzuciła Maddy, uśmiechając się niewinnie do brata. - Jesteście z Fran razem?

- Tylko przy gotowaniu - odparł bez mrugnięcia okiem. Obecność gości w pewnym sensie rozładowała atmosferę.

Skończyły się chwile pełnej napięcia ciszy, natrętnej świadomości, że ich sypialnie są tak blisko siebie.

Fran kończyła dekorować tort, gdy do spiżarni wszedł Sam. Tu było chłodniej, poza tym wolała trzymać się od niego jak najdalej, bo gdy był blisko, nie mogła się skoncentrować. Zajrzał jej przez ramię i aż zapiał z zachwytem.

- Ja widzę tylko usterki - wyznała ponuro, a chwytając jego spojrzenie, wyjaśniła: - Ten kolor... chyba powinien być bardziej rdzawy? Ale to już i tak najlepsza mieszanka barw.

- Chyba jesteś perfekcjonistką, co? - zażartował.

- Może... - Popatrzyła na niego, czując wzrastającą sympatię. Oboje się uśmiechali. Gdyby na jego miejscu był teraz ktoś inny... Bardzo prawdopodobne, że poważnie by się zastanawiała, czy nie dzieje się coś niemożliwego. Że oto ma przed sobą mężczyznę, z którym chce się związać, przeżyć chwile uniesień. A była pewna, że takie pragnienia są dla niej sprawą zamkniętą. - Chyba jestem - przyznała spokojnie. - A skoro o tym mówimy... czy wstawiłeś zapiekankę do piekarnika?

Unik bardziej skuteczny niż zimny prysznic, przemknęło mu przez myśl. Zaciśnął zęby i skinął głową. Nawet nie samo pytanie, ale sposób, w jaki je zadała. Świat wywracał się do góry nogami. Po raz pierwszy w życiu jego

wrodzony urok, który zwykle przysparzał mu więcej trosk niż korzyści, zupełnie nie działał. I, jak na ironię, to tylko zaostrzało jego apetyt.

- Owszem - rzekł. - I uprzedzając twoje pytanie: zapiekanka dochodzi, warzywa są przygotowane. Przystawka też gotowa do podania. Deser wyjęty z lodówki. Jeszcze coś chcesz wiedzieć?

- Doskonale, Sam - pochwaliła z powagą. - A sery? Powinny trochę postać w pokojowej temperaturze...

- Wyjęte! - prychnął.

Fran popatrzyła na niego z zastanowieniem.

- Myślisz, że spodobałam się twojej siostrze? - spytała nieoczekiwanie.

- Której?

- Maddy, oczywiście...

- Dlaczego pytasz?

- Te jej aluzje... - odrzekła, wzruszając ramionami. - Próbuje mnie zbić z tropu.

- Tylko raz się zarumieniłaś!

- No więc jak? Spodobałam się jej?

- Myślę, że tak. - Umilkł. - Maddy jest aktorką. Interesują ją ludzkie zachowania, a prowokacja jest najskuteczniejszym sposobem, by poznać czyjaś reakcję. Więc prowokuje.

- Wolałabym, żeby przestała.

- Chcesz, żebym z nią pogadał? - zapytał rzeczowo.

- Broń Boże! - obruszyła się. - Dopiero bym wyszła na ofiarę losu, za którą ktoś się musi ujmować! - Zerknęła na zegarek. - Ale późno! Nie wiesz, czy prysznic jest teraz wolny ?

- Chyba Merry właśnie się kąpie - odrzekł spokojnie. - Ale z przyjemnością służę moją łazienką.

- Bardzo to miłe. Jednak raczej poczekam.

Nie nalegał. Mógłby się złamać i zaproponować, że umyje jej plecy. Chociaż nie, zreflektował się z niemal masochistyczną radością, bo natychmiast wyobraził sobie chłodną minę surowej nauczycielki, z jaką przyjęłaby tę sugestię. I suchą odmowę.

Wzięła prysznic w rekordowym tempie. Już ubrana upinała włosy, gdy ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę - wymamrotała, bo trzymała w ustach spinki. Weszła Maddy ubrana w zielony zamsz. Nie wiadomo czemu, ale Fran wcale nie zdziwił jej widok.

- Usiądź - zachęciła ją gestem.

- Dziękuję - odparła Maddy, odgarniając do tyłu lśniące płomienne włosy i opadając na łóżko.

- Słucham, Maddy - uprzejmie zagadnęła Fran.

- Zawsze spinasz włosy? - zapytała Maddy, a widząc uśmiech Fran, dodała: - Dlaczego się śmiejesz?

- Bo twój brat zadał mi dokładnie to samo pytanie. Spinam.

- Dlaczego?

- Tak jest schludnie. Czasem mam do czynienia z jedzeniem, a nikt nie lubi, gdy czyjeś włosy moczą się na przykład w kremie.

- A tak wszystko jest pod kontrolą, co? - zaryzykowała Maddy. - Tak, jak chciałabyś się ludziom prezentować.

Ocena, w dodatku wypowiedziana przez kogoś, kto właściwie jej nie znał, rozdrażniła ją, jednak niczego po sobie nie okazała. Bo tak jak już wcześniej Sam, Maddy rzeczywiście trafiła w sedno.

- Możliwe - przystała. Popatrzyła na dziewczynę pytająco. - Zaraz muszę być w kuchni, więc lepiej od razu mów, o co chodzi.

- O Sama.

- Tak przypuszczałam.

- Czy ty...

Maddy urwała, zapewne powodowana delikatnością, ale Fran nie podjęła tematu. Skoro zdecydowała się włączyć z butami w jej życie, nie ma zamiaru niczego jej ułatwiać.

- Czy ja co? - zapytała.

- Czy jesteś związana z moim bratem?

- Nie, nie jestem.

- Ale chciałabyś? Fran westchnęła ciężko.

- Maddy, wiele osób czułoby się dotkniętych takim sposobem zadawania pytań, nawet biorąc pod uwagę, że Sam to twój brat. Czy masz jakiś szczególny powód?

- Po prostu nie chcę, by został zraniony. Miała ochotę wybuchnąć gromkim śmiechem. Powstrzymała się jednak.

- Sam jest dorosły - odezwała się spokojnie, niemal miękko. - Potrafi zadbać o siebie.

- Nie chodziło mi o tę Rosie...

- Zanim coś powiesz, uprzedzam, że to moja przyjaciółka.

- Możliwe - zbyła uwagę. - Ale nie chodzi o nią. Zaciekawiona, Fran przysiadła na krześle przed toaletką. Popatrzyła na Maddy z napięciem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Tylko to, że Sam wiele przecierpiał. I chyba dlatego teraz jest taki powściągliwy w stosunku do kobiet...

- Maddy, wszyscy miewamy w życiu swoje niedobre chwile. Mnie też to nie ominęło, mam za sobą rozwód.

Maddy potrząsnęła głową.

- Ale przynajmniej na początku małżeństwa zaznałaś szczęścia. Dopiero potem uczucia się wypaliły. Sam nie doszedł do tego etapu... - Przygryzła usta. - Był zaręczony... nie wiedziałaś o tym?

Miała wrażenie, że nagle otwiera się przed nią ziejąca czeluść. I stoi na krawędzi przepaści, choć ma lęk wysokości...

- Nie - wyszeptała. - Nie miałam pojęcia. Co się stało?

- Umarła! - W oczach Maddy błysnęły łzy. - Wszyscy za nią przepadalіśmy. I nagle odeszła. Sam pielęgnował ją do końca. To była kochana, naprawdę cudowna dziewczyna. Wymarzona dla Sama. Nawet będąc już poważnie chora, stale wyszukiwała sobie zajęcia. Szyła, pięknie haftowała... Wszystko dla Sama. - Wskazała na makatkę wiszącą nad łóżkiem. - To jej dzieło.

- Prześliczne. - Fran przypomniała sobie poduszkę, na którą zwróciła uwagę, gdy była tu po raz pierwszy. To dlatego w jego oczach zobaczyła dziwny cień, olśniło ją. Dlatego zaszył się na tym odludziu jak pustelnik. Nie mógł przeboleć straty ukochanej. Poczula metaliczny posmak w ustach. Zmusiła się, by zachować kamienną twarz. - Widziałam inne rzeczy zrobione przez nią - powiedziała cicho. Dobrze, że siedzi, bo z wrażenia nogi miała jak z waty. - Dlaczego mi o tym mówisz, Maddy?

- Bo mu się podobasz...

- Bardzo wątpię!

- Tak jest. Widzę to po jego oczach. Przy tobie jest odmieniony. I sposób, w jaki na ciebie patrzy...

Fran uśmiechnęła się lekko. Gdyby tak było...

- Zapewniam cię, że nie masz racji. To najwyżej zwykła fascynacja, nie uczucie. Może wydaję mu się atrakcyjna, w dodatku nie próbuję go usidlić. A to dla niego coś nowego.

- Czy to jego wina, że kobiety się za nim uganiają? Ma w sobie coś, co je nieodparcie pociąga, ale to nie zależy od jego woli. Nie jest taki, jak przedstawia go ta twoja przyjaciółka! - dodała z goryczą. - Postawiła go w bardzo złym świetle.

- Trudno mi wypowiadać się na ten temat. Wiem tylko, że fakty są niezaprzeczalne. Sam je potwierdził - rzekła sucho.

- Moja wina, że doszło do tego zajścia podczas balu. To miał być niewinny żart, ale wydarzenia nabrały rozpędu i wymknęły się spod kontroli. Lecz ludzie szybko o tym zapomną, zwykle tak się dzieje. Sam też zapomni.

- Wiem. Tym bardziej nie pojmuję, dlaczego tu jesteś - zastanowiła się Maddy.

Szczerze mówiąc, sama też tego nie była pewna. Sam chciał udowodnić, że nie jest z gruntu zły, ale teraz to tłumaczenie wydało się naciągane. Ale właściwie po co się tym przejmować?

- Mam wyrzuty sumienia - odparła. - Chciałam odpokutować za swoje winy, zrewanżować się.

Gdy dołączyły do reszty zebranych w salonie, musiała bardzo się pilnować, by nie obserwować Sama. Teraz widziała go w zupełnie innym świetle. Może dlatego wydawał się zdystansowany i chłodny, bo takim stał się po utracie narzeczonej. Jest w rozpacz, nie potrafi pogodzić się z nieubłaganym losem. Niektórzy ludzie nigdy nie mogą otrząsnąć się z nieszczęścia.

Odegnęła od siebie te myśli. Musi skoncentrować się na uroczystości. Podano szampana. Po pierwszym toaście na cześć jubilatki, wzniesiono toast za ojca Sama. Fran poczuła łzy w oczach. Upiła łyk z kryształowego kieliszka.

- Co się stało? - zaniepokoiła się pani Lockhart, której uwagi nie uszły błyszczące oczy dziewczyny.

Sam również to dostrzegł.

- Tata Fran zmarł w zeszłym roku - odezwał się, spotykając jej spojrzenie.
- Stąd te łzy.

Wzruszyło ją, że pamiętał. I że odwrócił od niej uwagę zebranych, sięgając po butelkę szampana wyprodukowaną w roku urodzenia pani Lockhart.

Na nic okazały się jej uniki - głuchy na argumenty Fran, Sam przebiegle nakłonił ją, by razem z resztą zasiadła do stołu. Wreszcie poddała się ze śmiechem. Może to wpływ szampana?

Kolacja przebiegła bez najmniejszych zgrzytów. Jedyne marchewka mogła być bardziej dogotowana, ale Fran zręcznie wybrnęła, twierdząc, że podawanie niemal surowych warzyw jest teraz jak najbardziej na topie.

Tort wniesiony przez Sama wzbudził okrzyki zachwytu. Pani Lockhart miała łzy w oczach.

- Przecież to ja! - wykrzyknęła, z niedowierzaniem patrząc na swoją podobiznę zdobiącą tort. - Tak wyglądałam przed laty.

- Dla mnie nadal wyglądasz świetnie - z galanterią zapewnił syn, z uśmiechem wyciągając ku niej kieliszek.

Kolacja przeciągnęła się do północy. Wreszcie goście poszli na górę, a Fran i Sam zaczęli zbierać talerze. Gdy Fran wyprostowała się znad zmywarki, poczuła na sobie wzrok Sama.

- Jesteś bardzo wyciszona - zauważył.

- To był długi dzień. - Nie mogła przestać myśleć o jego narzeczonej. Dziewczynie, która w swoje dzieła włożyła tyle serca. Spotkało go nieszczęście. Co odpowie, jeśli teraz o nią zapyta?

- To prawda - potwierdził, nie mogąc oderwać od niej oczu. Była dziś jakaś inna. W jej oczach dostrzegął coś, czego dotychczas nie widział. Niesforne pasemko włosów wymknęło się spod spinki i burząc harmonię fryzury, opadło na szyję. Ręka sama mu się wyciągała, by je odgarnąć. - Idź się położyć, Fran - powiedział miękko. - Ja dokończę.

Popatrzyła na niego. Nie mogła dłużej się powstrzymać.

- Dlaczego nie powiedziałeś, że miałaś narzeczoną? Znieruchomiał.

- Skąd o niej wiesz? - zapytał obojętnie.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Domyślam się, że Maddy ci powiedziała?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Jesteś bardzo lojalna, Fran - stwierdził. - Chyba nie ma.

- Nigdy nie mówisz na ten temat?

- Nie. Nie ma potrzeby.

- To zbyt bolesne?

- Coś w tym stylu - potwierdził. Ale w jej oczach było coś więcej niż zwykła ciekawość. Westchnął. - Właściwie już się z tym pogodziłem... milczę bardziej z nawyku.

- Nie chciałam zadawać ci więcej pytań...

- Wiem. I pewnie dlatego ci to mówię. - Popatrzył na nią poważnie. - Ale może nie masz ochoty słuchać?

W głębi duszy wszystko się w niej buntowało przed tą opowieścią. Ale przecież powinna zachowywać się jak dorosła.

- Chcę - powiedziała, wycierając ręce i patrząc, jak Sam kończy wkładać noże do szuflady.

- Poznaliśmy się, gdy byłem na ostatnim roku, a Megan właśnie zaczynała studia. Ileż to lat! - zamyślił się, z niedowierzaniem spoglądając w przeszłość. - Przeżyliśmy szalone chwile w czasie mojego balu dyplomowego, potem wyjechałem do Londynu i nasze drogi się rozeszły.

Fran skinęła głową. Znała te młodzieńcze zauroczenia.

- Któregoś dnia Megan przyszła do mojego biura. Napisała książkę, a wiedziała, że pracuję w Gordon-Browne. Przyniosła maszynopis, obiecałem, że go przejrzę.

- Książka była dobra? Sam zaśmiał się smutno.

- Była fatalna - odrzekł z brutalną szczerością. - Gdy jej to powiedziałem, dostała ataku hysterii. W życiu czegoś takiego nie widziałem. Potem się we mnie zakochała.

- Mówisz to tak beznamiętnie, jak lekarz opisujący przypadek chorobowy...

- Bo może to tak było - odparł, wzruszając ramionami.

- I jakby to stało się bez twojego udziału - dodała zdziwiona.

- Czasami tak właśnie bywa, czyż nie?

- Możliwe - zastanowiła się, przypominając sobie, jak na początku Sholto cenił poczucie bezpieczeństwa, jakie mu dawała. To samo, przez które potem, gdy uczucie przygasło, czuł się uwięziony jak w klatce.

- Przyjąłem jej maszynopis, odrzucając zwyczajne procedury tylko dlatego, że ją znałem. Myślę, że to ją ujęło. Zobaczyła we mnie kogoś silnego, zdolnego do podejmowania samodzielnych decyzji.

- A tak nie jest?

W kącikach ust dostrzegła cień uśmiechu.

- Nie zawsze. Ale naszym wybrańcom zawsze podświadomie przydajemy cech, których szukamy.

- Może masz rację. - Zamyśliła się.

- Nie tak było z Sholto?

- Czy ją wiem? Sholto mnie potrzebował, to zdecydowało. Szalony, budzący powszechny zachwyt artysta zainteresował się szarą myszką.

- Teraz trochę przesadziłaś - zauważył.

- Może - przystała. - Poza tym był człowiekiem, który bardziej kierował się uczuciami niż zdrowym rozsądkiem.

- Zupełnie odwrotnie niż ty, co? - zaryzykował.

- W pewnym sensie tak. I to, co początkowo nas wzajemnie w sobie pociągało, potem nas rozdzieliło.

- Myślałem, że powodem była jego niewierność. Fran skinęła głową.

- Ale z kobietami wiodło mu się tylko dlatego, że był tak nieprawdopodobnie wrażliwy i uczuciowy.

- Mówisz, że wiodło mu się z kobietami. Nigdy bym w ten sposób nie nazwał niewierności. I jeśli był taki wrażliwy, czemu nie pomyślał, że wyrządza ci ogromną krzywdę?

Uśmiechnęła się, słysząc jego przejęty ton. Zręcznie zmienił temat rozmowy, unikając mówienia o sobie. I Megan.

- Kiedy Megan zachorowała?

- Byliśmy razem mniej więcej pół roku, zdążyliśmy się zaręczyć. Wtedy poczuła się gorzej. Początkowo podejrzewaliśmy, że może jest w ciąży. - Umilkł, wracając myślą do tamtych czasów. Ekscytacja przemieszana z obawą. - Ale to nie była ciąża. Zmusiłem ją, by poszła do lekarza. I wtedy przeżyliśmy najgorszy z możliwych koszmarów. - Urwał, twarz mu się zmieniła. - Miała dwadzieścia cztery lata. Powiedzieli, że nie ma przed sobą nawet roku życia.

Fran niepostrzeżenie nalala brandy, jaką wcześniej polewała płonące banany. Podała mu kieliszek.

Sam jednym łykiem wlał w siebie całą zawartość.

- Przechodziła nie kończące się badania, podawali coraz to nowe leki. A ona słabła w oczach. W końcu nie chciała niczego z wyjątkiem środków przeciwbólowych. Powiedziała, że woli pogodzić się z losem, niż żyć fałszywą nadzieją.

- To musiała być świetna dziewczyna - szepnęła Fran. Przyglądał się jej przez długą chwilę.

- Tak. Taka była. Dziękuję.

- Za co? - zdziwiła się.

Że okazałaś wspaniałomyślność w stosunku do innej, choć wiem, że mnie pragniesz, miał na końcu języka. Powstrzymał się. Bał się, że ją spłoszy. No i nie był pewien, jak bardzo go pożąda.

- Za doskonale zorganizowane urodziny mojej mamy. I za to, że byłaś takim dobrym słuchaczem. Mam mówić dalej?

- Och tak, proszę! - Roześmiała się. - To mi świetnie robi! Szkoda, że nie przychodzi ci do głowy, by i mnie poprawić humor, przebiegło mu przez myśl.

- Nie wiem, czemu się tak przed tobą otworzyłem - wyznał. Fran uśmiechnęła się.

- To nic dziwnego. Miałaś taką potrzebę - powiedziała po prostu. - Przez cały czas żyjesz w świecie fantazji, pochłonięty lekturą, zamknięty w swoim

pięknym domu. Ale są chwile, gdy trzeba wrócić do rzeczywistości. Nawet przykrej.

Jeszcze więcej zrozumienia, a źle się to skończy!

- Fran, idź już lepiej do łóżka - mruknął. - Nim stracę cierpliwość i wycofam się z obietnicy dokończenia sprzątanania!

Po jego oczach widziała, że lepiej nie przeciągać struny. Czuła bowiem, że jeśli zechce ją pocałować, nie będzie się opierać.

Ale do niczego takiego nie doszło, a ona nie należała do tych, które zrobią pierwszy krok... nawet jeśli on chętnie by na to przystał. Ma swój pokój i tak jak wczoraj prześpi w nim te osiem godzin dzielące ich od rana. A jutro pojedzie do domu.

Pomyślała jeszcze, że cisza, jaka między nimi zapadła, była niczym wiszący most spleciony z wiotkich deseczek, poruszający się z każdym podmuchem wiatru.

Trochę jak w życiu.

- W takim razie dobranoc, Sam. Uśmiechnął się.

- Dobranoc, kotku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Fran daremnie próbowała zasnąć. Sen jednak nie nadchodził. Wreszcie dała za wygraną, wstała i podeszła do okna, by spojrzeć na gwiazdy. Odsunęła zasłony i zapatrzyła się w niebo.

Jasna tarcza księżycy lśniła srebrzystym blaskiem, ciemniejące na tle nieba drzewa wydawały się niemal czarne. Żaden ruch nie mącił spokoju i ciszy otulających krajobraz za oknem. Oparła ręce na parapecie, zapatrzyła się w dal. Jej myśli popłynęły do Sama.

Sam też nie mógł usnąć. W dodatku dręczyło go pragnienie, przynajmniej tak sobie wmawiał. Nic więc dziwnego, że po cichutku, by nikogo nie budzić, zszedł do kuchni.

Skrecił w drugą stronę wyłącznie dlatego, że usłyszał jakiś dziwny, stłumiony dźwięk. Jakby ktoś odsuwał zasłony. Odgłos dochodził od strony sypialni Fran. Zupełnie naturalne, że poszedł to zbadać, przecież jest mężczyzną.

Poruszał się bezszelestnie, bose stopy nie robiły hałasu. Naraz zatrzymał się jak wryty na widok tego, co ujrzał przez wpół otwarte drzwi.

To było jak w tych starych filmach, gdy naraz wszystko przestaje istnieć i jest tylko ta jedna, jedyna osoba.

Miała na sobie opadającą do ziemi, pastelową nocną koszulę. Długie rękawy ściągnięte gumką, wysokie zapięcie aż pod szyję. Gdyby okno było otwarte, powiew wiatru porwałby delikatną tkaninę; Fran byłaby wtedy jak galion na dziobie statku.

I te włosy! Ich widok poruszał wyobraźnię. Rozpuszczone, złocistą falą spływające na plecy. Z wrażenia zaparto mu dech.

Usłyszała jego ciche westchnienie i odwróciła się gwałtownie. Serce zabiło jej jak szalone, jakby w przeczuciu tego co nieuniknione, co musi nastąpić.

- Cześć, Sam - odezwała się zmienionym z emocji głosem. Potrząsnął głową, próbując wyrwać się z oszołomienia.

- Zaskoczyłem cię?

- Nie - powiedziała po prostu. Uśmiechnął się, ciesząc się z jej szczerości.

- Nie możesz zasnąć?

- Nie.

- Ja też nie mogę. - Popatrzył na nią. - Nie pomyliłem się z tą koszulą, co?

- Nie - przyznała, spoglądając na siebie.

Stali naprzeciw po obu stronach pokoju i patrzyli na siebie tak, jakby widzieli się po raz pierwszy. Słyszał krew tętniącą w żyłach.

- Fran...

Otworzyła szerzej oczy. Dlaczego nogi ciężą, jakby były z ołowiu? Dlaczego czuje się tak dziwnie nierealnie?

- Co takiego?

Chciał powiedzieć, że jest piękna, ale zamiast tego usłyszał własne słowa:

- Chcę cię pocałować.

Ta szczerość poruszyła ją do głębi. Już miała na końcu języka, że to może nie najszcześniejszy pomysł, ale rzekła tylko:

- Ja cię nie wstrzymuję.

Zaśmiał się cicho, nie triumfująco, a radośnie, i cichutko zamknął drzwi. Podszedł do niej, ujął jej twarz w obie dłonie.

- Nie pytasz, dlaczego tu jestem? - szepnął prowokacyjnie.

- Myślałam, że chcesz mnie pocałować.

- Chcę. - Zawiesił głos. - I wiele innych rzeczy. Mimo półmroku dostrzegł, że się zarumieniła.

- Próbujesz mnie zaszokować?

- Nie. Daję ci czas, byś mnie wyrzuciła.

- A jeśli tego nie zrobię?

- To zostanę i spędzimy razem szaloną noc, skarbie. Złocistozielone oczy Fran stały się wielkie jak talerze.

- A co z innymi?

Zesztywniał. Myślał, że historia z Rosie już przebrzmiała.

- Jakimi innymi? - mruknął.

- Z twoją mamą. - Czuła na ustach ciepłe tchnienie jego oddechu. - Z siostrami.

- Będę cichy jak myszka - wyszeptał. - A ty?

- Też. Och! - Jak ma być cicho, gdy tak ją całuje, gdy czuje żar jego rąk, przesuwających się po całym ciele, dotyk jego gorących ust!

- Tak jest dobrze? - uśmiechnął się w mroku.

- Nie pytaj, przecież wiesz!

Przytulił ją mocno, a ona zadrżała. Już zapomniała, jak to jest w ramionach mężczyzny. Poczowała, jak jej tego brakowało.

Słyszał jej coraz bardziej przyśpieszony oddech. Cofnął głowę, pogładził ją po włosach i tkliwie ucałował w czubek nosa, potem w oba policzki.

- Jeszcze chwila, a przestanę za siebie ręczyć - szepnął. Była tak oszołomiona, że głos uwiązał jej w gardle.

- To co?

Roześmiał się lekko, potrząsnął głową.

- Chodźmy do łóżka, nie tutaj - rzekł stanowczo.

- Do łóżka - powtórzyła za nim głosem nabrzmiałym radosnym oczekiwaniem. Ale gdy zatrzymała się przy wąskim posłaniu, naraz opuściła ją cała odwaga.

Sam jęknął.

- Jakie małe! Może poszukamy czegoś wygodniejszego?

- Na przykład gdzie?

- Sypialnie są zajęte... - Urwał. - Pozostaje moja.

Wzdrygnęła się. Nie była w jego pokoju i sama myśl o tym budziła w niej lęk. Ciekawe, ile dziewczyn gościło w jego pościeli... I czy Rosie...

- Nie - wydusiła, potrząsając głową. - Jeszcze je obudzimy. Po jej minie domyślił się wszystkiego. Czuł, że jest spięta.

Odwrócił ją ku sobie, położył dłonie na jej ramionach.

- Fran, powiem ci coś - zaczął cicho. - Uwierz, że w tym domu nie błądzą duchy przeszłości. Chyba nie muszę ci tego jaśniej tłumaczyć. To jest moje schronienie, wyłącznie moja pustelnia...

Popatrzyła na niego badawczo, nie do końca wierząc w to, co przed chwilą usłyszała. Wahala się.

- Chcesz powiedzieć, że jestem pierwszą, którą tu przyprowadziłeś?

- Nie, nie pierwszą. Jedyną - poprawił ją. Komplement i deklaracja. Ale coś ją podkusiło.

- Z wyjątkiem Megan oczywiście. Sam potrząsnął głową.

- Nie. Megan tu nigdy nie była. Kupiłem ten dom tuż po tym, jak... - urwał, jakby nie mógł się zdobyć na wypowiedzenie tego słowa - umarła.

Zapadła cisza. Rzeczywistości, choćby nie wiadomo jak bolesnej, nie da się po prostu zapomnieć, jakby nie istniała.

- Kiedy to było?

- Prawie pięć lat temu.

- Sam! - Łagodnie pogładziła go po policzku. - Sam! Poczul się bezbronny. Ten impulsywny, czuły gest Fran, spalające go pragnienie...

- Fran... - Słowa nie przychodziły mu łatwo, wiedział, jak wiele ryzykuje, ile może stracić... - Jeśli wspomnienie innych kobiet ma zawsze nas dzielić, to lepiej, jeśli sobie pójdę. Nie warto zaczynać czegoś, co z góry jest skazane na niepowodzenie.

Wyobraziła sobie, że odchodzi. Nie, to niemożliwe!

Intuicja mówiła jej, że Sam jest bardzo powściągliwy, jeśli chodzi o związki z kobietami. Nieważne, co plotła Rosie. Już zdążyła go poznać. I czy tamten przelotny romans Sama ma mieć decydujący wpływ na jej życie?

Potrząsnęła głową.

- Sam, nie musisz nigdzie iść. Zajrzał jej w oczy.

- Zapomnimy o zjawach przeszłości? Nieśmiało zarzuciła mu ręce na szyję.

- Tak.

Zamruczał radośnie, pociągnął ją w stronę łóżka. Czuł się jak nigdy dotąd, jakby otwierało się przed nim coś nowego, cudownie zachwycającego. Jakby to był ten pierwszy raz.

Fran przymknęła oczy, rozkoszując się jego dotykiem, jego bliskością, zdumiona własnymi odczuciami, ich intensywnością i bogactwem. A przed nimi jeszcze cała noc!

Gdy obudziła się nazajutrz, Sama nie było. Przez moment leżała nieruchomo, wracając myślą do wydarzeń ostatniej nocy, przypominając je sobie po kolei, poruszona i szczęśliwa.

To była cudowna noc, pełna miłosnych uniesień, wspaniała. Nieporównywalna z niczym, co do tej pory przeżyła.

Popatrzyła na nocną koszulę leżącą na podłodze, potem na budzik. Poderwała się gwałtownie. Dziesiąta!

A przecież miała przygotować śniadanie dla gości! Jak oparzona wyskoczyła z łóżka, pocieszając się, że główne danie, zapiekanekę z ryżu z jajkami i rybą, przygotowała zawczasu.

Zerknęła w lustro i zaraz tego pożałowała. Zaróżowione policzki, błyszczące oczy. Od razu wszyscy się domyślą! Może jedynie udawać, że nic się nie stało.

Pośpiesznie umyła się w umywalce. Zimna woda nieco ją otrzeźwiła. Musi się wziąć w garść. Wskoczyła w kremowe spodnie i prosty kremowy sweterek, na bosaka pobiegła co tchu do kuchni.

Przy kuchence stał Sam, smażył bekon. Merry smarowała masłem kromki pieczywa, jednocześnie przeglądając gazetę. Maddy kroїła melona do sałatki owocowej.

Cała trójka popatrzyła na wchodzącą. Fran nie mogła się zdobyć, by spojrzeć Samowi w oczy.

- Dzień dobry, Fran - powitał ją wesoło, z niewinnym uśmiechem. - Chyba dobrze spałaś, co?

Zniszczyłaby go wzrokiem, gdyby nie bała się, że prawda wyjdzie na jaw.

- Ja... trochę nie mogłam zasnąć - wydusiła wreszcie z poczuciem, że brzmi to dość fałszywie.

- Pewnie dlatego zaspalaś - zauważyła Maddy, uśmiechając się znacząco.

- Wiesz, w tych rozpuszczonych włosach jest ci bardzo do twarzy. A Sam mówił, że zawsze je spinasz.

- Tak powiedział? - zapytała z niedowierzaniem, zdumiona swoim roztrzepaniem. Zupełnie dziś zapomniała o włosach!

Ciekawe, co go skłoniło do rozmowy o jej fryzurze. Jak w ogóle doszło do poruszenia tego tematu?

- Kawy? - Sam uśmiechnął się figlarnie. Jego oczy mówiły, że marzy tylko o tym, by zostali sam na sam.

- Poproszę. - Zrobiło się jej trochę nieswojo. Przecież to ona miała szykować śniadanie. Tak zaspać! - Dzięki. Sama sobie naleję. - Sięgnęła po kubek. - Gdzie twoja mama?

- Zejdzie lada moment - odparł z uśmiechem.

- Zaspala - wyjaśniła Maddy, patrząc na nią bez mrugnięcia. - Tak jak ty.

- Aha. - Nerwowo przełknęła ślinę, zastanawiając się w duchu, czy nie wymknąć się do sklepu pod pretekstem zakupu mleka. Byle dalej stąd. Uciec od poczucia, że została przyłapana na gorącym uczynku. - Mogę w czymś pomóc?

- W czym na przykład? - z uśmiechem zapytał Sam. Pod jego rozbawionym spojrzeniem skuliła się jak nastolatka. A przecież jest dorosłą kobietą!

Sam mógłby być bardziej domyślny! - rozzłościła się.

- Chętnie coś zrobię - powiedziała rzeczowo. Merry podniosła wzrok znad gazety.

- Sam, przestań ją męczyć - rzekła spokojnie. - Zajmij się lepiej bekonem, nie widzisz, że się pali? Dziwne, że tego nie zauważyłeś. Myślisz o niebieskich migdałach!

Sam zestawił z ognia patelnię, a Fran, nałożywszy do miseczek dżemy i konfitury, zaczęła nosić talerze do jadalni, zadowolona, że wreszcie może wyjść z kuchni.

Śniadanie przebiegło w miłej atmosferze. Fran nie miała ochoty na jedzenie, natomiast pani Lockhart z trudem maskowała ziewanie.

- Dobrze się czujesz, mamo? - z troską zapytał Sam.

- Przestań, nic mi nie jest! Po prostu nie jestem przyzwyczajona objadać się wieczorem i siedzieć do nocy. - Popatrzyła na syna uważnie. - Ty też nie wyglądasz na wyspanego.

- Prawda? - z obłudną słodyczą odezwała się Maddy. - Sam, co się stało?

- Maddy, uspokój się - mruknął pobłażliwie, nadal promieniejąc.

Fran popatrzyła na niego ostrzegawczo. Bała się, że zaraz wyzna, dlaczego tej nocy nie zmrużył oka!

- Jakie masz plany? - Sam zwrócił się do matki, mimochodem rzucając Fran znaczące spojrzenie. Najwyraźniej nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie jego goście wyjadą.

- Wieczorem spotykam się na kolacji z nową sympatią Maddy - odparła pani Lockhart.

- Maddy! I nic nie mówisz! - zdumiał się Sam. - To coś poważnego?

Maddy westchnęła, odsunęła salaterkę z sałatką.

- Tak - powiedziała patetycznie, choć z drwiącą nutką. - Boję się, że niestety tak.

- Poczekaj - z cynicznym uśmieszkiem rzekł Sam. - To znowu jakiś aktor? Twarz o szlachetnych rysach, ale facet bez grosza przy duszy? Wyjątkowy talent, lecz nie może znaleźć pracy?

- Nie, i właśnie w tym problem! Ten jest inny. - Maddy znowu westchnęła. - On jest... - Zagryzła usta. Po chwili wyznała grobowym tonem: - Jest finansistą. Inwestorem bankowym.

- No nie!

Sam nie mógłby być bardziej zdumiony, gdyby okazało się, że jego mała Maddy wychodzi za przybysza z kosmosu! - pomyślała Fran.

Pani Lockhart roześmiała się perliście.

- Czyż to nie ironia losu, że nasza uduchowiona artystka, całe życie protestująca przeciwko niesprawiedliwemu podziałowi dóbr na naszej planecie, zakochała się w człowieku, o którym z wiarygodnych źródeł wiem, że mógłby spłacić większą część państwowego zadłużenia!

- Czyli... niedługo wyjeżdżacie? - zagadnął Sam.

- Tak, niestety - odparła Maddy, próbując się otrząsnąć. - Ale zachowałbyś się bardziej dyplomatycznie, gdybyś teraz przestał się tak promiennie uśmiechać. Czy to dlatego, że się nas wreszcie pozbędziesz?

Fran poderwała się z miejsca.

- Może jeszcze herbaty?

- Ja z przyjemnością - uśmiechnęła się pani Lockhart.

Fran wyszła do kuchni i nastawiła czajnik. Wcale się nie zdziwiła, gdy niemal zaraz pojawił się Sam. Uśmiech nie schodził mu z twarzy. Objął ją w talii i pochylił głowę, by delikatnie musnąć jej usta.

- Dzień dobry, moja śliczna - uśmiechnął się. - Nie miałem okazji się z tobą przywitać. Ani niczego ci powiedzieć! Może zaczniemy od początku? - Znowu ją pocałował.

Poddała się pieśszczocie, ale zaraz cofnęła się spłoszona.

- Nie - szepnęła. - Ktoś może przyjść i zobaczyć.

- Przecież to chyba nic złego? - droczył się. - Nie popełniamy przestępstwa. Oboje jesteśmy dorośli, postępujemy świadomie. To całkiem naturalne.

Mógłby to ująć w bardziej romantyczny sposób, z rozczarowaniem pomyślała Fran.

- Nie chcę, żeby zaczęły się domyślać...

- Na to już chyba trochę za późno, skarbie - przerwał Sam.

- Jak to, czy ktoś coś powiedział? - Widząc, że kręci głową, dodała: - My też nie, więc...

- Nie musimy nic mówić. - Ujął ją za brodę, popatrzył jej w oczy. - Tego nie da się ukryć. Przecież między nami aż iskrzy.

- Czyli wszystko jest jasne! - jęknęła Fran.

- To znaczy?

- Że spędziliśmy razem noc!

- O mój Boże! - Naśladując ją, zrobił przerażoną minę.

- Sam, mówię poważnie!

- Ja też, kotku. Ja też. - Pogładził ją po twarzy. - Nie zrobiliśmy nic, czego powinniśmy się wstydzić.

- Ale twoja mama pomyśli sobie...

- Moja mama przez całe życie była aktorką i już nic jej nie może zadziwić. Ja mam trzydzieści dwa lata, ty jakies...

- Prawie dwadzieścia siedem - dokończyła, czując ukłucie żalu, że wcześniej jej o to nie spytał.

- No więc widzisz. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie zaskoczony, że prowadzimy życie seks...

- Sam! - prychnęła wściekła, że tak obcesowo nazywa coś, co dla niej było najcudowniejszym przeżyciem. - Już nic więcej nie mów!

Spochmurniał. Zwykle nie miał najmniejszych problemów z doborem właściwych słów, doskonale sobie radził z nadwrażliwymi autorami czy twardymi wydawcami, z którymi godzinami negocjował najkorzystniejsze dla swoich klientów warunki kontraktów.

Więc dlaczego teraz idzie mu jak z kamienia? A przecież muszą porozmawiać. Pieszczotliwie przesunął dłonią po jej twarzy. Trzeba to teraz odłożyć. Pogadają, gdy zostaną sami.

- Teraz muszę je odwieźć na stację - odezwał się miękko. - Jak wrócę, będziemy mieć cały dom dla siebie. Co ty na to?

Fran kiwnęła głową.

- Fran - zaczął łagodnie, ale w tej samej chwili z korytarza dobiegł gwar i dziewczyna podskoczyła do kuchenki.

- Zobacz, już się gotuje! - zawołała wesoło.

Właściwie było jej na rękę, że pod pretekstem sprzątanego po śniadaniu może zejść im z oczu i zostać w kuchni. Cokolwiek by Sam nie mówił, sytuacja była nadzwyczaj delikatna. Jego matka może być najbardziej tolerancyjną osobą na świecie, ale to w niczym nie zmienia faktu, że Fran czuła się bardzo niezręcznie i głupio.

Sam wszedł do kuchni, gdy kończyła wstawiać naczynia do zmywarki. Ledwie się pohamował, by natychmiast nie porwać Fran w ramiona...

- Zaraz wyjeżdżamy - obwieścił.

- Pójdę się pożegnać.

Pani Lockhart ucałowała ją w oba policzki.

- Mam nadzieję, że się zobaczymy - rzekła z uśmiechem. Maddy posłała Fran łobuzerski uśmieszek.

- Myślę, że tak, co Fran? - zapytała niewinnie.

- Jeśli tylko zajdzie potrzeba, z przyjemnością służę pomocą przy organizacji przyjęcia - odparowała Fran z miną niewiniątka. - Na przykład wesele czy zaręczyny...

Maddy oblała się rumieńcem.

- Cześć, Fran! - Merry uścisnęła ją z nieoczekiwaną serdecznością. - Z troszcz się o mojego braciszka.

- On już nie potrzebuje, by ktoś się o niego troszczył.

- Bzdura! - zawołała pani Lockhart. - Wszyscy mężczyźni tego potrzebują. Są jak dzieci.

- A czy mnie nikt nie zapyta o zdanie? - zapytał Sam. Wręcz promieniał. - Bo muszę powiedzieć, że tym razem stanowczo jestem po stronie mamy! - Wziął ze stolika kluczyki do auta. - Cześć, Fran - rzekł miękko. Oczy mu błysnęły. - Do zobaczenia niedługo.

- Cześć - szepnęła.

Machała, póki nie znikli za zakrętem. Co się stanie, gdy Sam wróci do domu? Rozgorączkowana wyobraźnia podsuwała jej szalone obrazy, ale przecież to nie było wszystko.

Co z nimi będzie? Wprawdzie zarzekał się, że nie skacze z kwiatka na kwiatek, ale czy można mu wierzyć? Czy można budować plany jedynie na spędzonej razem nocy?

Jazda na dworzec zabierze kwadrans, Sam odczeka, póki pociąg nie ruszy... W takim razie zdąży się jeszcze wykapać.

Szykowała kosmetyki, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Zdziwiona zerknęła na zegarek. Na Sama za wcześnie. Zresztą ma klucze.

Otworzyła, nie wyglądając przez wizjer, i ze zdumieniem popatrzyła na stojącego w progu nieznanego, postawnego mężczyznę. Sądząc po wyrazie twarzy, był zdenerwowany.

- Czy wy, kobiety, nigdy nie nauczycie się korzystać z wizjera? -
wybuchnął. - Dla własnego bezpieczeństwa!

Natychmiast rozpoznała melodyjny, irlandzki akcent.

- Cormack! - wykrzyknęła radośnie. - Cormack Casey we własnej osobie!
Najsłynniejszy irlandzki scenarzysta! Co ty tu robisz o tej porze?

Wydawał się bardzo spięty. Ostatni raz widziała go na chrzcinach synka,
był wtedy wniebowzięty.

- Mogę wejść? - zapytał.

- Jasne, proszę! Napijesz się kawy? A może zrobić ci śniadanie? Jadłeś
już coś?

- Nie teraz. Muszę pogadać z Samem. Jest w domu?

- Nie, ale przyjedzie lada chwila. Właśnie odwozi mamę i siostry na
dworzec. Będzie za jakieś pół godziny.

Cormack jakby odrobinę się odprężył.

- Były tutaj?

- Tak, jedną noc. Znowu stał się czujny.

- A ty jak długo tu jesteś?

Fran zmarszczyła brwi. Coś jej nie pasowało.

- Dwie noce. Cormack, czy coś się stało?

Cormack należał do osób wyjątkowo zdecydowanych, ale teraz na jego
twarzy malowała się wyraźna niepewność.

- Mam nadzieję, że nie.

Nieoczekiwanie przepełniło ją podejrzenie, że bierze udział w jakiejś
grze, nic o tym nie wiedząc.

- Cormack - odezwała się stanowczo. - Możesz mi wyjaśnić powód swojej
wizyty? Tylko nie mów, że właśnie byłeś w pobliżu, bo i tak nie uwierzę.

- Zbieram się do pisania powieści - wymruczał. - Sam namawia mnie od lat i jest bardzo uparty. Więc postanowiłem to zrobić, ale najpierw muszę omówić z nim kilka spraw.

Unikał jej wzroku, co dało jej do myślenia. I to wyczuwalne w nim napięcie, sposób, w jaki trzymał ramiona... Prostolinijna natura Cormacka wzdrygała się przed kłamstwem. Nawet wypowiedzanym w najlepszej wierze, by osłaniać przyjaciela.

- To możliwe. Ale nie dlatego tu przyjechałeś? - nacisnęła. Ich spojrzenia się spotkały.

- Nie - wyrzekł wreszcie.

Podążył za nią do salonu. Szedł jak skazaniec.

- Triss mówiła, żebym nie jechał - westchnął.

- A ty nie usłuchałeś - ucieła Fran. - Więc mów. Przymrużył oczy, jakby próbował przeniknąć jej myśli.

- Jak miewa się Sam?

Gdyby nie ta wczorajsza noc, pewnie nigdy by się aż tak nie zarumieniła. Jak chyba jeszcze nigdy w życiu.

- O cholera! - zaklął Cormack, nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. - Niech to diabli!

- Cormack? - zdumiała się. - O co chodzi?

- O czas. - Wzruszył ramionami. - Przyjechałem za późno. Wy już... - Zagryzł usta, jakby zdecydował nie ciągnąć tematu.

- Co my?

- Nieważne.

- Chyba jednak ważne. A już na pewno dla mnie. Więc mów. Przecież wiesz, że i tak to z ciebie wyduszę.

Widziała, że szuka właściwych słów.

- Czy ty... przespałaś się z nim?

Z wrażenia zaparło jej dech. Takie pytanie!

- Chyba powinieneś się wytłumaczyć - rzekła spokojnie.

- Zapomnij o tym pytaniu - opamiętał się.

Było w nim coś, co budziło w niej nieokreślony lęk, Nigdy nie widziała, by był aż tak zmieszany i niespokojny. Musi go przycisnąć, wydobyć prawdę.

- Nie mogę. Sam o tym wiesz. Zacząłeś, więc dokończ.

- Poczekajmy na Sama.

- Nie. - Popatrzyła na niego stanowczo. - Cormack, czekam.

- Uff... - Wzruszył ramionami, próbując zbagatelizować sprawę. - Po prostu niepokoiłem się o ciebie, to wszystko...

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- I przyjechałeś tu tylko dlatego, że się o mnie martwiłeś?

- Nie, miałem też coś do załatwienia w Londynie.

- No więc, czy wreszcie mi powiesz, co cię tak niepokoiło?

- Fran - skrzywił się z zakłopotaniem. - Lubię Sama i...

- Dość tego! - przerwała mu gwałtownie. - Przestań mydlić mi oczy! Chcę usłyszeć prawdę. I to bez żadnych upiększeń!

- No dobrze. - Przesunął palcami po włosach, targając już i tak nastroszoną fryzurę. - Powiedział mi, że po balu był na ciebie wściekły. Że zmarnowałaś mu całą imprezę.

Skinęła głową. Tylko tyle?

- Wiem o tym - powiedziała ostrożnie. - Ale nie przejmuj się - dodała, uśmiechając się blado. - To już zamknięta sprawa.

Popatrzył na nią przenikliwie. Nie na darmo był badaczem ludzkich zachowań. Pytanie samo cisnęło mu się na usta.

- Ale na tym nie koniec, prawda, Fran? Chwilowe uczucie ulgi rozwiało się jak dym.

- Chodzi ci o to, czy się z nim zadałam?

Cormackowi zabrakło języka.

- A tak było?

- No cóż... tak. - Umilkła. - A dlaczego cię to martwi?

- Nieważne - odparł, unikając jej wzroku. Wbiła w niego rozgorączkowane spojrzenie.

- Nie mów tak, bo czuję, że jest inaczej! Cormack, błagam cię, powiedz, o co naprawdę chodzi! - Przeszła wprost do rzeczy. - Kogo z nas bardziej chcesz osłaniać? Mnie czy Sama?

Irlandczyk zawahał się.

- Powiedział, że zrewanżuje się za to, że go ośmieszylaś.

- W jaki sposób? Cormack westchnął ciężko.

- Przyjemny dla obu stron... - wydusił wreszcie i umilkł. Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Czy dobrze się domyślam? Może lepiej powiedz mi wprost?

- Spędzając z tobą upojną noc.

A więc to była tylko podstępna gra? Poczucie porozumienia i bliskości, czule słówka i słodkie pieszczoty wczorajszej nocy były obliczone jedynie na doraźny cel?

Potrząsnęła głową, odwróciła się raptownie. Nie chciała, by widział jej łzy. Już raz był świadkiem jej cierpienia, gdy rozstawała się z Sholto. Jak to się dzieje, że tym razem ból jest jeszcze głębszy, jeszcze bardziej dojmujący?

- Podwiesz mnie na dworzec? - zapytała, gdy wreszcie odzyskała panowanie nad sobą. - Tylko nie mów, że najpierw powinnam zobaczyć się z Samem!

- Fran...

- Albo mnie podwiesz, albo zaraz dzwonię po taksówkę. Przez chwilę Cormack w milczeniu rozważał jej słowa.

- Podwiozę cię - rzekł w końcu. - Ale zostaw Samowi wiadomość!

- Niby dlaczego? - skrzywiła się.

- Bo inaczej zaczniesz się denerwować i będzie cię szukać, a pewnie wołałabyś tego uniknąć. - Popatrzył pytająco. - Mam rację?

- Tak - skłamała. Sięgnęła po długopis. Ręce jej tak drżały, że ledwie mogła pisać. - Nie martw się - rzekła ponuro. - Zostawię mu taki liścik, że na długo mnie popamięta!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tym razem nie szukała schronienia u koleżanek. Poleciała prosto do siebie, do Dublina. Postanowiła poczekać.

Dni mijały. Po jakimś czasie zaczęła sobie wmawiać, że wcale nie czeka, choć z drugiej strony to przecież naturalne, że spodziewa się od Sama jakiegoś odzewu. Mimo iż zastrzegła, by nigdy nie ważył się przekraczać jej progu.

Sam milczał. Stopniowo zaczęła wracać do normalnego życia. Przede wszystkim musiała pomyśleć o pracy. Niewielkie oszczędności topniały. Klienci, na których mogła liczyć, jeszcze przed jej wyjazdem odwołali wszystkie zlecenia. Chyba powinna zgłosić się do agencji i zatrudnić jako sekretarka.

Ale szybko okazało się, że pamięć ludzka jest krótka i zaczęły sypać się zlecenia. Ktoś zamówił bal dla dorastającej córki, duża firma zleciła obsługę ważnej uroczystości.

Wkrótce praca ją pochłonięła. Nie miała czasu na rozpamiętywanie wspomnień, ale ogromna pustka pozostała.

Kilka razy podnosiła słuchawkę, by do niego zadzwonić, ale zdołała się powstrzymać. Kiedyś znosiła ciągłe zdrady Sholto. Ale już nigdy nie pozwoliła się tak traktować.

Był niedzielny poranek, gdy nieoczekiwany dzwonek do drzwi wyrwał ją z głębokiego snu. Wczoraj położyła się bardzo późno i zamierzała spać co najmniej do południa.

Półprzyciennie sięgnęła po złociste kimono. Znowu dzwonek. Otworzyła drzwi i osłupiała. Sam. Zrobiła poważną minę, tłumiąc radość, jaka ją przepełniła.

- Słucham.

- Mogę wejść?

- Ostatnim razem nie pytałeś.

- To było wtedy. - Zacisnął usta. - A teraz jest teraz.

W jego tonie nie było śladu skruchy. Wzruszyła ramionami.

Stali w przedpokoju, mierząc się wzrokiem jak dwaj bokserzy na ringu. Spieci, maksymalnie skoncentrowani. Sam wyraźnie zły.

Popatrzyła na niego lodowatym wzrokiem.

- No więc?

- Zawsze masz takie problemy z porozumieniem? - Jego głos zdawał się jeszcze chłodniejszy niż jej. - Czy to przypadkiem nie przyspieszyło rozkładu twojego małżeństwa?

Wbiła w niego wzrok, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza.

- Za każdym razem, kiedy pojawia się jakiś problem, chowasz głowę w piasek...

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi!

- Uciekasz, unikając dyskusji! Tak samo było z Sholto?

- Zostaw go w spokoju! To nie ma nic do rzeczy!

- Tak myślisz? - Oczy mu płonęły. - Czy nie przenosisz win swojego męża na każdego kolejnego mężczyznę?

Nie miała zamiaru prostować, że on jest jedynym.

- Nie. Wystarczy twoich, Sam.

- W takim razie może zechcesz mi je wyłożyć? Oszczędzę sobie wizyty u psychoanalityka!

Zmusiła się, by zachować spokój. Żadnej hysterii.

- To proste - rozpoczęła. - Po balu byłeś na mnie wściekły.

- I wcale się z tym nie kryłem! Sam ci to powiedziałem!

- Ustaliliśmy, że zorganizuję przyjęcie dla twojej mamy. Ty miałeś dowieść, że jesteś cudowną istotą.

- Hmm, możliwe. Ale to już twoje słowa, nie zapominaj. Potrząsnęła głową. Nie da się zwieść.

- Tylko że to nie była cała prawda. Byłeś na mnie tak zły, że postanowiłeś zrzucić to z siebie w inny sposób...

- Kochając się z tobą?

- Daruj sobie te piękne słówka! - krzyknęła. - To był tylko seks, nic więcej! Seks, który wcześniej sobie zaplanowałeś! Cormack mi to powiedział...

- Nie miał prawa tego robić.

- Może i nie miał! - odparowała. - Ale jestem mu za to dozgonnie wdzięczna!

- Rozmawiałem z nim, gdy rozsadzała mnie wściekłość, w dodatku mówiłem mu to w zaufaniu - rzekł powoli. - To nie było przeznaczone dla twoich uszu. Fran, przypomnij sobie i powiedz szczerze, co się wydarzyło tamtej nocy. Było dobrze?

Odwróciła głowę.

- Bardzo dobrze?

Ujął ją za ramię, ale odepchnęła go.

- Nie?

- Tak - wydusiła z ociąganiem.

- Czy zachowywałem się jak ktoś kierujący się zemstą? Tak nie było i ten fakt zbijał ją z tropu.

- Może jesteś dobry w udawaniu - zarzuciła mu.

- Myślałem, że to raczej zdarza się kobietom - mruknął.

- Mówiłam o udawaniu uczucia! - parsknęła, mimowolnie stwierdzając, że z nim żadna nie musi niczego udawać. Pośpiesznie odepchnęła od siebie te

myśli. - Byłeś słodki - powiedziała oskarżycielsko. - Oczarowałeś mnie, uwiodłeś...

- Nie rób ze mnie jakiegoś jaskiniowca - powiedział ze znużeniem. - Instynktownie czułem, że jesteś do tego gotowa.

- Nie w tym rzecz!

- Nie? No więc w czym?

- Że na kiwnięcie palcem masz wszystko, czego zapragniesz! Chciałeś mieć Rosie... miałaś ją. A teraz mnie! - Umilkła. - Uwiodłeś nas z zimną krwią! Dokładnie tak, jak mówiła! Znowu zapadło długie milczenie.

- Nawet nie próbujesz zaprzeczać? - zachnęła się.

- Nie.

Spodziewała się wybuchu, gorączkowych zapewnień, że wcale tak nie było. Dokładnej relacji o Rosie. A tu nic. Tylko gorzkie rozczarowanie wypisane na jego twarzy. Jakby doszedł do kresu.

- Skoro naprawdę tak myślisz, to nie ma o czym mówić. - Popatrzył na nią przeciągle. Przez mgnienie zastanowiła się, co by było, gdyby teraz rzuciła mu się na szyję i błagała, by zapomnieli o przeszłości i zaczęli wszystko od początku.

Ale to niemożliwe. Niestety. Zbyt wiele ich rozdzieliło.

- Żegnaj, Fran - odezwał się cicho.

- Żegnaj - powiedziała bezbarwnym głosem. Patrzyła za nim, póki nie zniknął za rogiem. Dopiero wtedy zanosła się płaczem.

Łzy, zamiast ukojenia, przyniosły przekonanie, że popełniła życiowy błąd. Wzięła słuchawkę, wybrała numer Rosie. Zajęty.

Wyglądała przez okno, gdy zadzwonił telefonu. Odebrała pośpiesznie.

- Fran?

Serce się jej ścisnęło. To nie był Sam.

- Och, to ty, Rosie. Czego chcesz?

- To tak się wita najlepszą przyjaciółką? Wiem, że przed chwilą dzwoniłaś. Mój aparat to prawdziwy cud techniki!

Milczała. Chciałaby usłyszeć od Rosie całą historię, ale bała się, że tego nie zniesie.

- Fran, słuchasz mnie?

- Tak.

- To coś ci powiem. Mam wspaniałe nowiny!

- Mów. - Mimo starań nie zabrzmiało to entuzjastycznie.

- Pamiętasz, że redakcja pewnej gazety miała mi znaleźć mężczyznę z marzeń? I dokonali tego! Fran, wychodzę za mąż!

Fran w milczeniu przetrawiała jej słowa.

- A ja myślałam... że jesteś zakochana w Samie - wycedziła.

- W Samie? - zachichotała Rosie. - Och, nie! Kiedyś tak myślałam, ale teraz widzę, że bardziej chodziło o moją urażoną dumę. Cierpiałam, bo on mnie nie chciał. - Głos jej się zmienił.

- Chyba ci powiedział, jak to naprawdę było?

- No wiesz! - oburzyła się Fran. - Nawet gdybym chciała, nie puściłby pary z ust.

- No tak, on już taki jest - westchnęła. - Lojalny. I na tym polega jego problem. Po prostu jest za porządny, za dobry.

- Wcześniej tak o nim nie mówiłaś - zauważyła Fran. Gdyby to wiedziała, nie musiałyby samodzielnie do wszystkiego dochodzić... Miała już dość. - Rosie, może więc powiesz mi w końcu, co naprawdę między wami zaszło? Ale tym razem prawdę.

- Nie wiem, czy nie będziesz mieć do mnie żalu...

- Mów - ponagliła ją Fran.

- Zwariowałam dla niego - zresztą my wszystkie. Ale on miał w głowie tylko Megan. Wiesz o jego narzeczonej, która umarła?

- Dowiedziałam się trochę za późno - odparła ze złością.

- Wiele spraw wyglądałoby inaczej, gdybyś mnie poinformowała. Ale oczywiście to nie leżało w twoim interesie, co, Rosie?

- Przepraszam... Gdy już zrozumiałam, że on jest całkowicie odporny na nasze wdzięki - ciągnęła skruszonym tonem Rosie - postanowiłam się z nim zaprzyjaźnić. Teraz strasznie się tego wstydzę - jęknęła. - Zrobiłam to z wyrachowaniem, a on przez cały czas myślał, że może na mnie liczyć!

Znowu umilkła.

- I co dalej? - chłodno podjęła Fran.

- Któregoś wieczoru go spiłam. Specjalnie. A potem użyłam wszelkich sztuczek, by zaciągnąć go do łóżka. Nigdy nie zapomnę jego miny! Nawet nie pamiętał, co się stało! Próbowałam wybić go sobie z głowy, ale bez skutku. W dodatku to była cudowna noc ...

- Daruj mi te szczegóły, proszę! - ostudziła ją Fran.

- Czulałam się po tym fatalnie, nie mogłam się pozbierać. Szalałam za nim.
- Westchnęła. - Ten bal był ostatnią próbą. A gdy zobaczyłam, jak z tobą tańczy... Podobałaś mu się.

- Wtedy - przyznała ze smutkiem Fran. - Ale teraz to już przeszłość.

- Naprawdę?

Nie miała ochoty zwierzać się, że właśnie przed chwilą rozstali się na zawsze. Tylko dlatego, że uwierzyła w bajeczkę zawiedzionej kobiety, zamiast zaufać własnej intuicji.

- Tak - potwierdziła sucho.

- Fran, coś ci powiem.

- Co takiego? - zapytała czujnie.

- On cię wtedy pocałował, prawda?

- Co z tego?

- Wtedy zrozumiałam, że jestem bez szans. Dlatego coś we mnie wstąpiło. Mnie nigdy nie pocałował. Nawet tamtej nocy.

To dało Fran do myślenia. Seks bez pocałunków, bez czułości. Zupełnie coś innego niż z nią.

- Rosie, muszę kończyć.

- Nie chcesz posłuchać o moim narzeczonym?

Może powinna wprost powiedzieć Rosie, że jest najbardziej gruboskórną osobą na świecie, ale nie zdobyła się na to.

- Nie teraz - rzuciła. - Mam coś pilnego.

Odłożyła słuchawkę i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju, zastanawiając się gorączkowo, gdzie może być Sam. Czy przyjechał prosto z lotniska? A może zatrzymał się w hotelu?

Pośpiesznie przekartkowała książkę telefoniczną, wybrała numer najlepszego hotelu. Jakież było jej zdumienie, gdy okazało się, że pan Lockhart właśnie wyjeżdża.

- Proszę mu powiedzieć, żeby zaczekał! - wykrzyknęła.

Jak szalona wybiegła na ulicę. Dopiero mina taksówkarza uświadomiła jej, że nadal jest w złocistym kimonie. Przeraziła się, ale zaraz wzruszyła ramionami. W końcu jest w Irlandii!

- Niech pan jedzie jak najszybciej, byle nikogo nie zabić! Taksówkarz jakby tylko na to czekał. Silnik zawył. Wpadła do hotelu, w biegu zawiązując mocniej pasek. Na jej

widok kilka osób dyskretnie uniosło brwi.

- Czym mogę służyć? - Recepcjonistka zerknęła na portiera.

- Chciałabym się widzieć z panem Samem Lockhartem.

- Jest pani umówiona? - Popatrzyła na listę gości. - Obawiam się, że już się wyprowadził...

- To prawda - rozległ się za nią głęboki głos, a gdy Fran odwróciła się, ujrzała wpatrzone w siebie niebieskie oczy.

- Sam! - zawołała. - Och, Sam! Recepcjonistka zmierzyła ich taksującym spojrzeniem.

- Bardzo przepraszam, jeśli ta pani pana niepokoi. - Jej oczy błysnęły gniewnie. - Zaraz wezwę ochronę i...

Sam potrząsnął głową.

- Nie ma potrzeby - uśmiechnął się. - Usiądę tam z panią Fisher. - Wskazał stoliki w foyer, przy których goście popijali poranną kawę i zajadali ciasteczka. Niektórzy z zainteresowaniem patrzyli na Fran. - Mógłbym prosić o podanie nam herbaty?

- Oczywiście, proszę pana.

Ujął Fran za ramię i poprowadził do wolnego stolika.

- Usiądź - powiedział cicho. - Chyba że lubisz zwracać na siebie powszechną uwagę.

Naraz opuściła ją odwaga.

- Wyglądam strasznie - wymamrotała.

- Raczej ciekawie. Tam w rogu jest wolny stolik, przenieśmy się. Nie będziemy się rzucać w oczy.

Z ulgą opadła na wygodny fotel ukryty przed ludzkimi spojrzeniami. Zmusiła się, by popatrzeć na Sama. Niebieskie oczy patrzyły na nią pytająco. Bez złości czy potępienia.

- Nie jesteś już na mnie zły? - zapytała.

- Po co? Moja złość się rozviała. Twój widok tutaj wzbudził moją ciekawość. Zaintrygował.

Nabrała powietrza. Nie będzie łatwo, ale przecież tego się spodziewała. Najważniejsze, żeby wszystko dobrze wyrazić, by nie pozostawić żadnych niedopowiedzeń.

- Sam, przepraszam cię - rzekła po prostu. - Jest mi naprawdę bardzo, bardzo przykro.

Gdyby teraz zrobiła striptiz i wykonała erotyczny taniec, Sam nie mógłby być bardziej zaskoczony.

- Jest ci przykro? - Przymrużył oczy. - Dlaczego?

- Że dałam się wciągnąć w tę idiotyczną historię, w tę dziecinną zemstę, bez wcześniejszego sprawdzenia faktów.

- Skąd to przekonanie? - zapytał po namyśle.

- Rozmawiałam z Rosie... - Zagryzła usta. - Wyciągnęłam z niej całą prawdę.

- Całą?

- Bez szczegółów, rzecz jasna. Przyznała, że cię upiła.

Sam westchnął. Dopiero teraz zaczynało do niego docierać, że może popełnił błąd, nie wyjaśniając wszystkiego do końca. Półprawdy są gorsze od nawet najbardziej bolesnej prawdy, jątrzą i podsycają wyobraźnię, czynią więcej zła niż dobra.

- Byłem w marnej formie - powiedział powoli. - To była druga rocznica śmierci Megan. Nie chciałem wracać do pustego mieszkania. Rosie pracowała w Gordon-Browne. Zaprzyjaźniliśmy się, polubiłem ją. Nie była taka jak inne, traktowała mnie jak kolegę. Tak przynajmniej myślałem. Tamtego dnia namówiła mnie, żeby po pracy wpaść do baru na kieliszek wina. Miała być chwila, a wyszło inaczej. Ledwie doszedłem do taksówki. Pojechaliśmy do mnie. Rozbolał mnie żołądek. Uległem Rosie i wypilem trochę whisky... Popatrzył z przejęciem.

- Noc pamiętam jak przez mgłę. Rano Rosie powiedziała, że się kochaliśmy i że dla niej to był pierwszy raz - dokończył z gorzkim smutkiem. - Nie chcę się usprawiedliwiać. Podświadomie musiałem tego chcieć, inaczej przecież do niczego by nie doszło.

- Nie mów tak - szepnęła.

- Muszę. - Skrzywił się z niesmakiem. - Próbowałem obudzić w sobie jakieś uczucia dla Rosie, ale nie mogłem. A kiedy przypadkiem zdradziła się, że to wszystko było zaplanowane... poczułem, że nie chcę jej więcej widzieć. Zawiodła moje zaufanie, z przyjaciółki stała się symbolem mojego upadku. Traciłem wiarę, że zdołam się z tego podnieść.

- Ale udało ci się - rzekła miękko. Ujęła go tą wspaniałomyślnością.

- Tak. Zrozumiałem, że potrzeba mi przestrzeni. I samotności. Po tamtej nocy postanowiłem wyjechać z Londynu, zrezygnować z pracy i zacząć działać na własny rachunek. Pożegnałem się z Rosie i myślałem, że na tym koniec. To było dawno temu. Nie mieści mi się w głowie, że ona nadal tym żyje.

Fran skinęła głową. Sam nie zdawał sobie sprawy z wrażenia, jakie wywiera na płci przeciwnej. Podejrzewała też, że Rosie wcale nie była taką mniszką, za jaką chciała uchodzić.

- Najbardziej pociąga to, co jest poza naszym zasięgiem.

- Tak jak ty teraz dla mnie. - Popatrzył na nią pytająco. Przypomniała sobie, jak jej zarzucił, że ma problemy z wyrażaniem własnych uczuć.

- Mnie możesz mieć, kiedy tylko zechcesz. - Uśmiechnęła się łagodnie. - Dobrze o tym wiesz.

Pochylił się, ujął jej dłoń i podniósł do ust.

- Fran - szepnął. Czują na skórze ciepło jego oddechu. - Czy ty wiesz, że ja się w tobie beznadziejnie zakochałem?

- Wcale nie beznadziejnie! - roześmiała się radośnie. - Bo ja ciebie też kocham!

Z wrażenia zawirowało mu w głowie, szczęście przemieszało się z dzikim pragnieniem.

- Nie, nie beznadziejnie - wyszeptał.

- Rosie powiedziała mi też...

- Skarbie, czy nie możemy zakończyć tego tematu?

- Że wychodzi za mąż...

- To miło - mruknął bez wrażenia. - A używając twojego ulubionego wyrażenia, cudownie. Nie chcę znać szczegółów, nie teraz. Poślemy im ślubny prezent, prosty lecz...

- Cudowny! - zachichotała. Popatrzyła na niego pytająco.

- Nie jesteś na nią zły?

- Dlaczego? Złość to tylko niepotrzebna strata czasu. Zresztą mam dziewczynę swoich marzeń. - Leciutko uniósł brwi.

- Chyba się nie mylę? Może omówimy to gdzieś w spokoju?

- Ale przecież właśnie się wymeldowałeś! - zauważyła.

- Owszem. - Uśmiechnął się żarliwie, wyciągnął do niej rękę. - Więc najlepiej będzie, jak wskoczmy w taksówkę i pojedziemy prosto do ciebie. Co ty na to, kochanie?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Bliźnięta! - powiedział z niedowierzaniem. - Bliźnięta!

- Co się tak dziwisz? - uśmiechnęła się Fran. - Kiedy ludzie spędzają w łóżku tyle czasu i nie stosują żadnych zabezpieczeń, to ciąża jest nieunikniona.

- Ale że bliźnięta - powtórzył oszołomiony. - Fran, kochanie. Wszystko podwójne: dwa łóżeczka, dwa krzeselka, dwa foteliki do samochodu...

- I dwa niemowlaki - dodała.

- Boisz się?

- Jestem szczęśliwa! Jak jeszcze nigdy!

- Jak nigdy?

Wiedziała, co ma na myśli. Przez te dwa lata byli najszczęśliwszym małżeństwem, szczególnie odkąd przenieśli się do domu na przedmieściach Dublina, tuż nad błękitną zatoką.

- Jestem z tobą bardzo szczęśliwa - zapewniła gorąco. - A dzieci to jeszcze dopełnią.

- Wiem, że tak będzie. - Ucałował jej dłoń. - Tylko że do tej pory miałem cię wyłącznie dla siebie, a wiem, że będziesz fantastyczną mamusią i...

- I co? - wtrąciła miękko.

- I będę się musiał tobą dzielić. - Uniósł brwi. - Czy to nie okropne?

Fran uśmiechnęła się.

- Nie, to cudowne. I znaczy, że świetnie się porozumiewamy, co jest cenniejsze niż złoto. Ale czy myślisz, że ja się nad tym nie zastanawiałam?

- Naprawdę?

- Naprawdę! Chyba wiesz, że każdy medal ma dwie strony? Nasze dzieci mogą być najcudowniejsze na świecie, ale to nie znaczy, że mamy zamykać oczy na wszystko inne.

- Na przykład? - Popatrzył na nią czule.

- Dzieci potrafią zmęczyć. Odebrać ochotę do seksu...

- Naprawdę? - droczył się tkliwie.

- Co do tego nie jestem taka pewna - przyznała, oblewając się rumieńcem.

Przez ostatnie lata zmieniła stroje, ubierała się bardziej kolorowo, zgodnie z własną naturą. Odrzuciła to, co było wcześniej, stała się Fran Lockhart.

- Bliźnięta! - powtórzył Sam. Z rozpromienioną miną porwał żonę w ramiona i zaczął obsypywać pocałunkami.

